



HARLEQUIN®  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



HOTEL  
NA BERMUDACH

MAYA BLAKE

**Maya Blake**

# **Hotel na Bermudach**

*Tłumaczenie:  
Wiesław Marcysiak*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na parkingu panowała cisza. Wewnątrz mini morrisa czuła się jak w kokonie. Perla Lowell zagryzła długopis i bezskutecznie szukała słów. Cztery linijki w dwie godziny. Tyle tylko udało jej się stworzyć. Za trzy krótkie dni będzie musiała stanąć przed rodziną i przyjaciółmi i przemówić... A jej brakowało słów.

Nie, cofnij to. Znalazła słowa, ale brakowało w nich prawdy. Bo prawda... nie może nikogo na nią skazywać. Jej życie przez ostatnie trzy lata to jedno wielkie kłamstwo. Czy to dziwne, że ręce jej się trzęsły, gdy tylko chciała pisać, że nienawidziła siebie za kłamstwa w imię pozorów?

Jak mogła postąpić inaczej? Jak mogła odpłacić za dobroć poniżeniem?

Gniew mieszał się z rozpaczą. Podarła kartkę ze złością. Pośród nocy rozległ się oczyszczający dźwięk. Wraz z nim z zaciśniętej piersi do gardła przedostały się tłumione zły.

Nie panowała nad rękami. Rwała kartkę na konfetti. Patrzyła, jak drobiny spadają na fotel obok. Z jękiem zasłoniła twarz dłońmi, oczekując łez. Nadaremnie. Chciała płakać, ale wiedziała, że łzy to wstyd, bo w środku czuła... ulgę. Kiedy powinna być załamana, odczuwała wstydliwą lekkość bytu!

Powoli opuściła ręce i spojrzała przez przednią szybę. Wzrok odzyskał ostrość i skupiła się na wspaniałej budowli. Pomimo niedawnego remontu za wiele milionów funtów Macdonald Hall zachował kwintesencję staro-angielskiego uroku, razem z ekskluzywnym Macdonald Club, rozległym polem golfowym wyłącznie dla wybranych członków. W tym kilkusetletnim przybytku jedynym ukłonem w stronę szarego człowieka był koktajlbar, otwarty dla klientów od siódmej wieczorem do północy.

Perla wciągnęła głęboki oddech i spojrzała na strzępy papieru. Poczowała się winna po tym, jak dała sobie upust. Tylko ten raz nie będzie się powstrzymywać, pilnować każdego słowa czy uśmiechu, kiedy miała ochotę przeklinać swój los. Być normalną... To uczucie oczywiście nie będzie trwało wiecznie. Trzeba było jeszcze przeżyć jutro i kolejny dzień.

Cierpienie kazało jej sięgnąć do torebki.

Była wystarczająco daleko od domu, żeby nikt jej tu nie rozpoznał. Dlatego właśnie jechała ponad godzinę, aby znaleźć to spokojne miejsce i znaleźć trudne słowa. Jednak nie była jeszcze gotowa wracać do domu i zmierzyć się z przesłodzonymi gestami współczucia i dobrotliwymi, zatroskanymi, choć badawczymi spojrzeniami.

Skupiła znowu wzrok na Macdonald Hall. Jeden drink. Potem wróci do domu i jutro zacznie od nowa. Wyjęła z torebki szczotkę i przeczesła niesforne loki. Kiedy znalazła szminkę, niemal ją odrzuciła. Szkarłat tak naprawdę nie był jej kolorem i normalnie nawet by na nią nie spojrzała, ale ta była dodatkiem do zakupionej książki. Nigdy nie ośmieliłaby się na tak wyzywający, odważny kolor. Nawet u innych kobiet uważała go za zbyt zmysłowy, zbyt przyciągający uwagę do ust.

Drżącymi palcami otworzyła pomadkę, przekrzywiła wsteczne lustro i starannie nałożyła pomadkę. Niespodziewany rezultat - wyuzadana, jawnie zmysłowa twarz; przeszukiwała torebkę, by znaleźć chusteczkę. Kiedy jej się nie udało, za-

marła. Powoli przeniosła wzrok na lusterko. Serce jej waliło.

Czy było aż tak źle? Czy to źle, jeżeli będzie wyglądać, jeżeli poczuje się jak ktoś inny niż Perla Lowell, prawdziwa oszustka? Żeby choć na kilka minut zapomnieć o bezlitosnym poniżeniu, które znosiła przez ostatnie trzy lata?

Zanim zdążyła się rozmyślić, poszukała po omacku klamki i wysiadła na zimną noc. Chociaż dni zabaw dawno już miała za sobą, to nawet ona wiedziała, że jej prosta, czarna sukienka bez rękawów i czarne czółenka będą stosowne do koktajlbaru w cichy wtorkowy wieczór.

A jeżeli nie, to najgorsze, co może się zdarzyć, to że poproszą ją, by wyszła. Lecz teraz wyrzucenie z ekskluzywnego lokalu, gdzie nikt jej nie znał, to kaszka z mleczkiem w porównaniu z monumentalną farsą, przez którą musiała przechodzić.

Elegancko ubrany portier przywitał ją i skierował korytarzem do staromodnych, dwuskrzydłowych drzwi z napisem „Bar” na wypolerowanej złotej tabliczce nad nimi. Kolejny, podobnie ubrany mężczyzna otworzył drzwi, uchylając czapkę.

Perla, zdecydowanie czując się nieswojo, dyskretnie ogarnęła wzrokiem kosztowny parkiet i boazerię oraz brokatowe dodatki, zanim skoncentrowała się na długim, niskim barze. W obrotowej gablocie za barem prezentowano rzędy przeróżnych alkoholi. Barman potrząsał parą srebrnych shakerów, jednocześnie gawędząc z młodą parą.

Przez ułamek sekundy Perla zastanawiała się, czy nie zawrócić na pięcie. Zmusiła się, żeby zrobić krok naprzód, potem następny, aż dotarła do niezajętego końca baru. Znowu wzięła głęboki oddech, usiadła na stołku i położyła torebkę na ladzie.

Co teraz?

- Co taka miła dziewczyna robi w takim miejscu jak to?

Taki tandetny tekst wywołał u niej wymuszony śmiech, gdy odwróciła się w stronę, skąd doszedł głos.

- Tak lepiej. Przez chwilę myślałem, że ktoś tu umarł i nic mi nie powiedziano - barman, bezczelnie oceniając ją wzrokiem, uśmiechał się szeroko, ukazując białe zęby, niewątpliwie dzieło dentysty. - Jesteś drugą osobą, która weszła tu dziś, wyglądając jak pełnoetatowy czarnowidz.

W innym życiu Perla nie widziałaby nic czarującego w tym idealnie zadbanym młodzieńcu. Niestety, była tu i teraz, i na własnej skórze przekonała się, że to, co na zewnątrz, nie zawsze pasuje do wnętrza.

Zmusiła się do uśmiechu i splotła dłonie na torebce.

- Poproszę o... drinka.

- Oczywiście. - Zbliżył się, a wzrok spuścił na jej usta. - Co pijesz?

Popatrzyła na wystawione koktajle. Nie miała pojęcia, co wziąć. Ostatnim razem, kiedy była w takim miejscu, modnym drinkiem było Amaretto Sour. Chciała poprosić o Cosmopolitan, ale nawet nie była pewna, czy nadal jest w modzie. Znowu zastanowiła się, czy nie wyjść. Została na stołku przez zwykły upór. Dosyć już ją popychano; dosyć już zniosła. Zbyt długo dyktowano jej, jak ma żyć.

Nigdy więcej. Zgoda, szkarłatna pomadka była złym pomysłem, ale Perla nie pozwoli, aby to przeszkadzało w tej małej, pokrępowanej zachciance. Wyprostowała ramiona i wskazała ciemnoczerwony drink z dużą liczbą parasolek.

- Poproszę ten.

Podążył za jej wzrokiem i zmarszczył brwi.

- Martini z granatem?

- Tak. A coś nie pasuje? - zapytała, kiedy barman nie zmienił miny.

- Jest trochę... kiepski.

Zacisnęła usta.

- I tak go wezmę.

- Oj, pozwól, że...

- Daj damie to, czego sobie życzy. - Gładki, ale niewątpliwie męski głos miał obcy

akcent, może śródziemnomorski, aż Perłę przeszedł dreszcz po plecach. Zastygła.

Barman najwyraźniej pobladł, skinął głową i odszedł przygotować jej koktajl.

Perła czuła jego milczącą obecność za plecami, ale za nic nie mogła się poruszyć.

Powinna mieć się na baczności. Zacisnęła dłoń na pasku torebki.

- Odwróć się - padła komenda.

Jej plecy zeszywniały jeszcze bardziej. Kolejny mężczyzna próbował nią dyrygować.

- Słuchaj, chcę być sama...

- Odwróć się, jeśli łaska - poinstruował ją znowu tym niskim, chropawym głosem.

Nie „proszę”, ale „jeśli łaska”. Nieco staroświecki zwrot wzbudził jej ciekawość.

Perłę kusilo, by się odwrócić, jednak to za mało, żeby uległa.

- Właśnie uratowałem cię przed staniem się potencjalnym celem cwaniaka. Możesz się przynajmniej odwrócić i porozmawiać ze mną.

Chociaż żołądek znowu jej ścisnęło na dźwięk jego głosu, zacisnęła usta.

- Nie prosiłam o twoją pomoc ani jej nie potrzebowałam... i nie mam ochoty rozmawiać z nikim tak...

Spojrzała w stronę barmana z zamiarem odwołania zamówienia. Długa jazda tutaj... nadzieja na napisanie czegoś naprawdę pełnego inspiracji... myśl o szybkim drinku... czerwona szminka dodająca odwagi - prawdopodobnie przede wszystkim ona - doprowadziły do kompletnej katastrofy. Znowu poczuła ból w piersiach i próbowała opanować emocje.

Mężczyzna, który uznawał się za jej wybawcę, stał za nią w milczeniu. Wiedziała, że tam jest, ponieważ czuła jego zapach - intrygująco ostry, męski i surowy. Słyszała też jego mocny, równy oddech. I znowu obcy dreszcz przebiegł po jej plecach. Ogarniała ją chęć, by spojrzeć przez ramię, ale opanowała się. Zawiodła siebie wiele razy. Teraz nie chciała.

Uniosła dłoń, chcąc zwrócić uwagę barmana, ale on uparcie kierował spojrzenie za nią... na mężczyznę, którego obecność, nawet bez wiedzy, kim jest, emanowała siłą.

W milczeniu i zdumieniu widziała, jak barman skinął głową bez słowa na milczące polecenie, obszedł ladę z drinkiem i skierował się do ciemnego kąta baru.

Oburzona Perła w końcu odwróciła się i zobaczyła mężczyznę - wysokiego, ciemnowłosego, o niewiarygodnie szerokich ramionach - jak przechodził do stolika, gdzie ustawiono jej drinka i prawdopodobnie jego też.

Przeszyła ją prawdziwa wściekłość. Stuknęła szpilkami o parkiet i ruszyła do niego, zanim w pełni uświadomiła sobie swój zamiar.

- Co, do diabła, sobie myślisz...?



Odwrócił się do niej twarzą, a słowa uwieźły Perli w gardle.

Cudowny. Niesamowicie cudowny. Ten opis zapalił się niczym neon reklamowy w jej głowie. I tak niewiarygodnie realny, że Perla mogła jedynie wpatrywać się w osłupieniu. Gdy rejestrowała śniadą cerę, mocny zarys szczęki, uderzające rysy, lekką siwiznę we włosach i dwudniowy zarost, który był jej osobistą słabostką, wiedziała, że nie powinna była się odwracać; nie powinna iść za nim. Powinna posłuchać instynktu i natychmiast wyjść.

Czy ona nigdy nie uczy się na błędach? Chciała się wycofać. Nie było w jej interesie gapić się na tego mężczyznę... Idź stąd! Nogi nie chciały jej posłuchać.

Jego ciemne, orzechowe oczy spotkały się z jej oczyma. Perla wstrzymała oddech. Zaciśnęła dłoń na pasku torebki.

- Czy ten kolor jest prawdziwy? - spytał nieznajomy chropawym głosem, od którego uginały jej się kolana i przyspieszał puls.

- Słucham?

- Ten odcień rudego?

Oczarowanie nieco ustąpiło.

- Oczywiście, że naturalny. Po co miałabym farbować? - Zamilkła, gdy zorientowała się, że on jej nie zna i dlatego nie wie, że nigdy by się zdecydowała na próżność pod postacią sztucznego koloru włosów. Nie musiała ulegać niczym kaprysom.

- Są naturalne, tak? A teraz może mi wyjaśnisz, do czego zmierzasz.

- Najwyraźniej opuściły cię dobre maniery. Jedynie ratuję sytuację. - Wysunął krzesło. - Proszę, siadaj.

Perla, uniósłszy brew, nadal stała. On wzruszył ramionami i także stał.

- Maniery mnie opuściły. Ty wtargnąłeś i przejąłeś sytuację, nad którą panowałam. Co sobie myślałeś, że barman przeskoczy ladę i zaatakuje mnie na oczach innych klientów? - rzuciła.

- Jakich innych klientów? - zapytał.

- Ta para tam... - zamilkła, rozglądając się. Para młodych ludzi zniknęła. Poza kelnerem, który sprzątał stoły, w barze został jedynie barman i ten wysoki nieznajomy. W tym momencie kelner zniknął za wahadłowymi drzwiami. - Ten lokal ma dobrą reputację. Takie rzeczy się tu nie zdarzają.

- A na czym w zasadzie opierasz tę statystykę? Często tu bywasz?

Zarumieniła się.

- Nie, oczywiście, że nie. I nie jestem naiwna. Tylko... tylko myślę...

- Że drapieźniki w garniturach skrojonych na miarę są mniej brutalne od tych w bluzach z kapturami? - uśmiechnął się, ale oczy pozostały chłodne.

- Nie, nie o to mi chodziło. Przyszłam tu, żeby się napić w spokoju.

Wszystko szybko wymykało się spod kontroli. Musiała myśleć o powrocie, bo inaczej będzie miała więcej do wyjaśniania.

Ponownie wskazał jej krzesło.

- Możesz usiąść. I nie musisz się martwić rozmową. Możemy siedzieć i... milczeć.

Jego słowa wzbudziły jej ciekawość. A może potrzebowała odmiany od bólu i chaosu, które czekały na nią, gdy tylko stąd wyjdzie?

Zmusiła się, by na niego spojrzeć, na tego cudownego mężczyznę, te silne ramiona, nieskazitelny garnitur i poluzowany jedwabny krawat, lekko zmierzwiłone włosy.

Zmarszczki po obu stronach ust były głębokie, a kiedy Perla zaryzykowała kolejne spojrzenie w jego oczy, serce jej załomotało. W tej chwili zrozumiała, że on nie poluje na niczego się niespodziewające kobiety. Co nie znaczyło, że kobiety będą bezpieczne w obliczu jego zmysłowej aury i czystej charyzmy. Zdecydowanie nie.

Lecz dzisiaj emocje czające się w jego oczach nie były drapieżne. Ból, jaki w nich zobaczyła, odbił się w niej głęboko.

Zmrużył oczy, jakby czytając jej myśli. Znieruchomiał, zaciskając usta. Przez chwilę myślała, że zrezygnuje z wcześniejszego zaproszenia. Nagle zrobił krok do przodu i dotknął oparcia krzesła.

- Siadaj. Proszę - powtórzył.

Perla usiadła. W milczeniu pchnął drinka w jej stronę.

- Dziękuję - mruknęła.

On pochylił głowę i uniósł kieliszek ku niej.

- Za niemówienie.

Dotknęła swoim kieliszkiem jego drinka; ogarnęło ją surrealistyczne uczucie. Mężczyzna nie krył fascynacji jej włosami. Ze wszystkich sił starała się opanować, by się nimi nie bawić. Mocniej pociągnęła przez słomkę, po części, aby szybciej skończyć koktajl i wyjść, a po części, by zająć się czymś i nie patrzeć na tego wyniosłego pięknego mężczyznę.

Pili w milczeniu. Perla z niepokojącym żalem odstawiła pustą szklanę. Nieznajomy poszedł w jej ślady.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za opanowanie chęci bezsensownych pogaduszek.

- Już mówiłam, że nie po to tu przyszłam. Gdyby było inaczej, przyprowadziłabym przyjaciółkę. Domyślam się, że wybrałeś tę porę z tych samych powodów.

Na moment na jego twarzy pojawił się ból, ale natychmiast znikł.

- Dobrze się domyślasz.

Wzruszyła ramionami.

- Więc nie ma potrzeby mi dziękować.

Znieruchomiał, jednak znowu przeniósł wzrok na jej włosy. Potem spojrzał na usta, a Perla uświadomiła sobie szkarłatną szminę. Zanim zdążyła się powstrzymać, oblizwała dolną drżącą wargę.

Zasyczał; ten kolejny obcy dźwięk wywołał u niej gęsią skórę. Nigdy dotąd mężczyźni tak na nią nie reagowali. Perla nie była pewna, czy się cieszyć, czy bać.

- Zatrzymałeś się tu, w Macdonald Hall? - spytała.

Nieznajomy powoli zacisnął leżącą na stole dłoń w pięść.

- Na dzisiejszą i kilka następnych nocy, tak.

Przeniosła wzrok z jego dłoni na twarz.

- Mam wrażenie, że nie masz ochoty tu być? - spytała.

- Nie zawsze decydujemy o własnym losie. Jestem jednak zobowiązany być tu przez następne kilka dni. To nie znaczy, że się z tego cieszę.

Spojrzała na jego pusty kieliszek.

- Domyślam się, że teraz zamówisz butelkę, a nie kieliszek?

Wzruszył ramionami.

- Kiedy pijesz, czas szybciej leci.

- Kiedy jesteś w barze tuż przed północą, nie widzę innego rodzaju rozrywek.

- Ale nie jestem sam. - Uniósł brew. - Już nie. Uratowałem cię, damę w opałach, a moją nagrodą jest twoje towarzystwo.

- Nie jestem damą w opałach. Poza tym zupełnie mnie nie znasz. Mogę być jednym z tych drapieżników, panie...?

Jej jawne żądanie, by podał nazwisko, pozostało bez odpowiedzi. Skinął głową do barmana i wskazał puste kieliszki.

- Chyba nie powinnam więcej pić...

- Ale my się dopiero poznajemy. Mówiłaś, że jesteś bezwzględny drapieżcą.

- A ty chciałeś być sam zaledwie dziesięć minut temu, pamiętasz? Poza tym dlaczego uważasz, że chcę cię poznać?

W jego uśmiechu była pewność siebie i żal nad sobą - dziwaczna kombinacja.

- Nie chcę. Wybacz mi takie założenie. Jeżeli chcesz wyjść, możesz to zrobić. -

I znowu te uprzejme słowa zabarwiła arogancja.

- Nie potrzeba mi pozwolenia, ale... zostanę na jeszcze jednego drinka.

Skinął poważnie głową.

- *Efcharistó*. - Jego głos i zmysłowe usta sprawiły, że skurczył jej się żołądek.

- Co to znaczy?

- To po grecku „dziękuję”.

- Och, jesteś Grekiem? Uwielbiam Grecję. Dawno temu byłam na Santorini na ślubie klienta. Wtedy pomyślałam, że kiedyś chciałbym tam wziąć ślub. To jedno z najpiękniejszych miejsc na ziemi... - Perla zamilkła, widząc nagle, jak jego twarz tężeje. - Przepraszam. To bezmyślne gadanie?

- Nie takie bezmyślne. Więc lubisz Grecję. Co jeszcze?

Spuściła wzrok.

- Czy teraz wypada mi powiedzieć, że są to długie spacerunki w deszczu z kimś wyjątkowym?

- Tylko, jeżeli to prawda. Osobiście nie cierpię deszczu. Wolę pełne słońce. I morze.

- A ktoś specjalny wchodzi w rachubę?

Na jego twarz powróciły dokuczliwy ból i poczucie winy, i tym razem zostały dłużej.

- Jeżeli masz tyle szczęścia, by móc wybierać i trwać przy swoim losie.

Perla przygryzła wargę, ale nie odpowiedziała, ponieważ zjawił się barman. Znowu zapadła cisza, gdy sączyli drinki. Tylko tym razem śmiało wytrzymała jego spojrzenie.

Wydawał jej się jakby znajomy. Odrzuciła jednak tę myśl i uznała, że pewnie widziała go w gazecie albo telewizji. Pewnie dlatego był tak ważny i łatwo wydawał polecenia. I był w Macdonald Hall, jednym z najbardziej ekskluzywnych prywatnych klubów sportowych w kraju.

Perla obserwowała go; ich spojrzenia się spotykały. Ogarnęło ją gorąco; wypełniało miejsca, które uznała za zamrożone już na zawsze. Starła się wytłumaczyć sobie, że to przez alkohol, ale nagle ze złością przyjęła prawdę. Koniec z okłamywaniem samej siebie, aby uśmierzyć ból.



Podobał jej się ten mężczyzna. Obrazy w jej głowie nie powinny jejszokować ani zawstydząć. Tego wieczoru Perla postanowiła odrzucić wstyd. Tak naprawdę, to od kiedy przyglądanie się jest zbrodnią? A on był wyjątkowym okazem.

- Uważaj, mała. Ten wielki zły wilk ma bezlitosne zęby.

To ciche ostrzeżenie wyrwało ją z zamyślenia. Co ona robi?

Pospiesznie odstawiła ledwo tkniętego drinka, wstała i chwyciła torebkę.

- Masz rację, ostrożność to moje drugie imię, więc... dziękuję za drinka. I za towarzystwo.

Wstrzymała oddech, gdy on wstał.

- Przyjechałaś tu samochodem? - zapytał.

- Tak, ale ledwo tknęłam ten drugi kieliszek.

- Mój kierowca cię odwiezie.

Ogarnęły ją strach i niepokój. Jakie to będą plotki, jeżeli wróci do domu samochodem z obcym mężczyzną! Wprawdzie była prawie północ, ale wystarczy, żeby ktoś jeden zobaczył. I bez tego miała wiele na głowie.

- Nie. To bardzo miłe z twojej strony, ale nie jest konieczne.

Zmrużył swoje hipnotyzujące oczy. W tej chwili Perla widziała tylko jego obłąkańczo gęste rzęsy i usta wygięte w podkówkę. Kiedy zrobiła kolejny krok do tyłu, podążył za nią.

- Pozwól, że chociaż odprowadzę cię do samochodu.

- Zdecydowanie sobie poradzę...

- To była propozycja.

- Czy nie ostrzegałeś mnie przed drapieżnikami w garniturach?

Znowu pojawił się ten smutny, udręczony uśmiech, a fascynujące palce poszukały w kieszeni smartfona. Wklepał trzycyfrowy numer alarmowy i podał jej komórkę.

- Wybierz go, gdybym choć odetchnął w twoją stronę, zanim dojdziemy do samochodu.

Drżącą dłonią wzięła telefon. Jego palce otarły się o jej rękę. Po jej ciele rozeszło się ciepło. Bez namysłu przesunęła palcami po jego palcach i usłyszała, jak ostro wciągnął powietrze.

Droga do samochodu zajęła im kilka minut, ale jej się wydawało, że całe wieki. Perla czuła na sobie żar jego spojrzenia. Zmuszała się, by na niego nie patrzeć. Gdyby to zrobiła, uległaby dręczącej pokusie. Z każdym przerażającym krokiem czuła się, jakby toczyła walkę skazaną na przegraną. Co osiągnęła, przyjeżdżając tutaj? Jak dotąd, wielkie nic. Nic nie napisała i nie miała najmniejszej ochoty do tego wracać.

Czy na pewno przedłużanie tego momentu z idealnym mężczyzną nie było błędem? Westchnęła w głębi duszy. Kogo oszukiwała? Los nieraz z niej kpił. Dlaczego dzisiaj miałyby być inaczej?

Zatrzymała się obok samochodu i odwróciła do nieznanego. Z głębokim westchnieniem oddała mu telefon.

- Mówiłam, że nie będzie to konieczne, ale dziękuję.

- Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Spojrzała mu w twarz.

- Jak to?

Zbliżył się o krok, aż zetknął się z nią, a jej zakreśliło się w głowie.

- Potrzyj go jeszcze. Nie chcę kończyć rozmowy, jeszcze nie.

Tętno Perli jeszcze bardziej przyspieszyło.

- Dlaczego?

- Bo... - Wtedy się zreflektował. Zmarszczki pokryły mu czoło i pokręcił głową.

Kiedy się cofnął, ogarnęło ją przerażenie, że go traci.

- Bo...?

- Jak masz na imię?

W ustach jej zaschło.

- Pearl - skłamała, ale kiedy dorastała, jej niezwykle imię często mylono z bardziej powszechną Pearl. Poza tym dzięki anonimowości była mniej narażona.

- Pearl, nie mogę się oprzeć pokusie, by cię pocałować. Dlatego chcesz uciekać?

Wstrząsnęła nią szorstkość w jego głosie. Widziała cierpienie w jego oczach. Mi-mowolnie dotknęła jego policzka.

- Nie. Ale chcę wiedzieć, co się stało - odpowiedziała cicho.

- Nie chciałbym cię zanudzać.

- Dlaczego uważasz, że mnie nudzisz? Może potrzebuję odmiany, tak jak ty - wyznała nagle. Poruszyła się i znalazła przy nim na odległość szeptu. - Może chcę ci dać to, czego chcesz, bo pragnę tego samego? - Ta rozmowa wydawała się nieco absurdalna, lecz jednocześnie... dziwnie stosowna.

- Uważaj, jakie wypowiadasz życzenia, mała - wyszeptał.

- Już uważałam, i to bardzo. Czasami aż za bardzo. Zmęczyło mnie to.

Ujął jej dłoń i mocniej przycisnął do swojego policzka. Poczwała pod palcami jego zarost; wzbudzał w niej elektryczne impulsy.

- Nie oferuj pokusy, której nie będziesz mogła spełnić - przestrzegł.

- To wyzwanie?

- Jedynie ostrzeżenie. Nie chcę cię przestraszyć, więc może lepiej będzie, jak teraz odjedziesz. Albo zostań, jeżeli wystarczy ci odwagi. Twój wybór. Ale decyduj szybko.

Wbrew własnym słowom, schwycił gruby lok jej włosów i odruchowo przeczesywał palcami pukle.

Perla, opanowana przez uczucie tak bardzo jej obce, pokonała dzielącą ich przeszeń. Silne dłonie natychmiast ją przygarnęły. Całym ciałem poczuła mocne mięśnie, aż straciła dech.

Wtedy jego usta znalazły się na jej wargach. Całkowicie się zatraciła. Całował ją, jakby była życiodajnym tlenem, jakby mógł przetrwać tylko dzięki niej. To ją ujęło. Cieszyła się tą chwilą, która im obojgu niosła ukojenie.

Dopiero potrzeba oddechu rozdzieliła ich w końcu. Perla zobaczyła szkarłatną szminkę rozmazaną na jego ustach. Dotknęła ich. Nie wiedziała, co powiedzieć. Chciała tylko zrozumieć, co się z nią dzieje.

- To wystarczy? - zapytała, głęboko w duszy pragnąc usłyszeć: nie.

- Nie. Twój smak mnie hipnotyzuje. Chcę się w tobie zatracić. - Ujął jej twarz w obie dłonie i dalej ją całował. - *Theos...* to szaleństwo, ale nie mogę cię puścić. Jeszcze nie. Pearl, zostań ze mną na tę noc.

Decyzję podjęła natychmiast; była przerażająco oddana. Przesunęła palcami po

jego miękkich, zmysłowych ustach. Zorientowała się, że trzyma jego telefon. Jeden ruch kciuka i to się skończy... decyzja podjęta. Albo da odpowiedź, której sama chciała, nie, którą musiała dać. Zabrać kawałek siebie, zanim znowu zmierzy się ze światem.

- Nawet nie wiem, jak masz na imię - ośmieliła się.

- Arion. Jeśli chcesz, możesz do mnie mówić Ari.

Pokręciła głową.

- Podoba mi się Arion. - Tak bardzo jej się podobało, jak jej usta się układały, gdy je wymawiała, że powtórzyła jeszcze raz: - Arion...

- Podoba ci się? - wyszeptał.

- Bardzo. Nigdy dotąd nie słyszałam takiego imienia... Arion.

- Kiedy wypowiedasz moje imię... stajesz się niebezpieczna, Pearl *mou*.

Zaśmiała się w końcu.

- O rany... jestem niebezpieczna? Po raz pierwszy.

- Jak inni mężczyźni cię nazywali?

To pytanie otrzeźwiło ją. Dzisiaj była jej noc, jej wybór. Nie pozwoli, by przeszkadzały jej niepowodzenia z przeszłości.

- A jak myślisz?

- Zachwycająca. Niesamowita. O której piękno sama Afrodyta byłaby zazdrosna.

- Wędrował ustami po jej szyi. - Masz niewiarygodne włosy, koloru greckiego słońca o zachodzie.

Oddech uwiązał jej w gardle. Do oczu napłynęły łzy. Zatrzepotała powiekami, by ich nie zauważył.

- Jestem blisko? - Uniósł głowę i potarł jej policzek szorstkim zarostem.

Rozpływała się w środku od gorąca.

- Ani trochę, ale próbuj.

- Piękna Pearl, chcę zobaczyć, jak twoje włosy rozkładają się na mojej poduszce.

Chcę się w nich zagłębić. - Słyszac tę litanie, cofnęła się i spojrzała na niego. Jeszcze raz na jej twarzy pojawił się ból. Lecz mimo tego pożądanie paliło jej duszę. - Przestraszyłem cię?

- Chciałabym powiedzieć, że nie, ale tak, trochę się boję. Nigdy tego nie robiłam, ale chcę. Bardzo. - Tak bardzo, że nie potrafiła się skupić na myślach. Chciała zapomnieć, choćby na krótko, o tym, co ją czeka w ciągu następnych kilku dni, i to tak bardzo, że aż nie mogła oddychać. - Teraz tak mocno cię pragnę, że nie wiem, jak to zniosę.

- To zostań. Dam ci wszystko, czego potrzebujesz. - Chciał ją pocałować, ale zamarł. - Chyba że nie jesteś wolna.

- Co przez to rozumiesz?

- Masz męża albo kochankę?

Przeszyło ją ukłucie winy.

To jest twoja noc. Twoja! Jutro nastanie zbyt szybko.

- Jestem wolna i mogę być z tobą, Arion. Zostanę z tobą dzisiaj, jeśli mnie chcesz.

Położył ją na wielkiej kanapie z czerwonego aksamitu, gdy tylko weszli do salonu wielkości boiska piłkarskiego. Lecz szybko o niej zapomniała, bo ściągnął marynarkę, krawat i wyciągnął koszulę ze spodni. Na widok jego klatki piersiowej zaszczo

jej w ustach, a potem zalała ją fala tęsknoty, gdy przyglądała się twardym konturom i gładkim, brązowym mięśniom. To był tylko ułamek tego, co poczuła, kiedy zdjął spodnie i bawełniane bokserki. Wtedy uderzyła ją potworność tego, co robi.

Miała stracić dziewictwo z nieznajomym.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Perla cała się zatrzęsała i nie mogła przestać szcząkać zębami, gdy Arion, mężczyzna, o którego istnieniu nie miała pojęcia zaledwie przed godziną, podszedł do niej i zmarszczył czoło.

- Jest ci zimno? - zapytał.

Wszystko, tylko nie zimno. Pokręciła głową, zmuszając się do uśmiechu.

- Nie. Denerwuję się trochę. Jeszcze nie... - Przerwała. Jaki miało sens mówić mu o swoim braku doświadczenia? Obojętnie, czy go zadowoli, czy rozczaruje, nigdy więcej nie zobaczy tego cudownego mężczyzny. Używali siebie, by zapomnieć o bólu. Nie była to pora na wyjawianie najgłębszych sekretów. To czas, by zapomnieć, że istnieją. - Nic takiego.

Skinął głową, jakby rozumiał. Wtedy zrobił krok do przodu i pochylił się nad nią.

- Zrobię to dobrze. Obiecuję. - Wtedy zapomniała o wszystkim.

Pocałunek był gorętszy i głębszy od poprzedniego. Dłonie w jej włosach zacisnął w pięści, wszedł głębiej, i jęk satysfakcji powtórzył echem jej krzyk. Wbiła palce w jego mocne i nagie ramiona.

Miał ciało jak niebo. Gładkie jak aksamit, cudowne ramiona, plecy. Ujęła w dłonie jego nagie pośladki i wbiła paznokcie w napięte ciało. Oderwał od niej usta z bolesnym jękiem. Dyszał, spoglądając na nią pożądliwie.

- Obiecuj, że zrobisz to, kiedy wejdziesz w ciebie głęboko.

Była niemiłosiernie rozgrzana od głowy po palce stóp.

- Obiecuję.

- Aby tak się stało, *glikia mou*, musisz być naga, tak jak ja.

Perla zdziwiła się, że żar jego ciała nie roztopił jeszcze jej ubrania. Uległa mu, gdy podnosił ją za ręce. W ciszy dźwięk rozpinanego zamka był głośny i nachalny. Niechciane myśli znowu mogły zrujnować ten moment. Co robisz? Wyjdź stąd. Już!

Jakby czytał w jej myślach, przyspieszył. Wędrując ustami po jej szyi, oddalał jej zwątpienie, na nowo rozpalał ogień.

- Powiedz mi, jak lubisz, *Pearl mou* - wyszeptał między jej piersi. - Jaka jest twoja ulubiona pozycja?

Natychmiast ogarnęła ją panika. Szukała w myślach określeń.

- Na „pieska” - wyrzuciła i zarumieniła się ze wstydem.

Na szczęście nie zauważył tego. Z jakiegoś dziwnego powodu wydawał się zafascynowany jej piersiami, tak jak ona jego włosami.

- To też moja ulubiona pozycja - wyznał. Otarł zęby o jej sutki, a potem zszedł pocałunkami niżej i niżej, aż domyśliła się, dokąd zmierza. Zignorował jej hamującą dłoń na ramieniu.

- Nie...

- Tak! - Rozsunął jej uda.

Wstrzymała oddech, ale przy pierwszym ruchu jego języka, gdy ogarnęła ją rozkosz, odetchnęła. Zanim mogła zareagować na tę pierwszą falę, on rozpoczął serię szybkich ruchów, aż gwiazdy zatańczyły jej przed oczami. Zaspokajał ją ze znaw-

stwem, nieubłaganie dążąc, by straciła panowanie. Perla, targana nieznanymi jej namietnościami, walczyła z impulsem, by wycofać się przed nieznośnym językiem i jednocześnie, by wypchnąć biodra wprzód. Nieznane uczucie kierowało ją ku błogiemu szczytowaniu.

- Arion! Och... - krzyknęła, gdy przeszedł ją orgazm. Nie mogła opanować drżenia; szlochała, gdy wciągała ją rozkosz.

Cały czas szeptał słowa pocieszenia - balsam dla jej duszy. Całą wieczność później spróbował się odsunąć, a na jej protest pocałował ją jeszcze raz.

- Cierpliwości, *pethi mou*, teraz rozpocznie się prawdziwa zabawa - obiecał pośpnie.

Perla otarła łzy z twarzy.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Arion klęczy na kanapie, nasuwając prezerwatywę. Kiedy spróbował w nią wejść, Perla drgnęła, zadrżała i straciła z nim kontakt. Gdy wciskał się głębiej, a jej ciało opierało się, przerwał.

- Nie jesteś gotowa. Przepraszam, byłem trochę niecierpliwy.

Przeczesała mu włosy dłońmi.

- Pragnę cię.

- Nie jesteś gotowa, nie chcę cię zranić.

Perla szerzej rozsunęła uda i wysunęła biodra.

- Jestem gotowa.

Arion uniósł głowę z nieco zaskoczoną miną.

- Pearl...

- Proszę, nie każ nam czekać. - Ośmielona jego jękiem, jeszcze bardziej napałała.

On wsunął się rozkosznie o kolejny cal.

Ból narastał, ale przyjemność warta były chwilowej niedogodności. Spazmatyczny wydech Perli niósł rozkosz. Arion wzmocnił chwyt za jej włosy, napierając całym ciałem.

- *Theos!* Ale jesteś ciasna. Cudownie. - Schwycił wargami jej usta. Język wpychał śmiało, jednocześnie nieubłaganie i rytmicznie w nią wchodząc.

Perla, skąpana w rozkoszy, zacisnęła nogi na jego talii i przyjęła go w pełni. Zalewały ją fale przyjemności. Lecz wtedy on wyszedł z niej. Wstał i ściągnął ją na podłogę.

- Na kolana - rozkazał. - Pora dać ci to, czego chcesz.

Serce biło jej z podniecenia. Stał za nią, pochylił się i wszedł w nią od tyłu.

- Och! - Krzyk wydostał się z jej duszy; myślała, że zemdleje.

Nie wiedziała, że to możliwe. Jakże się myliła. Krzyczała, gdy wchodził w nią. Znowu zbliżyła się do przepaści. Arion utrzymywał nieubłagane tempo.

- Ruszaj się - zachęcił ją.

Perla, szerzej rozsunawszy nogi, posunęła się do tyłu, a zmiana tempa jeszcze bardziej zwiększyła jej rozkosz. Nieomal zadławiła się od krzyku, gdy doszła do orgazmu. Arion jedną ręką trzymał ją w talii, a drugą wsunął od spodu, by pieścić jej najczulsze miejsce, przedłużając szczytowanie. Fala wydawała się nie mieć końca. Mimo jej błagań o łaskę on nadal w nią wchodził. Kiedy myślała, że umrze z rozkoszy, usłyszała jego głęboki jęk. Zanurzył twarz w jej włosach, ruchy stały się nieregularne, wstrząsnęły nim spazmy.



Po chwili całował ją w szyję i ramiona, jedną ręką nadal trzymając ją w talii.

- Nie wiem, czy jesteś aniołem, czy czarownicą, by mnie męczyć albo zabrać do nieba.

- Mogę być jedną i drugą?

- Z takimi włosami możesz być, kim chcesz.

- Jakąś masz dziwną fascynację na punkcie moich włosów.

- Fascynację, żeby patrzeć, jak leżą na mojej poduszce. - Wyszedł z niej, wziął ją na ręce i ruszył krótkim korytarzem.

Znowu nie zwracała uwagi na otoczenie. Nawet kiedy przygotował kolejną prezerwatywę, jednocześnie hipnotyzował ją wzrokiem, co podniecało ją tak, jak by się nigdy tego nie spodziewała. Gdy jeszcze raz zapanował nad jej ciałem, oddała mu się jak posłuszna niewolnica.

Perla obudziła się raptownie i uregulowała oddech, aby nie obudzić śpiącego obok niej mężczyzny. Zerknęła na budzik. Było wpół do trzeciej w nocy. Spojrzała na Ariona. Nawet nie wiedziała, jak się nazywa. Hm, on też nie znał jej prawdziwego nazwiska, co było błogosławionym w skutkach nieszczęściem. Nie żeby ich ścieżki miały się skrzyżować za milion lat.

Patrzyła, jak jego pierś unosi się miarowo, i poczuła, że sutki twardnieją jej z podniecenia. Zmusiła się, żeby wstać. Ubrała się w milczeniu, wstrzymując oddech. Tłumiła w sobie cichą nadzieję, że on się obudzi i powstrzyma przed wyjściem.

Byli jak dwa statki mijające się nocą. Niosła z sobą zbyt wielki bagaż, a z tego, co widziała w jego oczach, on też. Może mogłaby... zostać? Nie, co za myśl? Nie miała innego wyboru, tylko wyjść. Choćby dlatego, że w piątek stanie przed parafianami, a wcześniej musi napisać mowę pogrzebową ku czci zmarłego męża.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Mała kaplica była pełna. Na zewnątrz ustawiono kilka wozów transmisyjnych, a reporterzy czekali w pogotowiu, by robić zdjęcia, które podsycą gorączkę w mediach dotyczącą złej sławy kryjącej się za tym pogrzebem.

Jak dotąd Perla nie miała odwagi odwrócić się i zobaczyć, jak wiele osób wcisnęło się do kapliczki. Wystarczyło jedno spojrzenie, by się przeraziła. Jednak nie przeoczyła trzech limuzyn, które minęły ją powoli i złowieszczo zaparkowały na cmentarnym trawniku.

Szefowie Morgana. Prawdopodobnie Sakis Pantelides i różni dyrektorzy z Pantelides Shipping S.A. Wczoraj przyszedł list informujący o ich przyjeździe.

Pewnie powinna być wdzięczna, że się kłopotali, zważywszy nikczemne okoliczności, które doprowadziły do śmierci Morgana. Pragnęła w duchu, by ich tu nie było. Ich obecność, bez wątpienia, podtrzyma wrzawę w prasie, a ona także musiała się domagać informacji z firmy, zanim się dowiedziała, co się stało z jej mężem.

To prawda, Sakis Pantelides był łagodny i nieskończenie ostrożny, kiedy przekazywał jej tę straszną wiadomość, ale fakt pozostawał faktem, że Morgan Lowell, mężczyzna, którego poślubiła, i którego tajemnicy dochowała – i nadal dochowuje – zmarł w podejrzanych okolicznościach w obcym kraju, kiedy próbował uciec po okradzeniu swojego pracodawcy. Pantelides S.A. trzymała to w tajemnicy, by chronić się przed niekorzystnym rozgłosem.

Nikt nie rozumiał, że był to kolejny niechciany fakt do przełknięcia, który musiała zachować dla siebie; kolejny szczegół, którym nie mogła się podzielić z rodzicami Morgana, którzy idealizowali syna, a jego śmierć ich przybiła. Dla ich dobra musiała zatuszować prawdę. Znowu...

Zacisnęła dłonie i nakazała sobie koncentrację. Miała teraz na głowie o wiele ważniejsze rzeczy; jak zdoła stanąć przez zgromadzonymi i mówić o swoim mężu, kiedy twarz innego mężczyzny, gorączkowe wspomnienie jego dłoni, pchnięcia jego mocnego ciała nieustannie pojawiały się w jej głowie.

Co ona zrobiła? Co sobie myślała?

Chociaż poczucie winy narastało w niej, wstyd pozostawał sporo poniżej akceptowalnego poziomu. W zasadzie czuła niewiele poza silną obecnością tego kochanka jednej nocy głęboko w swoim wnętrzu.

Rano trzy razy brała prysznic w daremnej nadziei, że pozbędzie się jego zapachu. Jednak było tak, jakby zapanował nad jej myślami i ciałem. Za sobą słyszała szepty i szuranie nogami, gdy zgromadzeni robili miejsce dla nowo przybyłych.

Zabrakło jej tchu, gdy znowu wychwyciła znajomy zapach. Przygryzła wargę i zamknęła oczy. Boże, daj mi siłę, bo jest mi potrzebna, pomyślała.

Była wdzięczna, kiedy jej starsza sąsiadka i jedyna przyjaciółka, pani Clinton, ujęła jej dłoń. Kobieta przezornie stanęła między Perlą a rodzicami Morgana, ale każdą komórką ciała czuła ich ból. Ze względu na ich dobroć i ciepło musiała się trzymać. To z ich powodu tak długo znosiła to poniżenie. Morgan o tym wiedział. Liczył na to właściwie i wykorzystywał do szantażu, kiedy groziła mu, że odejdzie...

- Niedługo się zacznie. Nie martw się, moja droga; za niecałą godzinę będzie po wszystkim. Przeszłam przez to samo z moim Harrym - wyszeptła. - Wszyscy życzą ci dobrze, ale nie wiedzą, że najlepiej jest zostawić cię w spokoju.

Perla próbowała coś odpowiedzieć, ale udało jej się jedynie zachrypieć. Pani Clinton znowu poklepała jej dłoń. Zabrzmiały organy. Gdy wstała, znowu wyczuła ten zapach i kolana się pod nią ugięły. Zerknęła w bok i zobaczyła wysokiego, imponującego mężczyznę z lekką blizną nad prawym okiem, stojącego obok pięknej blondynki.

Sakis Pantelides, człowiek, który zadzwonił przed dwoma tygodniami z wiadomością o śmierci jej męża. Jego kondolencje były szczere, ale gdy odkrył, co Morgan zrobił jego firmie, Perla nie była przekonana, czy będzie ją wspierał.

Przeniosła wzrok na władcze ramię, którym otaczał kobietę, swoją narzeczoną, Briannę MoneyPENNY, i poczuła lekką zazdrość. On zauważył jej spojrzenie i lekko skinął głową na powitanie.

Perla spojrzała przed siebie, ale nadal odczuwała narastający niepokój. To uczucie przybierało na sile w trakcie nabożeństwa. Zanim ksiądz obwieścił odczytywanie przemówień pogrzebowych, żołądek Perli skurczył się ze zdenerwowania. Odegnęła to uczucie, które nie miało żadnego związku z rodziną Pantelides, a raczej z tym, co robiła we wtorkową noc.

Obojętnie, na co skazywał ją Morgan, musiała przez to przejść i się nie załamać. Dla jego rodziców. To oni dali jej jedyny dom, jaki знаła, i ciepło, o którym marzyła jako dziecko.

Pani Clinton znowu poklepała ją po dłoni, co dodało jej sił. Wydało jej się, że usłyszała za sobą, jak ktoś ostro wciągnął powietrze, ale nie odwróciła się. Musiała się koncentrować z wszystkich sił, by przejść obok trumny z ciałem swojego męża... męża, który za życia czerpał przyjemność z poniżania jej; męża, który nawet po śmierci... najwyraźniej z niej drwił.

Podeszła do pulpitu i rozłożyła kartkę. Denerwowała się i chociaż wiedziała, że to niegrzeczne, nie potrafiła podnieść wzroku. Czuła, że straci panowanie, jeśli odwróci wzrok od papieru. Odchrząknęła i zbliżyła się do mikrofonu.

- Poznałam Morgana w uniwersyteckim barze pierwszego dnia studiów. Byłam zagubioną dziewczyną, która nie miała pojęcia, jak się robi podwójne latte pikantne o smaku dyniowym na chudym mleku, a on był kolesiem z miasta na drugim roku, z którym chciały się spotykać wszystkie dziewczyny. Chociaż umówił się ze mną dopiero, jak znalazłam się na ostatnim roku, chyba zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia...

Perla czytała dalej, oddalając myśl, jak potwornie się myliła co do mężczyzny, za którego wyszła; jak musiała być łatwowierna, skoro zamydlił jej oczy tak skutecznie, aż było za późno.

Lecz nie była to pora, aby myśleć o błędach przeszłości. Czytała dalej, mówiąc to, co trzeba, oddając szacunek człowiekowi, który od pierwszego dnia ich małżeństwa nie miał zamiaru jej szanować.

- ...zawsze będę pamiętać Morgana z piwem w ręku i iskrą w oku, opowiadającego sprośne żarty. To był mężczyzna, w którym się zakochałam, i taki zawsze pozostanie w moim sercu.

Thumione łyzy utknęły jej w gardle. Przełykając je, złożyła kartkę i w końcu zdobyła się na odwagę, by podnieść głowę.

- Dziękuję wszystkim za przybycie...

Zamilkła, gdy jej wzrok napotkał parę znajomych, grzesznych, orzechowych oczu.

Nie. O nie...

Ugięły się pod nią kolana. W panice kurczowo chwyciła pulpit. Poczowała, jak dłoń jej się ześlizguje. Ktoś ruszył ku niej. Nie mogąc zaczerpnąć tchu ani ustać, krzyknęła. Zanim upadła, pochwyciły ją czyjeś ręce i pomogły zejść z podium.

Arion Pantelides wpatrywał się w nią, stojąc obok - jak się domyślała - Sakisa Pantelidesa, który mierzył ją pogardliwie lodowatym wzrokiem, aż całe jej ciało zdrętwiało.

Ari próbował oddychać mimo ucisku w piersi, mimo złości i palącej goryczy wypełniającej jego wnętrze. Nie zwracał uwagi na towarzyszący temu ból. Dlaczego miałby odczuwać ból? Nie miał kogo obwiniać poza samym sobą. Czuł rozczarowanie i niesmak.

Czuł też złość, głęboką i silną, gdy patrzył na Pearl... nie, Perłę Lowell, kobietę, która skłamała, podając nazwisko, i wślizgnęła się do jego łóżka, gdy ciało jej męża ledwo ostygło.

Zawiódł siebie, spektakularnie i całkowicie. W najbardziej uświęcone dni, kiedy powinien czcić swoją przeszłość, uległ pokusie. I to z niewłaściwą kobietą. Tak dwulicową i skalaną, jak mąż, którego teraz chowała.

- Wiesz, co się jej stało? - Sakis, jego młodszy brat, zerknął na niego.

Ari patrzył prosto przed siebie, z zaciśniętą szczęką.

- To pogrzeb jej męża. Zapewne tonie w rozpacz. - Jakże cierpkie były to słowa. Wiedział bowiem, że zdecydowanie nie to czuła Perla Lowell. Kobieta, która potrafiła zrobić z nim to, co zrobiła, na czterdzieści osiem godzin przed pogrzebem męża? Nie, tu nawet nie pojawił się smutek. Natomiast on... *Theos*. Od bezlitosnej fali wspomnień skręciło go w żołądku. Nakarmił się nią, łaknąc zapomnienia, by usunąć ból, który go przepełniał na wskroś.

Odwrócił się od przedstawienia przed ołtarzem i podążył za szeregiem gości wychodzących z kaplicy.

- Jesteś pewien, że to wszystko? - zapytał Sakis. - Przysięgłbym, że jej odbiło, dopiero gdy ciebie zobaczyła.

- O czym ty mówisz?

- Nie wiem, bracie, ale najwyraźniej sfiksowała na twoim punkcie. Nie znasz jej?

- Nigdy wcześniej tu nie byłem, a przyjechałem tylko dlatego, że ty się upierałeś, że nie możesz. W zasadzie co tu robisz?

- To moja wina. Nalegałam - odezwała się piękna Brianna, już niedługo jego szwagierka. - Myślałam, że jako pracodawca Lowella, Sakis powinien tu być. Próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić, ale miałeś wyłączony telefon, a w Macdonald Hall powiedzieli, że wczoraj się wymeldowałeś.

Na to przypomnienie zacisnął szczękę jeszcze bardziej.

Desperacko próbował odnaleźć tę kobietę, która uciekła od niego w środku nocy. Przez półtora dnia jeździł po okolicy, wypatrując czerwonego mini morrisa należą-

cego do kobiety, przez którą stracił zmysły i zapomniał o bólu na kilka cudownych godzin.

*Theos!* Jak mógł się nie zorientować, że to tylko iluzja? Rzekomo seks ogłupiał mężczyzn. Nic nie mówiono o śmiertelnym ostrzu pamięci i konsekwencjach desperackiego poszukiwania zapomnienia.

- Pożegnaliśmy zmarłego - stwierdził szorstko. - Teraz możemy się stąd wynosić.

- Dlaczego, skąd ten pośpiech? - spytał Sakis, kłaniając się kilku gościom.

- Juto o siódmej rano mam zebranie, a potem wylatuję do Miami.

Sakis zmarszczył czoło.

- Ari, jest dopiero druga po południu.

Jego ciało tego nie uznawało, bo przez cały dzień i całą noc szukał... gonił nieistniejące marzenie. Myślał, że zwariuje. Chciał się stąd wydostać, zanim wróci do kapliczki i wykrzyczy swoją wściekłość przed tą rudowłosą wiedźmą.

- Wiem, która jest godzina. Jak chcesz zostać, proszę bardzo. Odeślę śmigłowiec z powrotem do Macdonald Hall po was dwoje. - Trudno mu było stąd odejść, chociaż pragnął skonfrontować tę dwulicową wdowę. Skinął bratu i Briannie, przedarł się przez tłum gapiów. Kątem oka zauważył, jak w jego stronę kieruje się jakaś rudowłosa. Chociaż wzbierała w nim złość, zdobył się na monumentalny wysiłek, by nie sprawdzić, czy to Perla. Zacisnął pięści i przyspieszył do limuzyny, aby tylko się stąd wydostać.

- Arion, czekaj! - Jej chropowaty głos niemal zaginął w kakofonii nabożeństwa pogrzebowego. A było to prawdziwe przedstawienie. Główna rola Morgana Lowella.

Ari zamarł z jedną ręką na drzwiach samochodu. Powoli wciągnął powietrze i odwrócił się do niej.

Wdowa w czerni. Jakże stosowne.

Wdowa, której ogniste włosy płonęły w świetle dnia bezbożnie i kusząco, tak samo jak kusiły go rozłożone na poduszce przed trzema nocami.

Wbrew jego woli momentalnie wzburzyła się w nim krew i zawładnęło nim podniecenie. Chłonał ją wzrokiem.

Chociaż miała na sobie żałobną suknię, czarną i skromną, nie dał się nabrać. Wiedział, co się pod nią kryło, gorące kształty i zdradliwe uda.

Nie. Nigdy więcej jej nie dotknie. Gdy się złączyli, uznał to za święte i boskie. Dla niej okazało się to tandetnym tarzaniem się w sianie.

- Cześć, Arion... Zdaje się, że nazywasz się Pantelides. - Ostrożnie go badała zielonymi oczyma.

- A ja wiem teraz, że twoje pełne nazwisko to Perla Lowell. Powiedz mi, jaką rolę teraz odgrywasz? Bo oboje wiemy, że zboląła wdowa to tylko fasada. Może w duchu cię to bawi, bo masz frywolną bieliznę pod stateczną czernią?

Przez jej twarz przemknął ból.

*Theos*, jakże była przekonująca. Lecz nie wystarczająco, by zapomniał, że niemal stracił rozum, gdy dosiadła go z nieubłaganym entuzjazmem dwa dni temu.

- Jak śmiesz? - W końcu odzyskała głos, chociaż była roztrzęsiona.

- A śmiem. To ze mną uprawiałaś seks, kiedy powinnaś być w domu i oplakiwać męża. A teraz, czego chcesz, do diabła?

Pobladła na twarzy. Tak, jego słowa były okrutne, i to rozmyślnie. Lecz na zawsze

już skalala jego wspomnienie o tym, czym było ich spotkanie. A to trudno było wybaczyć.

- Chciałam przeprosić za... hm... małe oszustwo. I podziękować ci za dyskrecję. Ale najwyraźniej niepotrzebnie się kłopotalam. Jesteś wstrętnym, zgorzkniałym człowiekiem, któremu nie przeszkadza sprawianie bólu w i tak już trudny dzień. Więc skoro naprawdę wyjeżdżałeś stąd, to krzyżyk na drogę.

Zabolały go te słowa. To ona była tutaj w błędzie, nie on. Nie miał się czego wstydić. Odwrócił się i szarpnął drzwi. Rzucił jej jeszcze ostatnie spojrzenie.

- Baw się dobrze w swojej roli zbolelej wdowy. Ale jak tłum się rozejdzie i zechcesz wrócić do tej drugiej roli, to trzymaj się z dala od Macdonald Hall. Zanim minie godzina, dostarczę kierownictwu twoje nazwisko i upewnię się, że twoja noga już nigdy nie tam stanie.

Stan fugi.

Perla była przekonana, że to doskonale oddaje jej samopoczucie, gdy podczas sty-py odbierała kondolencje, witała się i potwierdzała, że Morgan był życzliwym człowiekiem i dobrym mężem. Czasami nawet uśmiechnęła się, gdy daleki wuj lub ciotka przypomnieli miłą anegdotę.

Pani Clinton, która wiernie trwała przy jej boku, gdy wróciły do domu, który dzieliła z Morganem, a teraz z jego rodzicami, pogłaskała jej dłoń, dodając otuchy.

- To już prawie wszystko, moja droga. Jeszcze pół godziny, a zacznę ostro sugerować, że należy ci się spokój. Wystarczy już tego.

Perla spojrzała na starszą panią. Nigdy nie zdradziła pani Clinton, ani nikomu, prawdziwego stanu jej małżeństwa. Podejrzewała jednak, że starsza pani się domyśla. Perla, widząc współczucie w jej wodnistych oczach, poczuła, jak w niej samej wzbierają łzy.

Nagle jakby coś pękło i nie mogła już powstrzymać potoku gorących łez.

- Och, moja droga. - Przytuliły ją ciepłe ręce, niosące pocieszenie, którego była pozbawiona przez całe małżeństwo. Pocieszenie, które spodziewała się znaleźć w luksusowym penthousie przed trzema dniami, ale okazało się to kolejną okrutną iluzją.

- Przepraszam, nie powinnam... Nie chciałam...

- Nonsens! Masz prawo robić, cokolwiek zechcesz, w dzień taki jak ten. Co tam maniery.

Zaśmiała się histerycznie, ale natychmiast ucichła. Kiedy zjawił się przed nią kieliszek z płynem w kolorze karmelu, który podejrzenie pachniał jak brandy, podniosła wzrok.

Niezwykle piękna kobieta, która przedstawiła się jako Brianna MoneyPENNY, niedługo Brianna Pantelides, podała jej drinka, a z jej profesjonalnie umalowanych oczu emanowało współczucie.

- Dziękuję.

- Nie musisz mi dziękować. Też się poczęstowałam. To trzeci pogrzeb, w którym uczestniczyłam z Sakisem w tym miesiącu. Mam nerwy w strzępach. - Usiadła obok Perli, z wdziękiem krzyżując nogi, i uśmiechnęła się. - To nic takiego w porównaniu z tym, co ty musisz czuć, i jeżeli mogę coś dla ciebie zrobić, to się nie wahaj.

- Dziękuję. I proszę, podziękuj narzeczonemu i temu drugiemu panu Pantelideso-



wi, za poświęcony czas. – Głos jej się załamał, po prostu dlatego, że nie mogła myśleć jasno, kiedy w jej myślach pojawiał się Arion Pantelides wraz ze swoimi oskarżeniami. I chociaż widziała, jak wsiadał do samochodu, nie mogła się opanować, by nie zlustrować pokoju w obawie, czy nie wrócił, żeby znowu ją oczernić.

– Arion wyjechał, ale przekażę mu – odparła Brianna.

– Oczywiście. Na pewno jest zajęty. – Nie dodała, że w świetle tego, co zrobił Morgan, oni byli ostatnimi ludźmi, których się spodziewała na pogrzebie. Pospiesznie wypila łyk brandy, by dodać sobie odwagi, i niemal się zachłysnęła.

– Jest, ale postanowił przyjechać. A jeszcze coś zaprzętało mu głowę. Mówiąc szczerze, nigdy go takim nie widziałam. – Perla poczuła, że się rumieni na te słowa.

– To był niezły widok.

– Hm, mam nadzieję, że wkrótce się z tym upora.

– Ja też.

Podszedł do nich Sakis Pantelides, by złożyć kondolencje. Perla szukała stosownej odpowiedzi pomimo zdenerwowania. Potem patrzyła, jak odwraca się do narzeczonej, a na jego twarzy pojawia się oddanie. Poczowała przypływ zazdrości i bólu. Kiedyś miała nadzieję, że ktoś tak będzie na nią patrzył. Naiwnie wierzyła, że tym kimś będzie Morgan. On jednak ożenił się z nią, a potem ją szantażował i poniżał.

Jako sierota, przez całe dzieciństwo odsyłana z jednej rodziny zastępczej do drugiej, nauczyła się maskować dotkliwy ból i rozpacz. Lecz poczucie pustki nigdy jej nie opuściło.

Poznała Morgana i nagle stała się centrum zainteresowania, a jego urok i dowcip sprawiły, że naiwnie uwierzyła, że znalazła kogoś, kto ją kocha, nie z obowiązku ani za pieniądze wypłacane przez państwo, ale dlatego, że jest warta miłości.

Przejrzała na oczy kilka dni po ślubie. Lecz nawet wtedy wydawało jej się, że może uratować jedyny stały związek, jakiego zaznała. Tygodnie przechodziły jednak w miesiące, a miesiące w lata i zanim zaakceptowała, że po raz kolejny została odrzucona niczym zepsuta zabawka, było za późno, by odejść.

Sakis i Brianna zauważyli jej roztrzęsiony oddech, ale ona nie mogła spojrzeć im w twarz. Bała się otworzyć usta, by nie doprowadzić do katastrofy, szczególnie kiedy Sakis Pantelides świdrował ją wzrokiem.

Niech się tylko nie domyśli, co robiłam z jego bratem.

– Chyba już pora, żebyśmy zostawili panią Lowell w spokoju, Sakis – mruknęła Brianna.

Sakis skinął głową.

– Moi prawnicy będą w kontakcie w kwestiach zawodowych pani męża. Lecz jeżeli potrzebuje pani czegokolwiek w międzyczasie, proszę się bez wahania skontaktować.

Spojrzała na niego i natychmiast odwróciła się, kiedy zmrużył oczy.

On nie może wiedzieć. Ogarnęła ją panika. Arion mu chyba nie powiedział?

Kątem oka zauważyła, że kierują się do nich rodzice Morgana. Przywołała na twarz stosowny uśmiech. Obojętnie, co się działo między nią a Morganem, Terry i Sarah Lowell przyjęli ją do swoich serc. Nie mogła odpłacić im zdradą.

– Doceniam to. Życzę bezpiecznej podróży do Londynu.

Odsunęła się, wdzięczna za odwrócenie uwagi przez przykutą do wózka inwalidz-

kiego matkę Morgana od rozważań na temat tego, co Sakis Pantelides wie o jej ciemnych poczynaniach z jego bratem.

Nie mogła myśleć o Arionie Pantelidesie i żarze, jaki czuła pod skórą za każdym razem, gdy na nowo odtwarzała zdarzenia z hotelowego pokoju sprzed trzech dni. To już przeszłość. Nigdy się nie powtórzy.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

*Trzy miesiące później*

Perla po raz kolejny podniosła wzrok, gdy zadzwonił telefon w recepcji Pantelides S.A. Nieskazitelnie zadbana recepcjonistka odebrała melodyjnym głosem i znowu rzuciła jej chłodne spojrzenie.

Perla chciała podejść i zażądać, by znowu zadzwoniła na górę i wpuściła ją na spotkanie, na które tu przyszła. Zamiast tego wygładziła czarną, obcisłą spódniczkę, na którą przeznaczyła skromne dochody, i została na miejscu. Zjawiała się tu bez wcześniejszego umówienia, ale tylko dlatego, że jej telefony i mejle pozostawały bez odpowiedzi. Prawdę mówiąc, czekała już półtorej godziny.

Sam pobyt tu wprawiał ją w zdenerwowanie, chociaż tłumaczyła sobie, że pojawianie się tu Ariona jest bez znaczenia. Jako szef Pantelides Luxe, oddziału prowadzącego ekskluzywne hotele i kasyna na całym świecie, Arion niewiele czasu spędzał w Anglii. I nawet jeżeli tu był, Perla poprosiła o spotkanie z szefem kadr pod nieobecność Sakisa, a nie z jego bratem.

Kiedy zadzwonił telefon, wstrzymała oddech. Idealnie wyskubane brwi recepcjonistki ułożyły się w łuk i skierowały ku niej, a wypielegnowana dłoń przywołała ją. Perla odetchnęła z ulgą i podeszła do biurka.

Recepcjonistka, podejrzliwie zerknąwszy na nią po raz kolejny, przesunęła w jej stronę znaczek gościa ze srebrnym kluczykiem.

- Proszę to nosić przez cały czas. Proszę pojechać ostatnią windą po prawej stronie. Trzeba przekręcić klucz i wcisnąć guzik.

Perla chciała zapytać, na które piętro ma wjechać, ale nie miała zamiaru wyjść na idiotkę, więc skinęła głową i roztrzęsiona skierowała się do windy.

Jak się okazało, w windzie był tylko jeden przycisk. Włożyła kluczyk, nacisnęła zielony guzik z literami AP i wstrzymała oddech, gdy drzwi gładko się zasunęły.

Jej niepokój urósł, gdy winda pomknęła ku górze. Nie miała czasu, by opanować nagłe mdłości, a drzwi ponownie się rozsunęły. Ruszyła, by wyjść, ale zamarła.

Przed nią stał Arion Pantelides, wysoki, zapierający dech w piersiach, imponujący... o twarzy niczym wyciosanej granitu.

Perla przełknęła, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć.

- Zdaje się, że doszło do nieporozumienia. Nie przyszłam tu zobaczyć się z tobą. Przyszłam do twojego brata, pracodawcy mojego zmarłego męża. Albo, pod jego nieobecność, szefa kadr.

- Sakisa nie ma. Wyjechał na przedłużony miesiąc miodowy. - Głos miał głęboki, zbolący, co ją intrygowało od ich pierwszego spotkania, a w środku cała drżała tak mocno, że chciała się wycofać.

- Tak, wiem, że się ożenił, ale nie wiedziałam, że wyjechał. Miałam nadzieję, że już wrócił... - Unikała spojrzenia w jego niemiłosiernie piękną twarz, która pojawiała się w jej snach więcej razy, niż miała odwagę się do tego przyznać przed samą sobą.

- Ożeniłby się wcześniej. Opóźnił ślub, ponieważ zaangażowanie twojego męża

w katastrofę tankowca Pantelides nadal było poddawane śledztwu. W złym guście byłoby celebrować najszcześniejszy dzień życia, kiedy coś wisiało wszystkim nad głową.

Zjeżyły jej się włosy na karku na tę zawołaną drwinę.

- Przepraszam za niedogodność...

Gwałtowny ruch dłonią powstrzymał jej słowa.

- Wróci za dwa tygodnie. Możesz wtedy przyjść ponownie.

Drzwi windy zaczęły się zamykać. Wysunęła rękę, by je zatrzymać, gdy on zrobił to samo. Poczowała jego ciepłe palce, aż przeszedł ją prąd. Serce jej załomotało, gdy mierzył ją wzrokiem.

- Boję się, że to nie może czekać. Wskaż mi dział kadr, i już ci nie będę przeszkadzała.

Jakby przypomniał sobie o jej włosach, cofnął się i leniwie ogarnął je wzrokiem; miała je teraz zaczesane w ciasny kok. Spojrzał jej w oczy.

- Całe kadry są na szkoleniu w Paryżu.

- Żartujesz? Cały dział? To naprawdę paląca sprawa. Specjalnie przyjechałam. Muszę z kimś porozmawiać.

Wzruszył ramionami i odszedł. Pragnęła, by drzwi zamknęły się jeszcze raz, a ona zjechała na parter, tam, gdzie bezpiecznie. Lecz zbyt wiele zależało od jej dzisiejszej podróży tutaj. Zrobiła więc krok do wielkiego królestwa Ariona Pantelidesa.

Wieżowiec Pantelides zachwycał z zewnątrz. W środku szkło, chrom i stal łączyły się z prostymi akcentami, co czyniło wnętrze wspaniałym. Szerokie biurko z rolowanym zamknięciem, z pewnością kosztowny antyk, zajmowało jeden narożnik pokoju o szklanych ścianach, które oferowały zapierający dech w piersiach widok na rzekę i ikoniczne budynki za nią. Pod stopami miała ciemnozłoty dywan tłumiący jej nieśmiałe kroki.

Udało jej się obejrzeć to wszystko w kilka sekund, zanim Arion usiadł za biurkiem.

- Słyszałaś, co powiedziałam? - Walczyła z narastającą irytacją. - Muszę z kimś porozmawiać. To ważne.

- Skoro to nie może czekać, powiedz mi, w czym problem, a ja zobaczę, czy mogę cię usatysfakcjonować.

Bawił się nią, jak drapieжник swoją ofiarą. Lecz ona mu nie da tej satysfakcji, by mógł jej dopaść bez konsekwencji.

Chociaż miała ochotę uciec stąd, to nie dawała za wygraną. Bo jaki inny miała wybór? Była w zbyt trudnej sytuacji. Musieli teraz znaleźć rozwiązanie, bo rodzice Morgana stracą dom, w którym wychowali syna. Po tym, co przeszli, Perla nie mogła stać z boku i nic nie robić, gdy ich czekał kolejny cios.

Wyciągnęła z torebki dokumenty. Podeszła i z rozmachem położyła je na biurku.

- Według tych listów ani rodzice Morgana, ani ja nie mamy prawa wypłaty odszkodowania za śmierć w okresie zatrudnienia.

Arion splótł dłonie i obojętnie spoglądał na nią.

- Ach, więc przyszłaś odebrać pieniądze za zmarłego męża.

Mimowolnie wzdrygnęła się na ton jego głosu, a on to najwyraźniej dostrzegł, bo w jego oczach zabłysnęła satysfakcja.

Wyprostowała się.

- Proszę jedynie o to, co sprawiedliwie mi się należy jako małżonce waszego zmarłego pracownika. Przeczytałam to, co było napisane drobnym drukiem. Znam moje prawa, więc proszę nie robić ze mnie hieny. - Mówiła zdecydowanym głosem, ponieważ wyczuła, że jakakolwiek słabość spotka się z ostrą bezwzględnością.

Nagle pochylił się do przodu. Jego imponująca postać dominowała nad nią.

Oddychaj. Tylko oddychaj.

- Zaufaj mi, *glikia mou*. Żaden mężczyzna z krwi i kości nie porównałby ciebie do hieny. Są inne, bardziej egzotyczne stworzenia podobne do ciebie.

Naprawdę? Perla nieomal westchnęła z ulgą, kiedy uświadomiła sobie, że nie zadała tego pytania na głos.

- Wolałabym, aby nie porównywano mnie do żadnych zwierząt, dużych czy małych. Pomożesz mi, czy tracę tu czas? - rzuciła.

Arion wzruszył ramionami i spojrzał na zegarek.

- Niestety, mam spotkanie za kwadrans. - Zgarnął papiery z biurka. - Zostajesz w mieście?

Zdziwiło ją to niespodziewane pytanie.

- Nie, wieczorem wracam do Bath.

- Więc nie zatrzymuję. Ktoś się wkrótce z tobą skontaktuje.

Sposób, w jaki to powiedział, wzbudził jej podejrzenia.

- A co znaczy wkrótce?

- Mogę namówić brata, by napisał mejl do szefa kadr, żeby zajął się sprawą, ale jest gdzieś na południowym Pacyfiku. W stanie błogości po ślubie, kto wie, jak często sprawdza pocztę. - Przez jego twarz przemknął cień. Ścisnęło ją serce.

- Arion... - Natychmiast zeszywniał, a ona przygryzła wargę. Zły ruch, Perla! Do rzeczy. - Panie Pantelides, nie ma tyle czasu. Czy mógłbyś zająć się tym osobiście? Proszę.

Pozostał niewzruszony.

- Czy liczysz na stare czasy?

Zalała ją fala gorąca.

- Nie byłabym tak bezczelna, aby powoływać się na zdarzenie, o którym oboje chcemy zapomnieć... ale oczywiście nie uwierzysz w to, więc nie wiem, po co w ogóle zadaję sobie trud. Nie wiem, czy znasz moją sytuację, ale Morgan i ja mieszkaliśmy po ślubie z jego rodzicami. Zawsze chcieliśmy się wyprowadzić, ale nigdy do tego nie doszło. Dwa lata temu jego matka miała poważny wypadek. Ojciec Morgana, Terry, musiał zrezygnować z pracy, by się nią zająć; było im trudno. Bez wypłaty odszkodowania mogą stracić dom. Wiem, że w twoich oczach jestem tylko śmieciem, ale oni nie zasługują na utratę domu po śmierci syna.

Zaryzykowała spojrzenie na niego. Jego twarz była jak z kamienia. Przez kilka minut się nie odzywał. Potem sięgnął do biurka i przesunął w jej stronę mały trójkątny, błyszczący plastik.

Nie było na nim żadnych oznaczeń. Mogła to być niedostępna dla zwykłych śmiertelników karta kredytowa dla multimiliarderów, o której kiedyś czytała. Albo karta stałego klienta dla zatwardziałych kawoszy. Spojrzała mu w twarz.

- Do czego to? - spytała podejrzliwie.

- Ta karta wpuści cię do windy. - Ruchem głowy wskazał małą windę naprzeciw tej, którą przyjechała. - Winda zabierze cię prosto do mojego penthouse'u. Poczekaś tam na mnie...

- Nigdy.

- Słucham? - Zafalowały mu nozdrza.

- Nie zrobię nic... cokolwiek sobie myślisz. Wiem, że uważasz mnie za dziwkę, ale się mylisz. To, co zdarzyło się między nami tamtej nocy, nie było ani tanie, ani tandetne. Przynajmniej nie dla mnie. Jak możesz myśleć, że posunęłabym się do tego, aby uzyskać od ciebie pomoc...

- Zamknij się na chwilę i słuchaj. - Zaniemówiła na jego szorstką komendę.

Zacisnęła pięści.

- Jak śmiesz mówić tak do mnie?

- Powiedziałaś, że nie masz się gdzie zatrzymać. Dokładnie za... osiem minut mam spotkanie, które potrwa pięć godzin. Minimum. Chyba że wolisz chodzić ulicami w deszczu, aż skończę.

Zdziwiła się mocno.

- Och, mam iść na górę i czekać... na ciebie?

- Cóż, najwyraźniej jesteś rozczarowana.

Wyraźnie zaskoczona potrzebowała chwili, by poukładać myśli.

- Zapewniam cię, że nie jestem.

Podał jej kartę.

- To dobrze.

Drżącą ręką wzięła kartę i powoli skierowała się do windy.

- Och, Perla? - mruknął drwiąco.

Zatrzymała się i odwróciła.

- Nie bądź taka przerażona. Nie idziesz do lochu za nieprawość. W moim apartamencie jest coś jeszcze poza łóżkiem i rurą, na której możesz zatańczyć.

Zacisnęła dłoń na karcie.

- Więc masz nawet i to. Sądząc po twoim zachowaniu, myślałam, że bardziej stosowne będzie koło do łamania i śruby do zgniatania palców dla kobiet, które tam wysyłasz.

Sposepniał. Punkt dla niej. W końcu. Ale płytka to była radość. Z każdym słowem i każdym gestem Arion kalał ich wspólną noc, zamieniał w gorycz tych jej kilka godzin radości. Gdyby tylko mogła zapomnieć, ale to było niemożliwe. Nie kiedy on tu siedział, taki prawdziwy, taki cudowny. Tak niesamowicie urzekający.

- Nigdy nie zapraszałem kobiet do mojego penthouse'u. Nigdy.

- Och, to ja mam to szczęście. Nie martw się, nie będę skakała z radości i nie zniszczę ci bezcennych podłóg. - Przyspieszyła kroku, chcąc zniknąć i uciec przed bezlitosnymi uwagami. Plastikowy klucz wsunął się bezgłośnie w szczelinę i winda otworzyła się z szelestem. Perla odwróciła się twarzą do gabinetu i nie zdziwiła się, że Arion się w nią wpatruje.

- Do zobaczenia za kilka godzin, śliczny - powiedziała, pomachawszy mu beztrosko palcami.

Nie spuszczał z niej wzroku ani nie zareagował na jej drwinę, gdy drzwi się zamknęły, lecz jego spojrzenie sprawiło, że przebiegł ją dreszcz niepokoju.



Z każdą mijającą godziną, mimo że nagle znalazła się w luksusie – osobisty kucharz Ariona podał jej wyśmienity, trzydaniowy posiłek, a potem zadzwonił konsjerż z pytaniem, czy nie potrzebuje zabiegu kosmetycznego na twarz albo pedicure – jej napięcie rosło; i to do tego stopnia, że kiedy usłyszała szelest otwieranych drzwi windy, wstrzymała oddech. Zerwała się z kanapy. Magazyn, który czytała – jeden z wielu dostarczonych przez obsługę – zsunął się na podłogę. Pochyliła się, a wtedy on stanął zaledwie o krok od niej, wbijając w nią wzrok.

– Ach, to ty... masz dla mnie wiadomości? – wyrzuciła z siebie, bardziej, aby zareagować na jego obecność, niż uzyskać odpowiedź.

Jednak on nie widział potrzeby wymiany uprzejmości. Nie byli przyjaciółmi. Nie byli nawet kochankami. Byli dwojgiem obcych ludzi, którzy ulegli chwili szaleństwa. Teraz prześladowało ich to z bezlitosnym okrucieństwem.

– Czy tak witałaś męża, kiedy wracał z pracy?

Stłumiła okrzyk, a on zastygł. Zauważyła grymas skruchy na jego twarzy.

– Wybacz mi, to nie było w dobrym guście.

– A do tego zupełnie bez szacunku. Nie wiesz nic o moim życiu z Morganem. – Chciała, aby tak zostało.

Przeczesał dłonią włosy.

– Nie wiem. Przepraszam.

Gwałtownymi ruchami rozluźnił krawat, zdjął go i rzucił na kanapę.

Perla, nie spodziewając się jego natychmiastowych przeprosin, zaczęła się płatać.

– Przeprosiny przyjęte – mruknęła i przez chwilę zastanawiała się, jak by to było mieć prawdziwego męża, który wracałby do niej. Męża takiego jak... Arion?

Do diabła, nie. W ciągu tygodnia by się pozabijali. Lecz jednocześnie uprawialiby gorący, wyjątkowy, ogłupiający seks.

Wzięła się w ryzy. Nie przyszła tu wspominać i snuć marzenia, które się nie spełnią za milion lat, ale po to, by ratować dom Terry'ego i Sary – jej dom – zanim bank spełni swoją groźbę. Skup się.

Ale jak mogła, skoro Arion, pozbywszy się krawata, rozpinał koszulę, odsłaniając cudownie gładką, umięśnioną klatkę piersiową?

Dostrzegł jej spojrzenie i coś pojawiło się w jego oczach.

– Przepraszam za pośpiech, ale chciałabym zdążyć na ostatni pociąg do Bath.

Przeszedł do barku i nalał dużą whisky. Perla pokręciła przecząco głową, kiedy wskazał jej alkohole. Musiała zachować jasny umysł. Wspomnienie tego, co wydarzyło się ostatnim razem, kiedy się z nim napiła, nakazywało jej nigdy mu nie ulegać. Nigdy.

– Poleciłem ludziom Sakisa zająć się tym.

– I?

Pochłonął drinka, nie spuszczaając z niej oczu.

– Powiedziałaś, że podpisał część kontraktu, zgodnie z którą otrzymasz dochód współmałżonka po jego śmierci?

– Tak.

– Więc nie wiesz, że później podpisał zrzeczenie się „poniżej czterdziestki”?

Niepokój chwycił ją za żołądek.

– Co to za zrzeczenie?

- Wszyscy pracownicy poniżej czterdziestu lat mogą wybrać opcję ubezpieczenia na wypadek swojej śmierci albo podwójną roczną premię. Kiedy pracownik skończy czterdzieści lat, ta opcja nie jest już dostępna. Twój mąż miał...

- Morganowi daleko było do czterdziestki, gdy zmarł. - Zdrętwiały jej usta.

Ari pokiwał głową.

- Według jego przełożonego Morgan poprosił, aby wniesiono poprawkę na rzecz podwójnej premii zamiast rekompensaty dla rodziny po jego śmierci; i nigdy tego nie zmienił. Dlatego nie masz prawa do funduszy.

Ari obserwował, jak na jej twarzy niedowierzanie przechodzi w złość, a potem znowu w niedowierzanie.

- Proszę, powiedz, że nie bawisz się ze mną ani nie zmyślasz tego, bo... bo...

- Jak na kogoś, kto chce mnie przekonać, że nasz incydent cię nie obchodzi, najwyraźniej wracasz do niego przy lada okazji.

- Nie... Nie mogę uwierzyć, że Morgan zrobiłby to swoim rodzicom.

Swoim rodzicom. Nie jej. To dziwne stwierdzenie uruchomiło dzwonek alarmowy w jego mózgu. Nie lubił tego dźwięku. Przypominał mu o prawdziwym obliczu ojca; o błędnym przekonaniu, że ojciec, którego szanował, nie rzuciłby go wilkom na pożarcie, by ratować samego siebie.

- Sądzisz, że mąż, którego tak radośnie zdradziłaś, nie był z tobą całkowicie szczery? Muszę wskazywać ironię w tym ukrytą? - Uderzał w nią mocniej, niż chciał, gdy wspomnienie zdrady i zniszczenia narastało w nim z każdą minutą.

- Nie zdradziłam Morgana. - Znowu na jej twarzy pojawił się bolesny wyraz. Uodpornił się na to. Podobnie jak na myślenie o niej przez całe zebranie. Zebranie, nad którym ledwo mógł zapanować, ponieważ nie potrafił zapomnieć, że ona tu jest, w jego mieszkaniu, dotyka jego rzeczy, pozostawiając wszędzie hipnotyzującą, kuszącą woń swego ciała.

*Theos*, co on sobie myślał, proponując jej swoje mieszkanie, kiedy mógł z powodzeniem odesłać ją na drugą stronę ulicy do luksusowych apartamentów dla gości, z których korzystali odwiedzający ich dyrektorzy? Ale nie chciał ryzykować, by weszła do kolejnego baru, wpadła w oko innego wygłodniałego samca drapieżnika i zaproponowała mu to, co jemu wcześniej. *Stasi!*

To ostrzeżenie nie pomogło mu poprawić nastrojów.

- Nie jest w moim interesie okłamywać cię ani czerpać przyjemności z przedłużania tego spotkania - powiedział. - Przyszłaś tu po informacje. Przekazałem ci je. Co z tym zrobisz, zależy od ciebie. Musisz się dogadać z teściami i obejść to.

Sposepniała.

- Obejść? Tak po prostu. Myślisz, że to łatwe?

Wzruszył ramionami.

- Ja nie widzę w tym problemu.

Ari śledził ją wzrokiem, kiedy podeszła do okna i wróciła do niego, a jej piersi falowały.

- Najwyraźniej nie zostałam poinformowana o tej zmianie w ubezpieczeniu jako osoba, która na tym traciła - wyrzuciła mu.

Na to oczywiste stwierdzenie pazerności przeszła go gorycz. Ojciec Ariona roz-

bił rodzinę, pozbawił ją fundamentów. A wszystko przez żądę pieniądza, cielesnych uciech i władzy.

Przez trzy miesiące od ostatniego spotkania z Perlą próbował się pozbyć chaotycznych wspomnień jej czynów. Tłumaczył sobie, że tak na nią zareagował w Macdonald Hall, bo się odsłonił. Patrzył na nią i czuł, jak skrada się to samo podstępne pragnienie, za które się potępił.

Kiedy w końcu jego ojciec trafił przed sąd, nie okazywał ani krzty skruchy. Wyznał, że nie potrafił się opanować w obliczu pokusy. Ari poczuł przypływ rozpacz, że może odziedziczył podobną cechę. Lecz nawet ta myśl nie wystarczyła, by przestał się wpatrywać w jej falujące piersi, gdy krążyła po jego salonie. Nagle powróciło wspomnienie obrazu jej idealnych, różowych sutków, ich smaku w jego ustach. Stłumił to wspomnienie i zrobił kilka kroków do barku.

- Stało się, jak się stało. Jadłaś? - zapytał, a potem pomyślał, dlaczego przedłużyła to spotkanie.

Załamana ręce, nie dowierzając.

- Moje życie legło w gruzach, a ty mnie pytasz, czy chcę coś zjeść?

- Przestań dramatyzować. Chciałem jedynie być uprzejmy. Nie mam ci nic do powiedzenia w kwestii zatrudnienia twojego męża. Możesz iść. Albo zostać i towarzyszyć mi przy kolacji. - Zacisnął dłoń na karafce, gdy wysnęło mu się to zaproszenie.

- Dlaczego zżymasz się, gdy wypowiedasz słowo „mąż”? Morgan był pilotem tankowca twojego brata i wiem, że nie skończyło się to dobrze...

Wiedział, że Sakis dokonał cudów, by uratować reputację firmy i ukryć przed prasą prawdziwy rozmiar sabotażu Morgana Lowella, lecz czy ona także była nieświadoma zdrady swojego męża? Czy może była ślepa na jego prawdziwą naturę, tak samo jak, idąc z nim do łóżka, beztrąsko ukryła fakt, że właśnie owdowiała?

- Nie próbuję pomniejszać tego, co się stało. Jedynie nie rozumiem, dlaczego wyglądasz, jakbyś wdepnął w psią kupę, kiedy tylko wypowiedam słowo „mąż”!

- Może nie chcę, by mi przypominano o zmarłych. - Śmierć niosła zbyt wiele cierpienia i zniszczenia, ran, które nigdy się nie zaleczą.

Jego odpowiedź najwyraźniej ją otrzeźwiła.

- Ja też nie chcę - wyznała.

Jej kroki były zdecydowanie mniej nerwowe, kiedy poszła po swoją torebkę na sofie. Znowu odchodziła z jego życia. Ta myśl wywołała w nim zdecydowany sprzeciw. Podświadomie ustawił się między windą a Perlą, która zatrzymała się przed nim.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała, a on zauważył lekkie drżenie jej ust. Pragnął przesunąć kciukiem po jej wargach, rozluźnić je, aż poczuje ich aksamitną miękkość.

- Co zamierzasz? - spytał.

- Myślałam, że ciebie to nie obchodzi.

- Ludzie w twojej sytuacji mają skłonność do pieniactwa. Dla dobra twojego własnego i twoich teściów, o których rzekomo się troszczysz, wolałbym, żebyś nie wybrała tej drogi.

- Dostrzegam w tym ukrytą groźbę. Lecz w mojej sytuacji nie mam nic do stracenia, więc może porozmawiam z prawnikiem.

- Z tego, co wiem, nie masz prawnika. Pracujesz?

Odwróciła spojrzenie, a on wyczuł, że nie będzie całkiem szczerą.

- Tak jakby.

- Tak jakby? Co robisz?

Unikała jego wzroku.

- Och, to i tamto.

- A czy to i tamto wystarczy ci na utrzymanie dachu nad głową?

W jej oczach zapłonął sprzeciw.

- Skoro musisz wiedzieć, teraz nie pracuję. Ale miałam pracę przed ślubem. Morgan namówił mnie, żebym wzięła urlop na jakiś czas, żeby jego matka nie była długo sama. Terry jeździł tirami.

- Zatem twój mąż przekonał cię do porzucenia pracy, żebyś się opiekowała jego matką. I ty się zgodziłaś?

- Znowu ten ton. Dlaczego, do diabła, w ogóle zadaję sobie trud? - Próbowała go wyminąć. - Żegnam. Nie zadzieraj nosa tak bardzo, bo sobie zrobisz krzywdę.

Schwycił ją w tali. Ruch sukienki po jej skórze przypomniał mu, jak ją rozbierał, jak obnażał jej wdzięki. Zaprzagnął przeżyć to jeszcze raz.

*Theos...* jakże był słaby, słaby jak jego ojciec.

- Puść mnie.

- Nie - powiedział, wyczuwając prawdziwy strach w tym słowie. Powinien ją puścić. Zapomnieć o niej. Zapomnieć, jakie uczucia wzbudziła w nim tamtej nocy. Bo wszystko, co się wydarzyło od tamtej chwili rozkoszy, nie dało mu nic poza bólem rozdarcia.

- Tak! Nie będę z tobą rozmawiała, jeżeli traktujesz mnie jak jakąś szumowinę, która trafiła do twojego idealnego świata.

- Okoliczności naszego spotkania...

- Można złożyć u twoich stóp. Kazałam ci zostawić mnie w spokoju, ale ty odkrywałeś samca alfa i nie słuchałeś mnie. Gdybyś zostawił mnie w spokoju, żebym wypijała swojego drinka, nie znaleźlibyśmy się w tej sytuacji.

- Chodzi ci o sytuację, kiedy mogę myśleć jedynie o tym, żeby zedrzyć tę twoją spódniczkę, zerwać majtki i wejść w ciebie?

Jej stłumiony okrzyk i gorący oddech trafiły go w twarz. Przyjął go z radością i wykorzystał, aby wepchnąć język w jej usta i posmakować ją, jak przagnął od momentu, gdy weszła dzisiaj do jego biura.

Gorączkowo odpychała jego ramiona, lecz Ari nie miał zamiaru ulegać, przynajmniej dopóki nie ulży choć trochę szalonemu pożądaniu. Poza tym jej usta zaczęły reagować, przylegać do jego i zwracać pocałunek.

Arion westchnął, gdy jej język spotkał się z jego językiem. Wpychał go coraz śmielej, aż krew napłynęła mu do łędźwi. Podciągnął ją do góry, chwytając za piersi.

Jaka ona gorąca, pomyślał. Był wdzięczny za jej jęki rozkoszy i za to, że jest z nim tu, a nie w jakimś barze z innymi mężczyznami. *Theos*, była tak samo spragniona jego, jak on jej.

Wsunął niecierpliwe palce pod jej spódnicę. Zawrzał jeszcze bardziej, gdy trafił na skrawek koronki. Rozerwał go.

- Och! Nie wierzę, że to zrobiłeś. - Spojrzała na porwaną koronkę w jego ręku.

- Uwierz. *Glikia mou*, oszaleję, tak bardzo cię pragnę. Uważaj. - Znowu zawładnął jej ustami i ugryzł jej dolną wargę, a ona aż zadrżała z podniecenia. Nie dając jej czasu do namysłu, osunął się na kolana i rozchylił jej uda.

- Arion... - Odczytała jego zamiar.

Nie miał czasu badać jej jak poprzednim razem. Zamierzał w pełni się nią nasycić.

- Nie - powiedziała, ale widział podniecenie w jej oczach.

- Dlaczego?

- Bo znienawidzisz siebie, jeżeli zrobimy to znowu. I mnie. Dla jakiegoś trywialnego powodu, dla którego coś pokalałam, śpiąc z tobą trzy miesiące temu. Szczerze, nie chcę się znowu tym zajmować, cokolwiek to było.

Na to wspomnienie poczuł w sercu lodowaty ból. Zanim zdołał się powstrzymać, wstał i schwycił ją za gardło.

Otworzyła szeroko oczy, nie ze strachu, ale z powodu wyrazu jego twarzy. Powróciły wszystkie oskarżające myśli, które dotąd chciał powstrzymać.

- Trywialny? Uważasz, że powód, dla którego obwiniam cię o pokalanie tego dnia, jest trywialny?

- Nie wiem! Nigdy mi nie powiedziałaś. Chciałaś tylko mnie rozerwać na strzępy za...

- Za to, że spałem z bezduszną kobietą, która zrujnowała pamięć mojej żony?

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Perla poczuła, jak krew odbiegła z jej twarzy. Odrętwiała od głowy po czubki stóp, i to tak bardzo, że nie mogła się ruszyć. Ani mówić. Spoglądała tylko na zboląłą twarz mężczyzny, który ją trzymał.

Kiedy dotarło do niej pełne znaczenie jej słów, oderwała się od niego, odepchnęła go z całej siły, ale on cofnął się zaledwie o krok.

- Twojej żony? Jesteś... żonaty?

- Byłem. Tak jak ty. Owdowiałem. W tamtą noc opłakiwałem ją. Nie tak jak ty.

To oskarżenie wyrwało ją z odrętwienia. Pojawiła się złość.

- Skąd wiesz, że ja też go nie opłakiwałam?

- Zaraz, zaraz, wybierałaś koktajl z barmanem i nie przeszkadzało ci jego zainteresowanie tobą.

- I uważasz, że to jest dla mnie ujmą? Bo nie warczałam na obcą osobę?

- Nie zachowywałaś się jak wdowa w żałobie.

- Każdy inaczej radzi sobie z bólem. To, że usiadłeś w narożniku, popijałeś whisky i domagałeś się ciszy, nie znaczy, że masz monopol na cierpienie.

- A późniejsze wydarzenia? Co to za żałoba, skoro idziesz do łóżka z nieznanym, zanim twojego męża pochowali?

Musiała się opanować.

- To ciebie martwi, tak? To, że popełniłam grzech ciężki, szukając pocieszenia, zanim pochowałam męża?

- Co robiłaś? Szukałaś pocieszenia? - Wbił w nią wzrok, niemal jakby chciał uzyskać potwierdzenie.

Bo wtedy ujrzałby ją w lepszym świetle?

Pokręciła głową i poprawiła ubranie.

- Czy to ważne, co powiem? Już mnie osądziłeś i uznałeś za winną. Spałam z tobą trzy dni przed pogrzebem męża. Zaufaj mi, nie nienawidzisz mnie bardziej niż ja samą siebie. Ale jakie ty masz wytłumaczenie? Dlaczego ze mną spałeś? Poza tym, że byłam chętna i mam fascynujący kolor włosów?

Odskoczył na to pytanie. Powoli puścił jej szyję. Spojrzał na swoją rękę, która zacisnęła się w pięść, a potem otworzyła.

- Z jakiegoś powodu ból w pewnym momencie staje się nie do zniesienia. Ty się tam pojawiłaś. Oferowałaś odmianę.

Perla nie była pewna, co bolało bardziej. Arion najwyraźniej wierzył w oba twierdzenia. Wierzył, że znalazła się w barze Macdonald Hall z własnych, samolubnych powodów, a nie z żalu. Może miał rację? Wysiadła z samochodu bardziej z frustracji i złości na Morgana niż z żalu.

- Weszłam do tego baru na drinka, po nic innego. Nigdy w życiu nie podrywałam mężczyzn. Byłeś błędem, ale stało się. Mieliśmy naszą chwilę. Możesz mnie obwiniać do końca życia. Jeżeli poczujesz się przez to lepiej. Ja wolę o tym zapomnieć.

Przez jej tłumaczenia jeszcze bardziej się rozzłościł.

- Jeżeli chciałaś zapomnieć, nie powinnaś dzisiaj przychodzić. Powinnaś wyzna-

czyć adwokata, który by cię reprezentował. Skoro przyszłaś tu i siedziałaś w recepcji, to najwyraźniej nie chcesz zapomnieć.

- Mylisz się! Poza tym żyję w realnym świecie. Adwokaci i prawnicy kosztują. Sama mogłam to zrobić, a zapłaciłam jedynie za bilet na pociąg.

Uniósł brew i chciał znowu złapać ją za szyję, ale zatrzymał rękę pod jej piersią.

- Na pewno? - Druga dłoń wędrowała po jej włosach.

- Panie Pantelides...

- Kiedyś mi powiedziałaś, że moje imię ci się podoba - zamruczał niskim głosem.

Wstrzymała oddech.

- Jak mogę zapomnieć, skoro ciągle mi przypominasz?

- Może nie chcę, żebyś zapomniała. Może chcę, żebyś przeżywała na nowo ból i wstrząs, a także rozkosz ze mną. - Kciukiem drażnił jej sutek, a ona poczuła, jak kolana jej się uginają. - Jeżeli mam być taki jak on, to może zasługuję na to, co mi się przytrafia.

- Jak kto?

- Nikt. Perla *mou*, już popełniliśmy tę zbrodnię. Ta wina nigdy nas nie opuści.

- Więc uważasz, że trzeba tę zbrodnię popełnić jeszcze raz?

- Gdybyś trzymała się stąd z daleka, sprawa zostałaby zakończona. Ale jesteś tu, a ja nie mam siły, by pozwolić ci odejść.

Zaśmiała się.

- Mówisz, jakbym miała nad tobą jakąś władzę...

- Zniewoliłaś mnie od pierwszej chwili.

- Przepraszam, że tak na ciebie działałam. Odejdź ode mnie, a ja się usunę.

Zaśmiał się autoironicznie.

- Trzymam cię w drzwiach przez ostatnie dwadzieścia minut. Dżentelmen zaproponowałby ci drinka, pokazał piękny widok z ostatniego piętra i zaoferował, że szofer odwiezie cię do domu.

- Nic nie stoi na przeszkodzie.

- Ależ stoi. Perla, nie jestem dżentelmenem. Masz majtki w strzępach, a w ciągu następnych sześćdziesięciu sekund zamierzam w ciebie wejść.

Wymruczał te słowa, gorące i namiętne, wprost w jej szyję, aż zamknęła oczy, oczekując tego, co nieuniknione. Pragnienie, dziesięć razy potężniejsze niż odczuwała za pierwszym razem przy nim, ogarnęło ją płynnym gorącem. Wziął ją w ramiona i zdecydowanym krokiem zaniósł korytarzem. Zatrzymał się przy pierwszych drzwiach i pchnął je, ukazując sypialnię wyłożoną białym dywanem. Czerń i chrom kontrastowały ostro ze sobą, bez ciepłych i dekoracyjnych elementów, które poprawiałyby nastrój.

Położył ją na łóżku i zdjął jej spódnice. Wtedy zamarł. Przez kilka sekund bezgłośnie poruszał ustami, aż z jego piersi wyrwał się jęk.

- Wyobrażałem sobie, jak jesteś wyjątkowa, ale się myliłem. - Znowu wypowiedział te słowa tak, że poczuła, jak wchodzi w nią lodowa drzazga.

- Arion...

Potarł jej krocze grzbietem dłoni, potem cofnął się i rozebrał pośpiesznie.

Rozsuwając szeroko jej uda i wkładając palce do jej wnętrza, zamruczał coś w swoim rodzimym języku. Spojrzała na niego i pożałowała. Wyglądał na zrozpa-

czonego. Już potępił siebie za to, że spał z nią pierwszy raz.

Ulegli urokowi, któremu żadne z nich nie potrafiło się przeciwstawić, i Perla wiedziała, jak ta świadomość zżera go żywcem, gdy wchodził w nią coraz głębiej.

- Ari... - To było złe, a jednocześnie dobre, jak za pierwszym razem.

Chciała wyrwać go z tych męczarni, choćby na moment. Dotknęła jego twarzy. Spojrzał na nią. Zwiększyli tempo. Zanim jego orgazm wstrząsnął nią, wydało jej się, że dotknęła czegoś świętego. Z gardłowym okrzykiem podążył za nią w ekstazę. Cały drżący padł na nią. Zamknęła oczy, aż te doznania się uspokoiły. Wiedziała, że to ulotne; że wcale nie da im spokoju ani pocieszenia.

Oddali się zwierzęcym instynktom. A jednak... Zanim dokończyła tę myśl, on pode-rwał się z łóżka. Odwrócony plecami, naciągał bokserki i spodnie.

- Łazienka jest tam. Ubierz się i przyjdź do mnie. Musimy porozmawiać - rzucił do niej i wyszedł.

Zdezorientowana Perla leżała przez chwilę. Musiała zrobić kilka głębokich wdechów, zanim się pozbierała.

Wróciła do salonu, gdzie Arion stał przy oknie, nadal bez koszuli, zachwycający. Odwrócił się, gdy weszła.

- Czy twoi teściowie spodziewają się ciebie dzisiaj? - spytał.

- Tak - odparła ostrożnie, niepewna, co się za tym kryje.

- W takim razie powiem krótko. Pantelides S.A. przeszło wiele przez ostatnie kilka lat. Nie chcę więcej niepotrzebnego zainteresowania firmą. - Podeszedł do biurka i sięgnął po pióro i papier.

- Zapisz mi numer twojego konta. Z samego rana przekażę na nie fundusze.

Narastający w niej ból teraz eksplodował.

- Słucham?

- Nie brak mi współczucia wobec twojej trudnej sytuacji. Staram się dokonać re-paracji - odparł bez emocji.

- Sypiając ze mną i oferując mi pieniądze? - Głos jej się trząsł, przepełniał ją ból, ale nie uciekała przed tym. Chciała, by Arion Pantelides wiedział dokładnie, co ona o nim myśli. - Może od razu zarezerwujesz mnie sobie na powtórny numerek w następny wtorek?

Zacisnął szczęki.

- To, co stało się dzisiaj, nie wydarzy się nigdy więcej.

- Hura! W końcu coś, co do czego oboje się zgadzamy. Oskarżałeś mnie o wiele rzeczy, ale to coś nowego.

Zacisnął dłoń na notesie, ale determinacja nie znikła z jego twarzy.

- W porządku, może pora nie jest odpowiednia...

- Tak uważasz? - rzuciła.

- Jednak propozycja pozostaje. Twój wybór, czy ją przyjmiesz, czy odrzucisz.

- Możesz ją sobie wsadzić tam, gdzie słońce nie dochodzi! - Minęła go, idąc po torebkę. Podeszła zdecydowanie do windy i wcisnęła przycisk. Żadnej reakcji. Naci-snęła mocniej. Jej podbródek drżał, zwiastując łzy.

Nie, tylko nie to! Nie będzie przed nim płakać.

- To jest potrzebne.

Odwróciła się. Trzymał trójkątną kartę. Poszła po nią i chciała schwycić, ale cof-



nał rękę w ostatniej sekundzie.

- Poczekaj chwilę i zastanów się. Te dwie sytuacje nie mają ze sobą nic wspólnego. Znowu dramatyzujesz.

- A z ciebie jest kompletny osioł, który trzyma mnie wbrew mojej woli.

- Pomyśl racjonalnie. Jest prawie północ. Narazasz się na niebezpieczeństwo, wracając do domu.

- Po tym, co mi powiedziałaś, spodziewasz się, że uwierzę, że troszczysz się o moje bezpieczeństwo? - parsknęła i spojrzała wymownie na windę.

- Perla...

- Chcę jedynie, żeby winda zadziałała. Chcę wyjść. Natychmiast.

Arion westchnął i znowu usłyszała zmęczenie w jego głosie.

- Może nie jestem dżentelmenem, ale nie jestem przeciwny wyszkoleniu mnie w tej dziedzinie.

Zmarszczyła brwi, kiedy uświadomiła sobie, że nie drwi z niej. Naprawdę tak myślał.

- Po pierwsze - powiedziała - nie zmuszałabym do pozostania kobiety, która chce wyjść.

Skinął głową. Podszedł i podał jej kartę. Wzięła ją.

- Po drugie, nigdy, przenigdy nie dawaj pieniędzy kobiecie, z którą właśnie spałeś. Bez względu na intencje wygląda to podejrzanie.

- Ale twoją sytuacją trzeba się zająć.

- To mój problem. Zajmę się nim.

Wziął głęboki oddech, a ona nie mogła się powstrzymać i pożerała wzrokiem jego wyrzeźbioną klatkę piersiową.

- Co robiłaś, zanim rzuciłaś pracę?

To pytanie zaskoczyło ją. Odchrząknęła i oderwała wzrok od ideału skóry.

- Organizowałam imprezy dla międzynarodowej firmy. - Wymieniła poprzedniego pracodawcę, a on otworzył szeroko oczy.

Przyjemnie jej się zrobiło, że wywarła wrażenie na Arionie Pantelidesie.

- Rano wyjeżdżam do Los Angeles, ale Pantelides Luxe prowadzi rekrutację od sześciu tygodni. - Zapisał nazwisko i numer na zgniecionej kartce i podał jej. - Jeżeli interesuje cię rozmowa kwalifikacyjna, zadzwoń tu i porozmawiaj z szefem kadr.

Nie była pewna, jak ma zareagować.

- Dlaczego to robisz? - wyrzuciła z siebie w końcu.

- Próbuję znaleźć alternatywne rozwiązanie twojego problemu. Czy to też jest nie do przyjęcia? - zapytał znowu ze zmęczoną twarzą.

- Jest do przyjęcia, tylko nie wiem, czy to właściwe rozwiązanie dla mnie.

- Z mojego punktu widzenia nie masz większego wyboru. Nie zwlekaj z decyzją, bo wrócisz do punktu wyjścia.

- Dobrze... dziękuję. - Odwróciła się z trudem. Tłumaczyła sobie, że to przez czołowe zderzenie z Arionem, a nie przez fakt, że wcale nie miała ochoty wychodzić.

Wsunęła kartę w otwór i usłyszała szelest windy.

- Może zaproponuję coś jeszcze? - odezwał się Ari. Poczula jego oddech na karku. Był nazbyt blisko, aby zachowała równowagę. Spojrzała przez ramię. Jego seksowny zarost kusił, by go pogłaskać po policzku, poczuć jeszcze raz jego szorst-

kość.

- Co?

- Pozwolisz, żeby mój kierowca odwiózł cię do domu?

Myśl o brnięciu przez deszcz na ostatni pociąg do Bath sprawiła, że zawahała się. Na dodatek bez majtek. Mogła trzymać się zasad i znieść wielce niewygodną podróż albo tym razem ustąpić.

- Dobrze.

- Powiadomię go z półgodzinnym wyprzedzeniem. Będziemy mieli czas, by coś zjeść.

Nazajutrz dwie minuty wystarczyły, by zrozumiała, że nie ma innego wyjścia. I gdyby nie wspomnienia o tym, co robiła z Arim poprzedniej nocy, wiedziałaby to wcześniej. Spała z Arim Pantelidesem po raz drugi, pomimo jego ciętej krytyki. Niemal cały dzień później mięśnie wewnętrzne pulsowały jej cudownie. Lecz nawet teraz nawiedzało ją wspomnienie jego umęczonej twarzy. Dosyć!

Perla spojrzała na kartkę, którą dał jej Ari. Szybki telefon do miejscowego prawnika potwierdził ostrzeżenie Ariona. Nie miała wyjścia, ponieważ Morgan zmienił warunki umowy. Jeżeli nie stanie się cud - w który raczej nie wierzyła - ona i rodzice Morgana mogą stanąć w kolejce po zasiłek. Chociaż wcześniej miała do czynienia z jedną dużą siecią hoteli, to dobrze jej szło i cieszyła się na powrót do świata biznesu.

Jeżeli chodziło o Ariona...

Jak wcześniej się zorientowała, rzadko bywał w Londynie i dlatego szansa, że spotkają się ponownie, była znikoma.

Ignorując ukłucie niezadowolenia, chwyciła telefon i wybrała numer, zanim się rozmyśli. Zaniemówiła, gdy przyjęto jej historię zawodową i poproszono na rozmowę kwalifikacyjną, którą rozłożono na dwa dni.

Poczuła się niepewnie. To uczucie było skutkiem jej związku z Morganem. Nie potrafiła go opanować. Godzinę później zastanawiała się, czy nie odwołać rozmowy.

Morgan pozbawił ją pewności siebie groźbami i szantażem, ale jeżeli się teraz podda, to znajdzie się w o wiele trudniejszej sytuacji bez środków do życia. Poza tym może wcale nie dostać tej pracy... Nie!

Może i nie wierzyła w cuda, ale też nie zgadzała się na potępienie. Wzięła głęboki wdech, cofnęła się od telefonu i poszła poszukać teściów, by im wszystko wytłumaczyć.

- Na pewno chcesz to zrobić? Londyn jest tak daleko - martwiła się Sarah.

- Nonsens, to krótka jazda pociągiem. I nie zapominaj, że teraz potrzebna jest nam każda pomoc. Życzymy ci powodzenia, Perla. - Terry zerknął na żonę.

Sarah uśmiechnęła się, chociaż w jej oczach nadal czaił się smutek.

- Oczywiście. Tylko nie wiemy, co poczniemy bez ciebie... - Łzy napłynęły jej do oczu.

- Lepiej już pójdę i przygotuję się do rozmowy.

W korytarzu zatrzymała się, by opanować oddech. Morgana nie było. Teraz ona odpowiadała za Terry'ego i Sarah. Weszła do swojej sypialni i zajęła się przeszukiwaniem skromnej garderoby. Trzy rozmowy w dwa dni zmuszały ją do pomysłowo-

ści. Znowu będzie musiała założyć czarnąspódniczkę i aksamitną bluzkę. Podobnie jak czarną sukienkę, którą miała na sobie, kiedy poznała Ariona. Te ubrania niosły ze sobą wspomnienia. Odgoniła je.

Nie mogła myśleć o innym mężczyźnie w tym domu; w tym pokoju. Nawet jeżeli ten mężczyzna był jedyną osobą w jej życiu, dzięki której czuła się wyjątkowa, i chciał ją mieć na krótko. Nawet jeżeli wspomnienie jego twarzy, gdy ją brał, niosło ze sobą czułość i pożądanie. To już skończone. Idź dalej.

- Gratulacje. Witamy w firmie.

Perla nadal nie wierzyła, że udało jej się przejść przez wyczerpujące rozmowy kwalifikacyjne do Pantelides Luxe.

- Dziękuję...

Dostała pracę, razem z dwoma innymi wybranymi spośród dwudziestu pięciu, z pensją i dodatkami. Teraz próbowała się skupić, gdy szef kadr dalej przemawiał.

- Dla tych, którzy potrzebują, pierwsza pensja zostanie wypłacona z wyprzedzeniem. Wystarczy zaznaczyć tę opcję przy podpisaniu umowy. Lecz pamiętajcie, że jeżeli zdecydujecie się opuścić firmę, zanim minie pierwsze trzydzieści dni, będziecie zobowiązani do jej zwrotu. - Mówiąc to, spojrzał wprost na nią.

Zaskoczenie i radość ustąpiły złości i zażenowaniu.

Czy Ari Pantelides był tak nieprofesjonalny, by podzielić się z innymi jej prywatną sytuacją finansową? I tak wścibskie spojrzenia kilku pracowników, gdy została przedstawiona, były denerwujące, choć była świadoma, że wdowa po człowieku, który przyczynił się do zatopienia tankowca Pantelides i zanieczyszczenia wybrzeża Afryki, jest ostatnią osobą, która powinna oczekiwać zatrudnienia w firmie.

Zmusiła się, by wysoko podnieść głowę, i wytrzymała spojrzenie starszego mężczyzny. Zmagając się z własnymi emocjami, nie dosłyszała końca jego powitalnej mowy. Kwadrans później, z kontraktem w ręku, zaczęła wychodzić z sali. Gdzieś w jej torebce zawibrowała komórka. Poszukała jej.

- Halo?

- Rozumiem, że należą się gratulacje. - Słyszac ten głos, poczuła falę gorąca.

- Skąd... masz mój numer? - wyrzuciła, by pokryć dezorientację.

- Perla, jesteś moim pracownikiem. Przygotuj się na fakt, że teraz część twojego życia będzie dla mnie jak otwarta księga.

- Tak otwarta, że podzieliłeś się jej zawartością z dyrektorem kadr?

- Słucham?

- Czy powiedziałeś mu, że potrzebuję pieniędzy? - Zarumieniła się ze wstydu na samą myśl.

- Dlaczego miałbym to zrobić? - Był rozbawiony. Dotarło do niej, że nie jest taki udreńczony i ponury jak przed kilkoma dniami. Ta myśl ucieszyła ją, chociaż pamiętała, dlaczego jest na niego zła.

- Bo zaproponował pensję z góry. Wiem dobrze, że pensji nie wypłaca się z wyprzedzeniem.

- Czy tylko tobie zaproponował taką opcję?

- Nie. Pozostałym też.

Milczał przez kilka uderzeń serca.

- Większość nowych osób na tym stanowisku to młodzi, dynamiczni absolwenci. Spłukani. A ja chciałbym, żeby zaczęli z werwą, a nie zamartwiali się, jak uzbierać na czynsz albo jedzenie. Kiedy szukam nowych kandydatów, oferuję im różne dodatki. W każdym razie wszyscy traktowani są tak samo.

Trochę przestało ją boleć.

- Och, więc nie potraktowano mnie wyjątkowo?

- Teraz jesteś rozczarowana - zadrwił lekko, co działało na nią równie zabójczo.

- Nie jestem. - Teraz to nabrało sensu. Lepiej, żeby pracownicy byli zadowoleni i lojalni, a nie zamartwiali się dodatkowo. - Odchrząknęła - Dziękuję... za to, że dałeś mi szansę. Obiecuję, że nie zawiodę.

- Cieszę się, że to słyszę, Perla, bo chciałbym, żebyś to udowodniła szybciej niż później.

Serce podskoczyło jej do gardła.

- Jak to?

- Rzucam cię na głęboką wodę. Lecisz do Miami jutro po przyspieszonym szkoleniu. Mój asystent zapozna cię ze szczegółami.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dziesięcioro VIP-ów.  
*Miami Fashion Week.*

Co mogło pójść nie tak? Okazało się, że wiele. Perla gasiła kolejny metaforyczny pożar: tuż przed wyjściem do Pantelides V3 Hotel & Casino musiała zmienić nieodpowiednią garderobę żony potentata prasowego. Opanowała się i nie rzuciła, że jest organizatorką, a nie stylistką. Dwadzieścia minut później w windzie, gdy zażegnała kryzys, młoda blondynka obdarowała Perłę wdzięcznym spojrzeniem.

- Powinnam założyć coś takiego jak ty, a nie to... to. - Wskazała wielowarstwową sukienkę z jedwabnej organzy. - Ta czerń niesamowicie kontrastuje z twoimi włosami. Daj mi namiar na twojego kolorystę.

Perla znowu ugryzła się w język, uśmiechnęła się i dyskretnie spojrzała na zegarek. Dokładnie za sześć minut zostaną podane drinki przed pokazem. Chociaż to pewnie było niegrzeczne z jej strony nie odpowiadać i nie omawiać swojej pokaznej garderoby, którą uzyskała dzięki funduszom Pantelides, to myślała tylko o tym, że za kilka minut zobaczy się z Arim po raz pierwszy od prawie tygodnia.

Przywołała uśmiech na twarz i trzymając kciuki za powodzenie wieczoru, weszła do holu. Ari stał z grupą gości. Przewyższał innych mężczyzn i był pierwszą osobą, którą zobaczyła po wejściu.

Straciła dech na jego widok. Na wspomnienie szorstkości jego zarostu na pierśsiach i udach poczuła falę gorąca między nogami.

Muszę się opanować. Natychmiast!

Oczywiście on wybrał akurat ten moment, by spojrzeć w jej stronę.

Odwróciła się do towarzyszącej jej kobiety.

- Będę w pobliżu, gdyby potrzebowała pani czegokolwiek. Jeśli nie, to zobaczymy się za godzinę.

Zostawiła Selenę Hamilton i skierowała się wprost do menedżera sali. Upewniwszy się, że wszystko idzie sprawnie, znalazła cichy kąt i włączyła swój minitabiet. Koniecznie trzeba było sprawdzić każdy szczegół dwa razy.

- *Kalispera*, Perla.

Jej dłoń zadrżała. Niemal wypuściła tabiet, gdy usłyszała ten głęboki głos.

- Dobry wieczór, Ar... panie Pantelides. Jak minęła podróż?

- Zgodnie z przewidywaniami. Wygląda na to, że się zadomowiłaś.

- Tak, spotkanie zapoznawcze się udało. A szef Działu Imprez pozwolił mi towarzyszyć mu, żebym się zorientowała. Przydało się... - Za dużo mówiła, ale kiedy stał tak blisko, jego silna aura i intensywna woda kolońska działały na nią. - W każdym razie muszę wracać do pracy.

Powstrzymał ją, opuszkami palców gładząc ją po ramieniu. Przeszedł ją prąd.

- Jak teściowie przyjęli twój nowy status? - zapytał.

Zamarła i spojrzała na niego, by sprawdzić, czy to nie sarkazm, ale w jego oczach była tylko ciekawość.

- Dużo lepiej niż niektórzy z pracowników Pantelides. - Ugryzła się w język.

- Kto ci utrudnia życie? - Spojrzał na nią bacznie.

- Przepraszam, jeszcze nie pamiętam nazwisk. Poza tym, czy możesz ich winić?

Przez Morgana twoja firma niemal zbankrutowała.

Znieruchomiał.

- Znasz szczegóły?

- Oczywiście. Chociaż twój brat chronił mnie przed całą prawdą, dowiedziałam się sporo z prasy i złożyłam tę układankę. Szczerze mówiąc, zdziwiłam się, że nie zabrano Morganowi wszystkich dochodów.

Na moment zacisnął szczękę, zanim jego twarz się rozjaśniła.

- Te dochody ostatecznie nie przyniosły ci korzyści, prawda? Na pewno był to cios, kiedy odkryłaś, że mężczyzna, którego kochałaś, zdradził cię w ten sposób? - Tym razem jego ton był zdecydowanie pytający.

- Nie było to łatwe. - Lecz w porównaniu z ciosem, który otrzymała w noc ślubu, był to drobiazg.

- Jestem świadom, że zdrada ma wpływ na psychikę. - Przez jego twarz przesunął się bolesny cień. Zapragnęła go usunąć.

- Rozmawiamy ogólnie czy o czymś konkretnie?

Podszedł bliżej; mogła tylko wdychać jego woń i spoglądać w jego oczy.

- Odebrałem w życiu kilka lekcji, ale mówię o tobie. Dlatego ze mną spałaś? By uśmierzyć poczucie zdrady?

- Znowu przez to przechodzimy?

- Może staram się znaleźć sens w tym wszystkim... żeby rozliczyć sprawy i móc iść dalej.

Ogarnął ją wstyd, bo nie chciała niczego rozliczać. Chciała zapamiętać tę noc jak skarb. Tego jednak nie będzie mogła mu powiedzieć.

- Morgan samodzielnie podejmował decyzje. Wyszłam za niego na dobre i na złe; przysięgałam szacunek i miłość. Tak, zanim znowu mi przypomnisz, zламаłam tę przysięgę, kiedy jeszcze nie znalazł się w grobie. Czy bolało mnie, że sprawy tak się potoczyły? Oczywiście. - Śmiech kogoś na sali przywołał ją do rzeczywistości. - Nie powinniśmy tego omawiać właśnie tutaj. Dobrze?

Wzjął głęboki oddech i cofnął się o krok.

- Uznajmy sprawę za niebyłą.

Skinęła głową i spojrzała przez ramię. Kilkoro gości patrzyło w ich stronę, z pewnością zdziwionych, że ona skupia na sobie uwagę Ariona.

- Muszę wracać do pracy, zarobić na tę szcudłą pensję, którą mi wypłacasz.

- Bardzo chcę cię zobaczyć w akcji.

Perla nie była pewna, czy to groźba, czy oczekiwanie. I nie mogła się nad tym zastanawiać, bo żołądek podjeżdżał jej do gardła. Znowu wydawało się, że miał dla niego znaczenie powód, dla którego z nim spała. Najwyraźniej nie mógł przestać myśleć o tej nocy, tak jak i ona. Czy mogła mu zaufać, że więcej nie będzie tego poruszał? Czy jej nie wymknie się, że było to coś więcej niż tylko uśmierzenie bólu?

Wzięła głęboki wdech i przywołała uśmiech. Przeżyła nieudane małżeństwo. Teraz była o wiele silniejsza i musiała sobie o tym przypominać.

Oba pokazy przebiegły bez problemu. Perla odetchnęła z ulgą, kiedy zapaliły się

światła, a goście kończyli szampana. Jeszcze kilka minut i zaczną zaganiać ich do limuzyn, by przez resztę wieczoru grali w Pantelides Casino. Właśnie po to Ari zorganizował ten pokaz...

- Zrelaksuj się - odezwał się Ari za jej plecami. Jak tak wielki mężczyzna mógł się poruszać tak bezgłośnie? - Dobry początek, skoro Salena Hamilton cię wychwala. Według niej jesteście teraz najlepszymi przyjaciółkami. - Sięgnął po dwa kieliszki szampana.

- Nie posuwałabym się aż tak daleko, ale cieszę się, że jest zadowolona. - Wzięła szampana, ale nie piła go, choć miała na niego ochotę. Z powodu chęci dodania sobie odwagi alkoholem znalazła się na celowniku Ariona. Nie zamierzała więcej popełnić tego błędu i pić w jego towarzystwie.

- Nie tylko ona jest pod wrażeniem twojej sprawności.

Nie opanowała się i spojrzała na niego. Znowu zabrakło jej tchu.

- Tak?

- Jej mąż był równie wylewny. W zasadzie podwójnie. - W jego głosie zabrzmiała ostra nuta.

- Co sugerujesz?

Wzruszył ramionami.

- Ma niespokojne ręce. Uważaj na niego.

Wydało się to szczerym ostrzeżeniem. Może dopatrywała się czegoś więcej? Patrzyli na siebie przez chwilę, zanim skinęła głową.

- Dzięki za wskazówkę.

- Moja fascynacja tobą tak samo mnie zdumiewa, *pethi mou* - zamruczał. - A może ten dziesięcioleciek we mnie nadal się dziwi, że rude włosy jego ulubionej aktorki to farba - wyznał oschle.

- Jaki to cios dla ciebie. Może lepiej by było, gdybym pofarbowała włosy na czarno albo w ogóle zgoliła?

Ari ostro wciągnął powietrze i zacisnął palce na kieliszku.

- Tylko spróbuj - zagroził.

- Wiesz, w tym momencie wypada mi stwierdzić, że to moje włosy i mogę z nimi zrobić, co zechcę.

- A ja w zamian mogę zamknąć cię w lochu i poczekać, aż odzyskasz zmysły.

Uśmiechnęła się wbrew własnej woli. Jego usta też drgnęły, ale zaraz znowu spoważniał. Patrzyli na siebie.

Rozkoszne myśli o lochach i bohaterach o nagich torsach przemykały jej przez głowę, a ciało przeszyło pożądanie.

- Czy mogę coś zaproponować? - spytała, odchrząknąwszy.

Ari popił szampana, nie spuszczał z niej oczu. Ona desperacko pragnęła uczynić to samo, ale musiała zachować jasny umysł.

- Mów.

- Może jak zgodzimy się nie wchodzić sobie w drogę, to... to coś w końcu zniknie.

- Nie słyszałaś nowego powiedzenia „Abstynencja wzmaga pożądanie serca”?

- Chyba zgodzisz się, że nie z sercem jest problem.

Jego twarz powoli zamieniła się w nieprzeniknioną maskę.

- Nie. Zdecydowanie nie.

- Musi ci jej bardzo brakować. Twojej żony - wyrzuciła z siebie nieopatrnie.

- Śmierć Sofii jest stratą dla świata. I dla mnie. - Udręka w jego głosie schwyciła ją za serce. Odwróciła wzrok. Trzęsa jej się ręka, więc odstawiła kieliszek.

- Nie miałam okazji powiedzieć tego wcześniej. Przykro mi z powodu... twojej straty. Wybacz, zdaje się, że jestem potrzebna.

Odeszła szybko, zanim powie coś pochopnie albo poprosi go o zdefiniowanie takiej miłości. Albo sama obnaży własne uczucia, bliskie zazdrości, czego się wstydziała. Takiej miłości pragnęła dla siebie, ale wszelkie nadzieje wiązała z Morganem, który wykorzystał jej desperackie pragnienie i użył je do szantażu. Los kopnął ją w twarz za to, że ośmieliła się wyciągnąć rękę po prośbie. Nie była tak głupia, aby prosić jeszcze raz. Dostała nauczkę i wyciągnęła wnioski.

Ari patrzył, jak Perla odchodzi oszołomiona tym, co właśnie jej wyjawiał. Nigdy dotąd nie mówił o Sofii. Nigdy. Ani z braćmi, ani z matką. Ani ze zdradliwymi obcymi kobietami, z którymi śpiąc, popełnił błąd.

A jednak w jednym prostym zdaniu odsłonił się przed Perłą. Powiedziałyby więcej, gdyby nie uciekła. Miał na końcu języka wyznanie o tym, jak Sofia - serdeczna, łagodna i niewinna - pojawiła się w jego życiu po zdradzie ojca i zaraz odeszła.

Walcząc z rozpalonymi zmysłami, bezwiednie skinął gościowi, który podszedł do niego i coś mówił. To niesamowite, że Perla Lowell nadal tak mocno go pociągała. To, co się między nimi wydarzyło - dwukrotnie - powinno wystarczyć na zaspokojenie apetytu, którego dotąd nawet sobie nie uświadamiał. Może to dlatego, że Perla była pierwszą kobietą, z którą spał po Sofii; że była to jego wymówka, kiedy odkrył jej prawdziwą tożsamość.

A drugi raz?

Cóż. Za drugim razem ich emocje się spotęgowały. I to do tego stopnia, że nie użył prezerwatywy. Dotarło to do niego dopiero nad Atlantykiem w drodze do Stanów. Wzdrygnął się na własną głupotę.

Dosyć. Użalanie się do niczego nie doprowadzi. Opanował myśli, skoncentrował się na gościu obok i opanował niesmak, kiedy zobaczył, kto to taki.

- Niezła ta twoja nowa asystentka. - Roger Hamilton wbił wzrok w Perłę. To zainteresowanie w jego oczach rozzłościło Ariona.

- Jest zakazana. - Groźba w jego głosie była wyraźna.

Hamilton otworzył szeroko oczy ze zdziwienia i uśmiechnął się chytrze.

- Dobra, teren wzbroniony. Rozumiem.

Ari chciał zaprzeczyć sugestii, lecz zamiast tego powiedział:

- Bardzo wzbroniony. Jasne? - *Theos*, skąd to się bierze? Tracił zmysły.

Roger poklepał go po ramieniu.

- Jak słońce, ale powiedz mi jedno; tak między nami, czy jej włosy są naturalne?

- Tego się nigdy nie dowiesz.

Od tej pory starał się trzymać z daleka od Perli. Nie dlatego, że tego potrzebował. Choć ona najwyraźniej też postanowiła od niego stronić. To powinno go zadowolić, ale jedynie jeszcze bardziej popsuło mu nastrój. Wiedziony impulsem wyciągnął telefon i wybrał numer.

- Telefon od samego najważniejszego. Nie byłem chyba niegrzeczny, co? - Theo



odebrał po pierwszym sygnale.

- Ty mi powiedz. A przy okazji, co takiego niesamowitego jest w Rio, że nie możesz się stamtąd wyrwać?

Jego najmłodszy brat zaśmiał się.

- Słońce, morze i cudowne kobiety. Trzeba więcej? - Mimo radosnego tonu w jego głosie było coś podejrzanego.

- Wszystko w porządku? - Niepokój, który zawsze się pojawiał, kiedy chodziło o jego braci, przybrał na sile. Theo był najmłodszy i najbardziej wrażliwy, kiedy ich świat się zawalił z powodu ojca.

- Pewnie. A u ciebie? Normalnie przysyłasz mi suche i krótkie mejle z prośbą o regularne raporty.

- Na które rzadko odpowiadasz. Myślałem, że wykorzystam inny sposób, żeby zwrócić twoją uwagę.

Theo milczał.

- Na pewno wszystko w porządku, bracie?

- Świetnie, ale byłoby dobrze, gdybyśmy znowu wybrali się na łódkę, we trójkę.

- Ach, tęsknisz za tym, żeby ci złoić tyłek. Bardzo proszę. Ale ta chęć nie ma nic wspólnego z kłopotami, jakich sobie nawarzyłeś, zatrudniając tę Lowell?

- Słyszałeś?

Theo parsknął.

- Cała firma się zastanawia, czy straciłeś rozum. Cholera, ja też się nad tym zastanawiam. Czy ona cię w jakiś sposób nie szantażuje?

Słyszając napięty głos brata, Ari zacisnął dłoń na telefonie i jednocześnie poczuł ból. Theo został porwany jako nastolatek, a od rodziny żądano okupu. Po dwóch tygodniach zwolniono go, więc temat szantażu był drażliwy.

- Nie. Potrzebowała pracy, udowodniła, że ma umiejętności, więc ją zatrudniłem.

- Czy widziałeś się z Sakisem? Bo jak wyjdzie ze swego miłosnego gniazdka, to puszcza mu nerwy.

- Zajmę się Sakisem. Tymczasem, czy twoja asystentka sprawdziła mój grafik w kwestii następnego treningu wioślarskiego? Chcę się spotkać jak najszybciej i dowiedzieć, co faktycznie robisz w Rio.

- Nie mam już dwunastu lat; jestem dorosły.

- Dla mnie zawsze będziesz miał dwanaście lat, braciszku, bo tak się zachowujesz. - Nic nie mógł poradzić na szorstkość w swoim głosie.

Rozłączył się i zorientował się, że się uśmiecha. Schował telefon i zauważył, że Perla na niego patrzy. W zielonych oczach był szok i zdziwienie, których chciała się szybko pozbyć. Przeklął pod nosem, kiedy się zorientował, że tak zareagowała na jego śmiech.

Czy to takie dziwne, że on się śmieje? Czy był takim potworem, że śmiech go nie dotyczył?

Tak...

Ból przeszył mu serce. Śmiech należał do przeszłości, od kiedy przez pychę i beztroskę stracił w życiu to, co najcenniejsze. Już za to zapłacił, poświęcił dosyć dla rodziny i teraz zasługiwał na własne szczęście.

Zdrowie Sofii traktował z beztroską. Wina mieszała się z cierpieniem. Nie powi-

nien się śmiać, skoro miał krew na rękach...

Widząc, że Perla nadal na niego patrzy, odwrócił się gwałtownie, ale niepokój nie znikł. Może Theo miał rację? Czyżby stracił rozum, zatrudniając ją, mimo oczywistego talentu? Gdyby bardziej szukał, znalazłby kogoś równie utalentowanego, kto by tyle nie mieszał, a mężczyźni by się nie ślinili na jej widok. Cholera, sama wiedziała, że wszyscy o niej mówią, a jej życie staje się nieznośne...

Wyciągnął telefon i połączył się ze swoim asystentem.

- Skontaktuj się z szefem kadr... Chcę się z nim spotkać jutro z samego rana. W sprawie Perli Lowell.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dlaczego dyrektor kadr właśnie mnie sprawdził? I, proszę, nie mów, że sprawdza wszystkich, bo pytałam Davida i Cynthię, i do nich nie dzwonił.

Ari podziwiał widok Waszyngtonu z penthouse'u swojego najnowszego hotelu. Zmusił się, by nie reagować to oskarżenie.

Minęły tygodnie, kiedy ostatni raz widział Perłę w Miami. Wyjechał zaraz po Fashion Week i zajął się innymi kasynami i hotelami na zachodnim wybrzeżu. Lecz niedługo później wrócił, ponieważ Pantelides WDC był najlepszym hotelem i musiał się stać klejnotem w koronie Pantelides Luxe.

To, że tak dużo myślał o Perli Lowell, tłumaczył tym, że nie chce narażać firmy na dalsze zawirowania. Oczywiście, wolał, aby o tym nie mówiono, ale...

- Ludzie są dzisiaj mało dyskretni - westchnął.

- Więc nie zaprzeczasz? Rozumiesz, jak ja teraz wyglądam.

- Co ci właściwie powiedział dyrektor? - spytał.

- Zapytał, jak mi się układa z kolegami w pracy.

- A ty natychmiast doszłaś do wniosku, że ja jestem w to zamieszany?

- Poprosiłeś go, by do mnie zadzwonił czy nie?

- Perla, zwróciłaś mi uwagę na potencjalny problem w miejscu pracy, więc podjąłem kroki. Może kadrowy potraktował tę sugestię zbyt poważnie, zważywszy, kim jesteś. Jeżeli uważasz, że ten krok był niepotrzebny...

- Uważam - rzuciła mu w plecy.

Ari spróbował zachować spokój.

- Teraz w końcu coś powiedziałaś...

- W zasadzie, to ty powiedziałaś. Mogłaś przyjść do mnie, zamiast szukać potwierdzenia u kolegów. Oni wcale nie wiedzieli więcej.

- Więc uważasz, że to moja wina? - Jej głos był pełen gniewu. - I czy możesz odwrócić się do mnie, kiedy z tobą rozmawiam?

Zaczął się odwracać.

- Uważam, że wyolbrzymiasz rzeczy... - Zamarł, gdy tylko ją ujrzał.

Jej włosy długą, wilgotną wstęgą spływały na nagie ramię. Miała na sobie czarne bikini. Zawiązany w tali sarong spoczywał na jej biodrach.

- Nie wyolbrzymiam niczego. Fakt jest taki, że podważyłeś mój autorytet w oczach kolegów.

- Czy przyszło ci do głowy, że zostałeś wybrana do pochwał, a nie żeby cię skrzywdzić?

Arion nie mógł oddychać. Ani się ruszać. Chociaż słowa padały z jego ust, język miał sztywny, a cała krew spływała mu do dołu. Zauważyła, jak na niego działa. A wydawało mu się, że już nad sobą umiał zapanować.

Perla otworzyła oczy i usta ze zdziwienia.

- Ja... nie... nie chciałam.

- Może powinnaś się trochę nad tym zastanowić. Co się tyczy Davida i Cynthii, nie skreślaj ich całkowicie. Do nich też mogą zadzwonić. Może byłaś pierwsza, bo dopi-

sała ci szczęście. – Jeszcze raz ogarnął ją wzrokiem i zastanowił się, ile razy inni widzieli ją w bikini. Zmusił się, by o tym nie myśleć.

– Trudno mi uwierzyć, że sprawdzasz każdego pracownika osobno... Ari, dlaczego to zrobiłeś?

Dźwięk własnego imienia płynący z jej ust przepełnił go pożądaniem.

– Dlaczego tak cię to martwi? – wymruczał.

– Mówisz poważnie? Muszę pracować z tymi ludźmi!

Wzruszył ramionami.

– To zostawiam to w twoich zgrabnych dłoniach; wyprostuj sprawy, zapewnij kolegów, że mój dyrektor zwyczajowo sprawdzał pracownika, a ty wyciągnęłaś pochopne wnioski. Bo tak w sumie się stało.

– Naprawdę spodziewasz się, że w to uwierzę?

– Tak.

– Uważasz mnie za łatwowierną.

– Gdybym tak myślał, nie pracowałabyś dla mnie. I nie powinnaś się tak przejmować tym, co inni o tobie myślą. Chyba że w tym leży problem? Chcesz powiedzieć, że nie ufasz własnej ocenie?

Zastygła. Na jego oczach pobladła. Splotła nerwowo palce.

– Tak – wyszeptała. – To właśnie mówię. Nie umiem oceniać charakteru.

Zanim pomyślał, podszedł do niej i ujął jej brodę. Woń jej ciepłego ciała mieszała się z basenowym chlorem. Serce zabiło mu mocniej, ale pocieszył się, że na szczęście nie widać, jak jej bliskość wpływa na jego stan poniżej pasa.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Szczególne źle oceniłam cię, prawda?

– Lecz nie o mnie teraz myślałaś. – Był tego pewien.

– Czyżbyś czytał w myślach?

– Nie, ale w przeciwieństwie do ciebie poznaję ludzi. Kto to był, Perla? – spytał, chociaż miał podejrzenia.

– Czy trzeba geniusza, by się domyślić, że źle oceniłam własnego męża? – Potwierdziła jego teorię. – Myślałam, że mogę na nim polegać. A on... – Zamknęła oczy i pokręciła głową. Ból na jej twarzy poruszył nim.

Dorastał, polegając na ojcu, szanując go. Pragnął go naśladować, a okazało się, że to kobieciarz, szalbierz i oszust. Człowiek, który wykorzystał uwielbienie syna przeciw niemu samemu.

Znowu powrócił zapomniany już ból. Nie pomogło mu, że Perla zawsze była przy tym obecna, że łączyły ich krzywda i zdrada.

– Jeżeli mówisz o swoim mężu, to był to tylko jeden człowiek. Niech nie ma wpływu na ocenę innych. Zaufaj własnym instynktom.

– Zaufać własnym instynktom? Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. One mi podpowiedziały, że jest z ciebie dobry człowiek, ale ty potraktowałeś mnie jak przestępcę, kiedy się dowiedziałeś, kim jestem.

– Ale już tak nie myślę. W przeciwnym razie nie pracowałabyś tu.

– Ale to tylko w połowie prawda. Gdybyś uważał, że sama dam sobie radę, nie wtrącałbyś się.

– Mówiłaś, że od dawna nie pracowałaś w korporacji. To, plus działania twojego

męża, wpłynęły na twoją niepewną pozycję.

- A ty chciałeś mnie uratować? Jakież to szlachetne z twojej strony. - Wsparła dłoni na biodrze, co zwróciło jego uwagę na jej zadziorne piersi. Piersi, którymi długo się raczył tamtej pierwszej nocy. Piersi, których znowu chciał dotykać, pieścić, bardziej niż zaczerpnąć kolejny oddech.

Zakręcił się na pięcie i spojrzał na panoramę Waszyngtonu, szukając wzrokiem czegoś innego od jej widoku.

- Nie, Ari, nie potrzeba mi ratunku.

- Świetnie, nie będę się wtrącał. Przejdźmy do porządku dziennego, dobrze?

Westchnęła.

- Łatwo ci powiedzieć.

- Nie, w zasadzie to nie - odparł i zamarł. Skąd się to wzięło? Wepchnął ręce do kieszeni i miał nadzieję, że nie zauważyła jego nieostrożnej uwagi.

Podeszła bliżej.

- Co masz na myśli? - spytała.

Zaciskał szczękę przez kilka sekund, aż wyrzucił z siebie:

- Wiem, co to znaczy być pod obserwacją, kiedy ludzie patrzą na ciebie i cię osądzają. W najlepszym razie ocenią cię z żalem, a w najgorszym z pogardą i złośliwością.

- Ale kto... dlaczego...? - zdziwiła się.

Odwrócił się. Jej współczucie go ujęło.

- Nie wiesz o moim ojcu Alexandrze?

Pokręciła głową. Przyjął to z ulgą.

- To lepiej pozostań w niewiedzy.

- Czy to o niego ci chodziło wtedy w biurze?

Kolejny raz mu się wyrwało. Przy tej kobiecie nie wiedział, kiedy się zamknąć.

- Tak - wyznał.

- I nie chcesz być taki jak on? Co on ci zrobił?

- Nie chciałbym o tym mówić.

Trochę ją to zabolowało.

- Dobrze, ale wiesz, że jak stąd wyjdę, to zaraz poszukam tego w internecie.

Skurczył się w sobie na myśl, że Perla dowie się, jak splugawiona jest jego przeszłość.

- Wiem, ale minie kilka dodatkowych minut, zanim wydasz własną opinię o mnie, tak jak zrobili to inni o tobie.

- Ale skoro wiesz, jak to jest, to po co kontaktowałeś się z kadrami?

- Widziałem potencjalny problem. Chciałem go naprawić. - Po tym, jak jego ojciec pociął ich życie na miliony kawałków, siedemnastoletni Ari stał się obrońcą. Bronił matki i młodszych braci przez prasę, kiedy machlojki i hulanki Alexandra Pantelidisa wyszły na jaw.

Jego bracia, po kilku niepewnych latach, wyrosli na odnoszących sukcesy mężczyzn, a matka w końcu znalazła spokój. Ari uwierzył, że rodzina jest bezpieczna... Aż los pokazał mu, że jest inaczej...

*Theos*, tego było zbyt wiele! Nie chciał po raz kolejny wracać myślami w bolesną przeszłość. Wziął głęboki oddech i spojrzał na Perlę.

- Powiedziałaś, co cię boli. Wysłuchałem. A teraz wracaj do pracy.

- Dzisiaj mam wolne.

Przesunął wzrokiem w dół po jej ciele, ignorując ogień w żyłach.

- I to o to ci chodziło, kiedy mówiłaś, żebyśmy się trzymali z dala od siebie? Bo ten plan... - wskazał jej skąpe odzienie - to słaba próba zapomnienia o pokusie.

- Przepraszam. Nie myślałam... po prostu zareagowałam...

- To następnym razem lepiej się zastanów!

Drgnęła, jakby ją uderzył. Nie żałował, że jest niemiły, bo cierpiał piekielne męki. Prawie zdradził sekrety, których dotąd nikomu nie wyjawiał, a pokusa, by się ich pozbyć, była wielka. Ale nie przed nią; kobietą, której mąż sprawił, że media wylały całą gorycz i upokorzenie zaledwie kilka krótkich miesięcy temu.

Zafascynowany patrzył, jak z wdziękiem i godnością Perla bierze się w garść.

- Jesteśmy słabi, kiedy się spotykamy. Atakowanie mnie za twoje własne słabości to niegodne ciebie tchórzostwo. Przestań. Uwierz mi, że potrafię się odgryźć.

Poczuł napływ gorąca na twarzy.

- Musisz iść. Natychmiast. Zanim zrobię coś, czego oboje pożałujemy.

- Ari...

- I dobra rada. Żaden mężczyzna nie lubi, jak mu się mówi, że jest słaby; może potraktować to jak wyzwanie. Wyjdź. Natychmiast, zanim poproszę cię, żebyś spełniła obietnicę i ugryzła mnie.

Zdziwiona, wycofała się pospiesznie do drzwi.

- Ari, będziemy musieli znaleźć sposób, by móc razem pracować.

- Omówimy to później, kiedy nie będziesz miała na sobie cieniutkiego sarongu i skąpego bikini.

Po wyjściu z penthouse'u Perla starała się pomyśleć o tym, co jawnie poszło źle. Po pierwsze, poszła tam prosto z basenu, cała zdenerwowana i urażona. Powinna się była najpierw uspokoić.

A co ona sobie myślała, idąc do niego ubrana w skąpe szmatki?

Lecz najbardziej poruszyło ją jego wyznanie, że przeszedł w życiu to co ona. Najwyraźniej było to dla niego bolesne. Ile przeszedł Arion Pantelides? I co wyrządził mu jego ojciec?

Dotarła do swojego pokoju pięć pięter niżej i natychmiast spojrzała na laptop. Odgoniła podszepty, że wiedza to władza. Jakkolwiek głupie to może być, nie mogła zapomnieć ulgi na twarzy Ariona, gdy przyznała, że nic nie wie o jego ojcu. Jakiś czas temu dałaby sobie odciąć prawą rękę, by zapomnieć o Morganie. Jeżeli Ari pragnął zachować prywatność, ona mu ją zapewni.

Osunęła się na łóżko. Było jasne, że rozłąka przez ostatnie trzy tygodnie nic im nie dała. Jedynie nabrali apetytu. Poza tym przesadnie zareagowała na telefon dyrektora kadr i pewnie pogorszyła swój status w pracy.

Lecz z pewnością nie wymyśliła sobie cynicznych spojrzeń współpracowników, kiedy wszystkie jej sugestie zostały przyjęte bez pytań. Zadowolona, że jest doceniana jako sumienny pracownik, dalej składała różne propozycje.

Wtedy zaczęła się nad sobą zastanawiać, a telefon, jaki odebrała, kazał jej pójść z basenu na dachu, by skonfrontować się z Arim.

Oczywiście nie miało to nic wspólnego z faktem, że od spotkania w Miami nie mogła przestać o nim myśleć; cierpiała z powodu jego ciągłej nieobecności, a kiedy wracał, jej ciało pulsowało.

Była tu w pracy. I na niej musiała się skoncentrować, na niczym innym.

Przejdźmy do porządku dziennego...

Wydęła usta i zdjęła sarong. Ari miał rację.

Mieli dwa tygodnie, zanim ten niesamowity hotel w sercu Ameryki zostanie otwarty. Pomimo problemów osobistych Perla była przejęta swoją pracą.

Wzięła prysznic i włożyła szlafrok, a potem zamówiła jedzenie i otworzyła laptop. Znalazła kilka pomysłów na planowaną uroczystość. Zarezerwowała już kwartet jazzowy, rzekomo ulubiony prezydenta, i potwierdziła specjalną wycieczkę dla VIP-ów po Instytucie Smithsona. Jej pomysł nocnego rejsu jachtem Pantelides także przyjęto z entuzjazmem.

Czuła, jak powraca jej pewność siebie, więc poszukała szczegółów na Oktoberfest, ale natychmiast je odrzuciła. Picie piwa chyba nie pasowało do wizji Ariona.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Woń grillowanego kurczaka i sałatki przypomniawszy jej, że od rana nie jadła. Łapczywie pochłonęła wszystko, czego pożałowała godzinę później, gdy z powodu nudności zerwała się i pognęła do łazienki.

- Nic ci nie jest? Mizernie wyglądasz - powiedziała Susan, asystentka w recepcji.

Perla skinęła głową obojętnie i wygładziła czarną spódniczkę i czarną, jedwabną bluzkę, którą założyła na spotkanie.

Spojrzała po sobie i zastanowiła się, czy to dobry wybór. Przed miesiącem ta bluzka nie wydawała się tak ciasna w biuście. Dwa górne guziki musiała zostawić odpięte. Może w ogóle powinnam zmienić ubranie? W nocy jeszcze dwa razy wymiotowała, a potem zasnęła mocno i nie słyszała budzika. Dlatego tak paskudnie się spóźniła...

- Zamierzasz dołączyć do nas, Perla?

Ari stał za nią, wysoki, imponujący, cudowny nie do opisania. W porannym słońcu odrobina siwizny na skroniach podkreślała jego idealne rysy. Lecz to jego oczy przepełniały ją pożądaniem.

- Już... idę.

- To miło. - Odwrócił się i ruszył do sali konferencyjnej.

- Ktoś jest nie w sosie - szepnęła Susan.

Perla wzięła wydruki, uśmiechnęła się do Susan i pospieszyła na dziesięciocentymetrowych szpilkach. Kiedy weszła do sali, zamarła.

Jedynie wolne miejsce przy stole znajdowało się obok Ariona. Będzie musiała wdychać jego wodę kolońską, czuć jego ciepło i znosić jego silną aurę przez całe zebrań. W gardle jej zaschło, a serce waliło mocno.

Ari rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

Jej pomysły na uroczystość otwarcia były omawiane, a potem odrzucane albo przyjmowane, jak Ari uważał za stosowne. Pół godziny później odwrócił się do niej.

- Masz listę?

Skinęła głową i rozdała kopie.

- Pierwsze cztery są umówione. Pozostałe trzy trzeba jeszcze sfinalizować...

- Oktoberfest? - zdziwił się Ari.

Perla zmarszczyła brwi.

- Przepraszam, tego nie miało tu być. Taki pomysł przyszedł mi do głowy, ale jest raczej niestosowny dla wizerunku hotelu.

- Masz rację. Niestosowny.

Kilkoro współpracowników spojrzało po sobie. Perla zignorowała ich. Wytrzymała spojrzenie Ariona.

- Jak powiedziałam, nie miał się znaleźć na liście...

- Ale byłby idealny dla hotelu w San Francisco. Skontaktuj się z kierownikiem, niech wypróbują i dadzą znać, jak poszło. Zapamiętaj, że to twoja zasługa. Jeżeli chodzi o pozostałe sugestie, to zgadzam się na kwartet jazzowy i wycieczkę po Białym Domu. Omówimy to następnym razem.

Ciepło rozlało się po jej ciele, ale w żyłach poczuła lód, kiedy zauważyła, jak ludzie wymieniają spojrzenia między sobą. Kątem oka dostrzegła, jak Ari zaciska szczękę, kończąc zebranie.

W pośpiechu, chcąc oddalić się jak najszybciej, upuściła teczkę. Podniosła ją i wtedy on stanął jej na drodze. Serce podskoczyło jej do gardła.

- Potrzebujesz czegoś?

Zmierzył ją wzrokiem.

- Czy wszystko w garderobie masz czarne?

- Słucham?

- Czerń ci nie pasuje. Przy niej masz bladą cerę. - Spuścił wzrok na jej dekolt.

Opanowała się, by nie zapiąć bluzki.

- Zatrzymałeś mnie, by zdyskredytować moje ubranie?

Milczał przez kilka sekund.

- Widzę, że utrudniam ci pracę - powiedział w końcu.

Zauważyła nutę skruchy w jego głosie.

- Po części to moja wina. Zareagowałam nadmiernie. Zajmę się tym. Jak mówiłeś, muszę zaufać własnym instynktom i talentowi, a nie temu, co inni o mnie myślą.

- Brawo. - Chciała już iść, ale on mówił dalej. - I jeżeli nie uznasz tego za molestowanie, to czy mogę zasugerować poszukanie bardziej dopasowanej bluzki, która nie odsłania wszystkich twoich walorów?

- Nie aż tak! - zdziwiła się. - I przestań mówić o moich walorach, bo jak tak trzymasz ręce kieszeniach, to widać lepiej twoje walory. Nie żebym zwracała na to uwagę - dodała pośpiesznie, rumieniąc się.

- Oczywiście. - Nie schodził jej z drogi, jakby nie miał nic lepszego do roboty, tylko się na nią wściekać.

- Chyba... trochę przytyłam, to wszystko. I rano trochę się spóźniłam, więc nie miałam czasu się przebrać... - Pod jego badawczym spojrzeniem robiła się niespokojna. - Naprawdę, nie jest tak źle.

Sądziła, że Ari jeszcze coś powie, ale on tylko otworzył przed nią drzwi.

- Najpierw panie - powiedział.

Gdy szła przed nim, wydawało jej się, jakby wchodziła po trapie na jakiś przeklęty piracki statek. Jego badawcze spojrzenie czuła na plecach, nogach i... pośladkach.

Powoli zorientowała się, że ostatnie przygotowania stopniowo cichły, bo ludzie



przerywali, by się gapić. David i Cynthia, z którymi została przyjęta do pracy, stali w recepcji, przyglądając jej się z jawną ciekawością.

Nie musiała się odwracać, bo i tak wiedziała, że szepczą za jej plecami. Wiedziała też, kiedy Ari skręcił do swojego gabinetu. Wtedy mrowie na skórze ustało, a puls wrócił do normy.

Zamknęła za sobą drzwi małego biura i cała się trzęsła. Włączyła czajnik i starała się opanować oddech. Zalała saszetkę i natychmiast woń rumianku wywołała gwałtowne skurcze żołądka. Zrezygnowała z herbaty na rzecz wody, poczekała, aż mdłości jej przejdą i rzuciła się do pracy.

Resztę dnia spędziła, finalizując rezerwacje. Nie tknęła kanapki z indykiem, którą zamówiła na lunch, i odetchnęła z ulgą. Nie mogła zachorować w pierwszym miesiącu w nowej pracy.

Lecz przed szóstą zaczęły ją boleć stopy, w głowie pulsował jej tępy ból, a osłabienie, które dokuczało jej cały dzień, ciążyło w rękach i nogach. Wyłączyła komputer, poszukała w torebce środków przeciwbólowych, które zawsze miała pod ręką, i połknęła dwie pastylki. Wjechała windą do swojego pokoju, padła na łóżko, zrzucając buty, i naciągnęła kołdrę na głowę.

Po godzinie zbudził ją telefon. Oszołomiona, odgarnęła włosy z twarzy i chwyciła słuchawkę.

- Halo?

- Perla.

Jej ciało przeszło podniecenie.

Powinno mu się zabronić wypowiadać tak jej imię, bo wtedy przechodziła nerwowe załamanie.

- Hm... cześć - wymamrotała.

- Obudziłem cię?

- Nie, właśnie... nie.

- Myślałem o twojej trudnej sytuacji.

- Jakiej? Mówiłam ci, że sobie poradzę.

Starła się zmusić mózg do myślenia.

- Spotkajmy się za pół godziny w Atena Restaurant. - Wymienił pięciogwiazdkowy lokal na parterze Pantelides WDC.

Perla zapaliła nocną lampkę i usiadła z trudem. Na szczęście migrena ustąpiła.

- Po co?

- Mam dla ciebie propozycję. Nowa okazja, która może cię zainteresować.

Ścierpła na myśl o spotkaniu tak otwarcie z Arionem po tym poranku, kiedy wszyscy na nią patrzyli. Prędzej czy później będzie musiała się z tym zmierzyć. Nie mogła się poddawać plotkom. Odchrząknęła.

- Chciałabym wysłuchać twojej propozycji, ale Atena ma chyba dzisiaj pełne obłożenie. Ach, tak, wiem, że jesteś właścicielem hotelu i możesz kogoś wyrzucić, ale źle bym się z tym czuła. Może zamówimy coś do pokoju?

Przez kilka sekund panowała cisza.

- Zważywszy naszą historię, myślisz, że sam na sam w pokoju hotelowym jest bezpieczne?

- Hm, masz rację, nie jest. - Poczowała lekkie rozgoryczenie. - Przyjdę do ciebie.

- Pół godziny. Nie każ mi czekać.

Rozłączyła się i odrzuciła kołdrę. Poszła do łazienki i wzięła szybki prysznic, zadowolona, że czuje się teraz dużo lepiej.

Wybrała sukienkę funkcjonalną i stylowo przyzwoitą, aczkolwiek nie otwarcie seksowną. Wsunęła pantofle, które miała wcześniej tego dnia, chwyciła czarną koptówkę i czarny szal.

Gdy wyszła z windy i miała się skierować do holu, dostała esemes.

„Wyjdź na zewnątrz. A.”.

Powoli obróciła się i wyszła na chłodną, październikową noc. Ari ze splecionymi na piersi rękami opierał się o błyszczący, czarny sportowy samochód. Jego widok był niebezpieczny dla jej samopoczucia. Ari miał na sobie granatową koszulę i czarny garnitur.

Pod jego spojrzeniem zrobiło jej się gorąco. Chociaż nic nie powiedział, to najwyraźniej nie był zadowolony. Ale co to za różnica?

- Gdybym miała wybór, wołałabym odrobinę spokoju.

- Co powiedziałaś? - spytał.

Zorientowała się, że wymamrotała głośno swoje myśli; zarumieniła się.

- Nic. Myślałam, że spotkamy się w środku.

Pokręcił głową.

- Zmiana planów. Pomyślałem, że skorzystamy z tego, co stolica ma do zaoferowania. Na liście miałaś grecką restaurację. Chcesz spróbować?

Zadowolona, że pamiętał, uśmiechnęła się.

- Chętnie.

Wyprostował się, poczekał, aż Perla wsiądzie, zamknął za nią drzwi, po czym usiadł za kierownicą.

- Ari...

Wciągnął rozedrgany oddech.

- Nie jesteśmy nastolatkami ani zwierzętami. Panujemy nad sobą i możemy się oprzeć temu szaleństwu.

- Zgadza się.

- To, co się zdarzyło między nami, nie może się powtórzyć - mówił dalej.

To ją zabolalo; odwróciła głowę do okna.

- Odebrałam wiadomość, Ari.

- Naprawdę?

Czuła jego intensywne spojrzenie.

- Nienawidzisz mnie, bo przypominam ci coś z przeszłości. Nie wiem, co. Może ma to związek z szalonym pożądaniem, którego nie możemy opanować. Też mogłabym znaleźć powód, by ciebie nienawidzić, ale co by to nam dało?

- Nie nienawidzę cię - warknął. - Wiele czuję do ciebie, ale zapewniam, nie jest to nienawiść.

- Dobrze to słyszeć. - Ból nieco ustąpił, ale ta jego nienawiść do samego siebie nadal była dla niej przykra. Wzięła oddech i natychmiast pożałowała, kiedy każdą komórkę jej ciała wypełnił jego zapach. - Mogę złożyć rezygnację i poszukać nowej pracy, ale pracowałam tylko kilka tygodni, więc nie mam szans na nową...

- Z niczego nie rezygnujesz. Niczego nie szukasz. - Zapalił silnik, ale nie odjeź-

dżał. – Podpisałaś umowę, więc zostajesz.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Ari starał się, aby w tym, co mówił, nie było wątpliwości, chociaż targwały nim emocje. Wierzył, że odzyskał panowanie nad sobą po wczorajszym incydencie. Dlatego do niej zadzwonił. Kiedy ujrzał ją w bikini i nie rzucił się na nią jak jakiś nastolatek, był pewien, że może widzieć się z Perłą, być w zasięgu dotyku i nie doświadczać męczarni duszy, która uschła jak Sofia... jak jego ojciec...

Lecz teraz, kiedy jej uwodzicielskie ciepło, jej głos pieściły go, wiedział, że nie oprze się temu szaleństwu. Ale musiał. Nadal męczyło go poczucie winy po tym, jak spał z Perłą.

„Przypominam ci coś z przeszłości”, powiedziała.

Nie miała pojęcia, że trafiła celnie.

- Dobrze, nie zerwę umowy. Ale... możemy ruszać? Wstrzymujemy ruch.

Szybkie spojrzenie we wsteczne lustro potwierdziło jej słowa. Ruszył sprzed hotelu z piskiem opon. Gardłowy ryk potężnego silnika zagłuszył jego myśli na kilka cennych sekund, które pomogły mu odzyskać panowanie nad sobą i dały męską przyjemność.

Poza wioślarstwem mocne silniki były jego pasją. Jednak nie folgował sobie wystarczająco. Może dlatego ulegał pokusie...

*Stasi!* Dostyc tych wymówek. Perła dobrze to ujęła. Ulegli pokusie. Nie raz, ale dwa razy. Żeby nie stać się jak ojciec, musi dopilnować, by to się więcej nie powtórzyło.

- Ari, możesz zwolnić, proszę.

Zauważył, jak kurczowo wczepia się w fotel. Przeklął pod nosem i zdjął nogę z gazu.

- Przepraszam.

- O czym chciałeś porozmawiać? - spytała nieco rozluźniona, gdy zajechał przed jego ulubioną grecką restaurację.

Wprowadzono ich do środka. Ari szedł za Perłą. Czarna sukienka opinała ciasno jej pośladki, czarny szal pieścił jej ramiona, czarne szpilki sprawiały, że jej nogi ciągnęły się do nieba.

Poraziły go myśli. Znowu się ubrała na czarno... od stóp do głów... jakby chciała coś zaznaczyć.

Czyżby?

- Znowu się zżymasz.

Dotarli do stolika. Zaprzętały go szalone myśli.

Biznes. Skoncentruj się na biznesie, powiedział sobie.

- Pytałaś, o czym chcę z tobą rozmawiać.

Skinęła głową i przywołała sommeliera. Zamówiła szprycer, a on bordo. Gdy znowu znaleźli się sami, Ari wyciągnął minitabiet i ustawił go na stole między nimi. Po kilku ruchach znalazł odpowiednią stronę.

- Mój nowy kurort i kasyno na Bermudach, otwarcie za dwa miesiące.

- Kolejny? - Pochyliła się bliżej i przejrzała zdjęcia. - Niesamowite.

- Współpracowałem z architektami, aby osiągnąć takie rezultaty... Prywatny ośrodek dla miłośników sportów wodnych z wysokiej klasy kasynem.

- Woda jest ważna dla ciebie, prawda? Osiemdziesiąt procent ośrodków masz nad wodą.

Ujęło go to, że się przygotowała.

- Dorastałem nad wodą i wcześniej zacząłem wiosłować.

- Wiosłowałeś? - zdziwiła się.

- Zawodowo przez sześć lat, a z tego cztery z Sakisem i Theem. - Był to jeden ze sposobów, w jaki on i bracia radzili sobie ze zburzonym życiem.

- Wygrywaliście?

- Oczywiście.

Zaśmiała się tak czysto i rozkosznie, że ścisnęło go w dołku.

- Oczywiście. A ile tytułów?

- Pięć, o których warto mówić. Mama trzyma trofea z mojego dzieciństwa.

- Nie mogę sobie wyobrazić ciebie jako dziecko. Wyglądasz, jakbyś się od razu taki urodził.

Uśmiechnął się wbrew woli.

- Dla dobra mojej matki, dobrze, aby tak nie było.

Na moment pojawił się ból na jej twarzy. Sięgnęła po chleb i ułamała kawałek.

- Żyje?

Starał się nie okazywać uczuć.

- Tak. Mieszka w domu rodzinnym w Atenach.

- Często się widujecie?

- Kiedy jestem w Grecji. A to się nieczęsto zdarza.

- Jesteście blisko z matką? - Wyczuł lekką tęsknotę w jej głosie i zastanowił się.

Nagle uderzyło go, że poza seksapilem i działaniami jej zmarłego męża niewiele wiedział o Perle.

- Kiedyś byliśmy. Był czas, że wszystko jej mówiłem. Była moją najlepszą przyjaciółką. Wtedy wydarzyło się to z ojcem.

- Wydarzyło się?

Skinął głową.

- Na kilka miesięcy przed moją osiemnastką pewien dziennikarz odkrył podwójne życie ojca. Defraudacja, korupcja, sprzeniewierzenie. W jedną noc nasze życie legło w gruzach. Pracowałem w jednej z firm ojca i byłem z nim w biurze, kiedy oddział policji wziął szturmem budynek.

- Musiało ci być trudno na to patrzeć.

- Byłoby, gdybym sobie szybko nie uświadomił, że muszę ratować własną skórę.

- Co? Dlaczego?

Przez chwilę zastanawiał się, czy mówić o tym, czy nie ukryć tego przed nią tak, jak ukrył przed braćmi, przed matką. Jedyne daleki wuj wiedział, co przeszedł Ari.

- Ojciec próbował przenieść swoje machlojki na mnie. Wplątał mnie w kilka swoich przekrętów z łapówkami i chciał, żebym wziął ciężar na siebie, w ten sposób pomniejszając jego winy.

- Dlaczego miałyby to zrobić?

- Byłem jego pierworodnym i bardzo interesowałem się firmą. Miałem głowę do

rachunków, a władze wiedziały, że przygotowywał mnie do przejęcia biznesu. Poza tym, kiedy go aresztowano, jeszcze nie miałem skończonych osiemnastu lat, więc według niego uszłoby mi to płazem. Przez moment władze mu wierzyły.

- To straszne. Jak przyjęli to bracia? Gdzie była twoja matka?

- Sakis i Theo nie wiedzieli... Nigdy im nie powiedziałem.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

- Nie?

Wzruszył ramionami.

- Co by to przyniosło dobrego? Zanim sprawa ojca się skończyła, spowodowała wiele zniszczenia. Moim obowiązkiem było ich chronić. Nie było sensu mówić im, że grozi mi więzienie.

- Ale... cały czas dźwigałeś ten ciężar...

- Ludzie potrafią dźwigać ciężary. A ja mam szerokie ramiona. - Chciał zażartować, ale ona jeszcze bardziej spoważniała, jakby dzieliła jego cierpienie.

- Szerokie ramiona czy nie, nie powinieneś dźwigać tego sam. Twoja matka...

- Zamknęła się w naszej willi na Santorini. Zdrada ojca to było dla niej zbyt wiele. Nie dała sobie z tym rady. - Potrzebował jej bardziej w tej najciemniejszej godzinie, a ona go opuściła. Tak jak Sakisa i Thea.

Wiele czasu potrzebował, aby jej wybaczyć. Musiał się podnieść, by zaopiekować się braćmi, by uratować zgliszczą rodzinnego biznesu.

Drgnął, gdy Perla ze współczuciem dotknęła jego dłoni.

- Przykro mi, że przez to przechodziłeś.

Z jej czystych zielonych oczu emanowała szczerłość, której pragnął, ale jedynie skinął głową. Powoli zabrał rękę, bo nadal czuł pożądanie.

- Dlaczego?

- Bo nikt nie zasługuje, by przechodzić przez to, co tobie się przytrafiło.

Przyniesiono drinki. Ari popił potężny łyk i odetchnął z ulgą, gdy alkohol na moment zastąpił ogień pokusy.

- Ocalałem. Ktoś by powiedział, że zatryumfowałem.

- Ale nadal to czujesz?

Znieruchomiał.

- Słucham?

- Wczoraj nie chciałeś, żebym się dowiedziała o twoim ojcu. Najwyraźniej nadal ma to na ciebie wpływ.

- Czy nasza przeszłość nie ma na nas wpływu? Najwyraźniej sama tkwisz w przeszłości i reagujesz na własne doświadczenia.

Pobladła.

- Dlaczego tak mówisz?

- Wczoraj to ty przyznałaś się do braku umiejętności oceny w kontaktach z ludźmi. Nie trzeba być geniuszem, by dojść przyczyny.

Pobladła jeszcze bardziej.

- Nie... ja nie...

- Powiedz, jak poznałaś Lowella - poprosił. - Dlaczego on, skoro mogłaś mieć każdego?

- Bo nie miałam kryształowej kuli, by zajrzeć w przyszłość. I mówisz, jakbym mia-

ła setki kandydatów u stóp.

Powstrzymał się z trudem, by nie zerkać na jej włosy.

- Więc on pierwszy się tobą zainteresował? - starał się mówić neutralnym głosem.

- Był czarujący; poświęcał mi uwagę... na początku. Wierzyłam, że to właściwy wybór, że mamy wspólne cele, że odwzajemnia moje uczucia.

Ari poczuł gniew.

- Zamiast tego porzucił cię zaraz po ślubie?

Spojrzała na niego zaszokowana.

- Skąd wiesz?

- Jestem głównym udziałowcem w firmie, którą chciał zniszczyć. Mój brat zajął się w dużej mierze śledztwem, ale ja widziałem dosyć.

W jej oczach pojawił się strach. Sięgnęła po szklanekę wody.

- Więc dużo o mnie wiesz.

- Dosyć. Również i to, że nigdzie nie ma wzmianki o twoich rodzicach. Opiekujesz się teściami, ale gdzie są twoi rodzice? - zapytał, chcąc uniknąć tematu zmarłych.

- Nie mam... wychowywałam się w rodzinach zastępczych, od kiedy skończyłam miesiąc. Moja matka zostawiła mnie przez biurem opieki społecznej z kartką z imieniem i datą urodzin. Może ta data jest błędna, bo nie było świadectwa urodzenia, ale lekarze są pewni, że miałam wtedy miesiąc. Nie znam rodziców - mówiła głosem pełnym bólu. - Nikt mnie nie chciał.

Zacisnął palce na kieliszku, by nie sięgnąć po jej dłoń, jak to ona zrobiła. Pragnął ująć jej twarz i ucałować, aby zniknął ból. Chciał cofnąć czas, zmienić tok rozmowy. Nie powinien mówić teraz o interesach i liczbach. Nie o bolesnej przeszłości ich obojga. I nie powinien dzielić się z nią swoją beznadziejną przeszłością.

- Perla...

Zmusiła się do uśmiechu.

- Jak to jest, że zawsze dochodzimy do osobistych spraw, chociaż obiecywaliśmy sobie o tym nie rozmawiać?

- Wyjątkowo źle nam wychodzi nieporuszanie tego, co zabronione.

- Albo wyjątkowo dobrze? - zażartował.

Spojrzał na nią i wtedy znowu dopadło go szaleństwo. Niemal w zwolnionym tempie patrzył, jak rozchyła usta, jak jej nozdrza drżą delikatnie, gdy wciąga powietrze.

*Theos!*

Perla otrząsnęła się.

- Kurort. Rozmawialiśmy o kurorcie - przypomniała.

- Tak. Chciałem zaproponować, żebyś przed otwarciem samodzielnie się zajęła imprezami dla VIP-ów. Jeżeli przyjmiesz to zadanie, będziesz musiała się pośpieszyć. Goście zjawiają się pod koniec przyszłego tygodnia.

- Te imprezy są po to, by klienci z najwyższej półki poznali hotel i odpowiedzieli o nim swoim przyjaciołom przed oficjalnym otwarciem, mam rację?

Skinął głową.

- Więc musi to być wyjątkowe. Twój udział w Waszyngtonie był nieoceniony, i możesz tu zostać, jeśli chcesz, ale myślę, że to bardziej pasuje do twojej poprzedniej pracy.

- Tak, ale nigdy dotąd nie pracowałam w tak egzotycznym miejscu.

- To będziesz miała okazję się sprawdzić. Chcę zobaczyć, jak przewodzis większemu projektowi.

- Przewodzę? Mówisz poważnie?

- Sama możesz dobrać zespół. Dostaniesz wstępną listę gości, ale możesz ją rozszerzyć, jeśli uznasz, że sobie poradzisz.

- Mówisz poważnie?! - Szczęście zastąpiło ponure myśli o przeszłości, a jej radość udzieliła mu się.

Teraz czuł się lżej niż od jakiegoś czasu. Nie mógł uwierzyć, że wyjawienie przeszłości Perli pomogło usunąć ból.

- Na tyle poważnie, że obiecuję powolne przypiekanie na ogniu, jeżeli zepsujesz otwarcie.

- To straszna groźba.

Zaśmiał się i spojrzał jej w oczy, które nieco sposepniały. Nie, nie zrobi tego. Oni nie robią. Przywołał kelnera i poczekał, aż Perla wybierze danie. Zastanawiała się.

- Pomóc ci? - zaproponował po kilku minutach.

Spojrzała na niego z ulgą.

- Mógłbyś? Nigdy nie wiem, co zamówić, a potem i tak zazdroszczę innym tego, co mają na talerzu.

- Zamówię kilka potraw i sama zdecydujesz, co ci smakuje.

Uśmiechnęła się.

- To mi odpowiada. *Efcharistó*.

Zamarł na dźwięk rodzimego języka naładowanego erotyką.

- Uczysz się greckiego?

- Pracuję dla greckiej firmy. Dobrze jest nauczyć się kilku podstawowych zwrotów jak „dziękuję” i „gdzie, do diabła, jest kawa?”. Czasami wymowa jest trudna.

- Powiedz, z czym masz kłopoty, a nauczę cię - zaoferował.

Wyrecytował kelnerowi potrawy i kazał się pospieszyć.

Omawiali jej wstępne pomysły na kurort bermudzki. Była wdzięczna, że dał jej szansę wykazania się pasją do biznesu. Przyniesiono dania. Małe półmiski pieczonych warzyw, delikatne mięsa na kołderce tradycyjnych sałat, humus i domowe pieczywo.

Patrzył, jak z apetytem zabiera się do jedzenia, jak tamtej nocy w jego londyńskim mieszkaniu. Działo to na niego ożywczo.

Ari, przypomniawszy sobie jej wyznanie, że przytyła, przeniósł wzrok na jej pierś. Wyglądały na nieco cięższe i pełniejsze niż w Londynie.

Odwrócił wzrok, ale spojrzał na nią ponownie, gdy jęknęła. Sięgnęła po wodę.

- Ari... nie czuję się dobrze.

Zerwał się.

- Co się stało?

Upuściła szklanekę i woda rozlała się po stole. Natychmiast znalazł się przy niej. Odsunął krzesło, żeby ująć jej twarz.

- Perla?

Poderwała się i rozejrzała nerwowo. Znalazła łazienkę i rzuciła się w tamtą stro-



nę.

- Przepraszam. - Zasłoniła usta dłonią i uciekła.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wróciło osłabienie, ciężar w nogach i rękach, i ogarniający całe ciało tępy ból. Lecz to było nic w porównaniu z druzgocącym podejrzeniem. Obojętnie, jak bardzo starała się odgonić tę myśl, ona wracała.

Ukradkiem spojrzała na mężczyznę, który stał obok niej w hotelowej windzie, trzymając ją mocno za ramię. Nie powiedział ani słowa od wyjścia z restauracji. Czekał na nią, gdy wyszła z toalety, blada, słaba, roztrzęsiona. Nie mogła spojrzeć mu w twarz, kiedy spytał, czy chce wyjść.

Personel wylewnie przeproszał, ale ona nie miała odwagi zapewnić ich, że to nie z winy jedzenia. Zostawiła ten obowiązek Arionowi.

Dopiero kiedy znalazła się w apartamencie trzy razy większym od jej, zorientowała się, że poszli do niego, a nie do niej. Zaprowadził ją do drugiej sypialni z królewskim łóżem i muślinowymi zasłonami. Za oknem Waszyngton potężną łuną oświetlał niebo.

Ari stał z dłońmi na biodrach i mierzył ją pytającym wzrokiem.

- Tam jest nowa szczoteczka do zębów, jeśli chcesz skorzystać.

Skinęła głową i pobiegła do łazienki. Chciała uciec bardziej, by opóźnić to, co było nie do uniknięcia.

Szybko umyła zęby i chwyciła się umywalki, gdy ogarnęła ją nowa fala. Arion nie był głupi. Dobrze widziała w jego oczach to, czego sama się domyślała.

- Perla.

Poderwała się tak szybko, że aż zakręciło jej się w głowie. Przytrzymały ją mocne dłonie.

- Chodź.

Zaprowadził ją do pokoju i położył na łóżku. Zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Drżącymi palcami ujął jej podbródek. Zadrżała cała.

- Jak się czujesz? - zapytał. Spojrzała na niego. Jego twarz nie kryła emocji.

Cokolwiek ich czekało, wiedziała, że nie będzie to łatwa droga.

- Jestem... - Gardło miała obolałe; zamilkła.

- Proszę, woda. - Podał jej szklanekę i poczekał, aż wypije kilka łyków. Patrzyli sobie w oczy. Odstawiła szklanekę, kiedy ręce zaczęły jej drżeć. Czowała niepokój.

- Ari...

- Zanim cokolwiek powiesz, chcę, żebyś była pewna w stu procentach.

Serce jej mocno zabiło.

- Dlaczego? - zapytała wbrew własnej woli.

- Bo konsekwencje mogą być większe, niż potrafisz to sobie wyobrazić.

W jej oczach wezbrały łzy i spłynęły po policzkach.

- *Theos*, nie płacz. Proszę - rozkazał roztrzęsionym głosem.

- Przepraszam, normalnie nie płaczę. Nic na to nie poradzę.

Palcami pogładził ją po policzkach i patrzył na nią, gdy łzy nadal płynęły. Odwrócił się na stukanie do drzwi.

- To lekarz.

- Lekarz? - Kiedy zdążył go wezwać? - Ari, nie potrzebuję lekarza. Dobrze się czuję.

- Mogę go odesłać, jeżeli tego chcesz. Ale musimy mieć absolutną pewność, że nie zachorowałaś na coś. To konieczne. Możemy jednak odłożyć to do jutra. Wybieraj.

Kurczowo chwyciła kołdrę. Narastał w niej strach przed nieznanym. Lecz Ari miał rację. Musieli się upewnić, że nic jej nie dolega, zanim podejmą jakiegokolwiek kroki.

- Dobrze, możemy teraz.

Arion wyszedł z pokoju i wrócił po chwili z wysokim szczupłym mężczyzną o poważnym spojrzeniu, który zaczął ją oglądać i zadawać setki pytań. Ari stał z rękami w kieszeniach przez cały czas, nie spuszczając z Perli wzroku.

- Martwi mnie ten ból głowy i zmęczenie, i ma pani lekko powiększone więzy chłonne - zdecydował w końcu lekarz. - Radziłbym odpoczynek przez kilka dni...

- Tak, tak robi.

- Nie, nie robi... - rzuciła z zaciętą miną. - Nie jestem chora, Ari. Naprawdę, rano wszystko będzie w porządku.

Lekarz spojrzał na nich, wyczuwając podteksty.

- A może na wszelki wypadek zaszczepię panią przeciw grypie? Zażegnamy chorobę.

Skinęła głową, a lekarz wyciągnął strzykawkę. Spięła się i próbowała zapanować nad nerwami, ale Ari najwyraźniej dostrzegł już jej reakcję.

Obszedł łóżko i przyciągnął ją do siebie. Jego ciepłe i twarde ciało dawało pocieszenie.

- Boisz się igły, a odrzucasz najprostszą alternatywę.

- Wolę małe ukłucie niż leżeć całymi dniami w łóżku.

Pełna napięcia cisza wypełniła pokój. Lekarz odchrząknął, aż Perla podskoczyła. Przyłożył igłę do jej ciała.

- Stop! Czy to może zaszkodzić ciąży? - spytała.

Ari zamarł. Lekarz zmarszczył czoło.

- Jest pani w ciąży?

Spojrzenia jej i Ariona spotkały się. W tym momencie wiedziała. On też.

Lekarz poruszył się. Z zaskakującą prędkością Ari schwycił rękę lekarza, cały czas nie spuszczając z niej oczu.

- Jesteś pewna?

Skinęła głową.

Arion bez słowa puścił lekarza. Jego twarz znaczyły bolesne zmarszczki.

Była w ciąży. Z Arim. Te myśli zderzały się w jej głowie, jedna próbowała zdominować drugą, nadaremnie.

Usłyszała, jak odsyła lekarza, lecz zaraz wrócił. Przez kilka minut krążył po pokoju, aż się zatrzymał.

- Wiedziałaś o ciąży? - głos miał pełen emocji.

- Nie wiedziałam. Nawet się nie domyślałam.

- Nawet gdy okres ci się spóźniał? Jak długo?

- Prawie dwa tygodnie.

- *Theos!* - Przeczesał dłonią włosy i dalej krążył po pokoju. - I to cię nie zaniepo-

koilo?

- Nie. Zawsze miałam nieregularne miesiączki.

Pomyślała o tamtej drugiej nocy i poczuła, jak ogrania ją wstyd za szaleństwo, jakie ją wtedy opętało, tak wielkie, że nie pomyślała o bezpiecznym seksie. A teraz jest w ciąży. Fale radości mieszały się z oszołomieniem. Jej własne dziecko. Do kochania i miłości. A jak będzie miała szczęście, to dziecko, które ją także pokocha.

Usiadła gwałtownie i przykryła dłonią brzuch.

- O nie, brałam dzisiaj środki przeciwbólowe!

Spojrzał na nią ostro.

- Jakie?

Powiedziała mu.

- Mogły zaszkodzić dziecku?

Pokręcił głową.

- Lekarz powiedział mi, jakie lekarstwa są bezpieczne w ciąży.

Poczuła ulgę.

- Pytałeś go?

Ari znieruchomiał.

- Oczywiście. To też moje dziecko.

Lecz nietrudno było zauważyć, że nie był zachwycony. Ból uciał jej radość. Po chwili poczuła instynkt opiekuńczy.

- Rozumiem, że to niespodziewane. Nie myśl, że musisz się w to angażować w jakikolwiek...

- Słucham? - Głos miał szorstki, a wzrok posępny.

Perla oblizwała wargi. Chciało jej się pić, ale była zbyt rozdygotana i bała się, że rozleje.

- To nie było planowane, więc nie czuj się zobowiązany do udziału w podejmowaniu decyzji. Sama się tym zajmę.

- Ty się tym zajmiesz?

Niemіłosierna furia w jego głosie oznaczała, że znowu dobrała niewłaściwe słowa.

- Nie! Zajmę się nim albo nią, jak się urodzi.

- Zatem przynajmniej jest jasne, że zamierzasz zachować dziecko?

- Oczywiście! Nigdy bym nie... - Uniosła brodę. - Tak, zamierzam urodzić to dziecko. Chodzi mi o to, że sama ponoszę odpowiedzialność, więc nie musisz się martwić. - To dziecko było jej i zamierzała je chronić do ostatniego tchu.

- Co daje ci prawo do wyłącznej odpowiedzialności? Seks wymaga dwóch osób.

- Wiem, ale też brałam w tym udział i nie pomyślałam o zabezpieczeniu. Arion, chcę tylko powiedzieć, że nie musisz się unosić i obwiniać tylko siebie o to, w czym oboje uczestniczyliśmy.

- Perla, spójrz na mnie. - Polecenie było delikatne, ale stanowcze. - Czy wyglądam na kogoś, kto zostawiłby dziecko, by wychowywał je inny mężczyzna? A zakładam, że nie chcesz być samotna przez resztę życia.

Ta myśl była tak mało prawdopodobna, że zachciało jej się śmiać.

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami.

- Spróbujmy czegoś prostszego. - Zbliżył się do łóżka. Wyglądał na spokojnego,

choć podejrzewała, że w środku kipi. – Czy wyglądam, jakbym się gdzieś wybierała?

– Ari...

– Wyglądam?

– Nie. – Nie była pewna, czy się bać, czy cieszyć.

Jeżeli Ari pragnął tego dziecka, a po jego postawie domyślała się, że tak, oznaczało to, że będzie w jej życiu w najbliższej przyszłości.

– Dobrze, cieszę się, że to postanowiliśmy. – Cofnął się od łóżka i skierował do drzwi. Wyszedł bez słowa.

Wrócił po dziesięciu minutach z tacą jedzenia. Prosta kanapka z szynką i ogórkiem sprawiła, że zaburczało jej w brzuchu.

– Sam przygotowałem. Dopóki nie znajdę ci osobistego kucharza, będę ci gotował.

Szczęka jej opadła ze zdziwienia.

– Czekał... Co?

Nalał jej szklanek soku pomarańczowego.

– Co wymaga wyjaśnienia?

– Wszystko. Nie musisz, Ari.

– Muszę. Nosisz moje dziecko.

Głębia emocji w jego słowach zaskoczyła ją, ale kiedy na niego spojrzała, twarz i oczy były nie do odczytania.

– Jedz – polecił.

Jadła w milczeniu, bo chociaż bardzo chciała z nim dyskutować, to przede wszystkim była głodna i musiała robić wszystko, by dziecko było zdrowe i bezpieczne.

Zmuszała się, żeby tym razem jeść powoli. Wypiła drugą szklankę soku. Wtedy Ari odstawił tacę.

– Jak się czujesz? – Znowu w jego głosie była troska, ale także cień niepokoju.

– Dobrze. Teraz bardziej mnie interesuje, jak ty się czujesz.

Wstał.

– Moje samopoczucie jest nieistotne. Śpij. Porozmawiamy rano.

Chciała zapytać, o czym, ale on już wychodził.

Przesunęła dłoń na brzuch. Da sobie radę. O ile nie będzie to miało wpływu na dobro dziecka.

Zostanie ojcem. Ari zdołał odstawić tacę, zanim wyleciała mu z ręki.

Cały roztrzęsiony oparł się o granitowy blat. Starał się równomiernie oddychać.

Będzie miał dziecko!

Przeszedł do salonu i uraczył się porcją whisky. Nie miał lepszej broni, by walczyć z miażdżącym strachem.

Czy był skazany, by przegrać także w tym zadaniu, tak jak zawiódł Sofię? Zaopiekował się braćmi i matką, zapewnił im bezpieczeństwo przed skutkami niecných występów ojca. A jednak nie udało mu się uratować żony. Ani nienarodzonego dziecka. Czy los znowu z niego drwił? Chciał, aby przegrał?

Nie!

Zacisnął dłoń na szklance, ale odstawił ją, by nie pękła. Tym razem będzie inaczej.

Krążył niespokojnie po pokoju, chcąc zapanować nad szalejącym pulsem i palącą mieszanką winy i strachu.

Będzie ojcem. Zatrzymał się przed widokiem na miasto. Dziwne, dwa dni temu stał tu i myślał, że panuje nad światem, a potem wpadła Perla i oskarżyła go, że kontroluje jej życie. Teraz czuł, że nie panuje nad własnym.

Ruszył do gabinetu. Może w Waszyngtonie był środek nocy, ale w Londynie i reszcie Europy nadal pracowano. Pierwszy telefon wykonał do głównej siedziby Pantelides, gdzie otrzymał wszystkie istotne informacje. Potem połączył się z prawnikami w Grecji. Dotąd załatwiał z nimi wyłącznie sprawy biznesowe, więc nie zdziwił się ich nieskrywaną reakcją na jego życzenia. Zanim skończył telefony, horyzont zaczął jaśnieć.

Potaął brodę i oparł głowę o fotel.

Nie wiedział, jak Perla przyjmie rozmowę, którą zamierzał z nią odbyć rano. Potencjalnie mogło być wiele przeszkód w realizacji jego planów, ale zamierzał sobie z nimi poradzić.

Jedna rzecz stała się dla niego jasna w chwili, gdy się dowiedział, że Perla nosi jego dziecko: jego dobro jest najważniejsze.

Kiedy zastukał do jej drzwi tuż po siódmej, Perla już wstała, wzięła prysznic i ubrała się. Na czarno. Jedynie jej ogniste włosy rozjaśniały ponury wizerunek.

Ari oparł się pokusie, by przeszkodzić jej w zaplataniu włosów w ciasny kok, a także nakazowi zmiany ubrania. Skończyła układać włosy i odwróciła się do niego. Spojrzała na jego ubranie.

- Spałeś w ogóle?

- Nie - odparł.

Na moment ujęła go troska w jej oczach, ale odwrócił wzrok.

- Siadaj. Wypij herbatę i zjedz te krakersy. Powstrzymają poranne mdłości.

- Skąd tyle wiesz?

Poczuł lodowaty ciężar w żołądku.

- Ari?

- Wiem, bo moja żona była w czwartym miesiącu ciąży, kiedy zmarła.

- Nie wiem, co powiedzieć. Przykro mi...

Arion machnął ręką, bo wolał nie zajmować się przeszłością. Nie chciał też, by Perla widziała, jaki ma na niego wpływ. Mieli ważniejsze sprawy do omówienia.

- Pij herbatę, Perla. Musimy porozmawiać.

Powoli sięgnęła po filiżankę. Ari poczekał, aż zjadła krakersa.

- Czy dolega ci coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Mam alergię na małże, ale poza tym zawsze byłam zdrowa i robiłam co roku badania.

- Dobrze. Odłożymy dokładne badania do powrotu do Londynu.

- Wracamy?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo w Londynie weźmiemy ślub.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie.
- Mówiłaś to już dwa razy.
- Chcę, żeby wszystko było jasne. Nie wyjdę za ciebie.

Kto by pomyślał, że propozycja małżeństwa może wywołać tyle bólu? Stali na-przeciw sobie niczym dwaj bokserzy.

- Musisz jeszcze podać mi powód odmowy.
- A ty powód, dla którego powinnam. Pewnie dlatego, że jestem w ciąży. Mimo to odpowiedź nadal brzmi: nie.

- Perla...

- Nie, Ari. Trzy lata temu wyszłam za mąż jako ofiara podstępu. Nie powtórzę tego, bez względu na powód.

- Wyjaśnij to.

Zamilkła. Czy może wyjawić takie poniżenie?

- Mówiłam ci już, że moje małżeństwo było... trudne. Wiem też, co czujesz do mnie i do okoliczności, w jakich się poznaliśmy. Obojętnie, jak bardzo chcesz temu zaprzeczać, wiem, że nienawidzisz tego, co zaszło między nami. Zaufaj mi, utrata dziewictwa z mężczyzną, który jest w żałobie po żonie w rocznicę jej śmierci, to poważna rzecz. Nie zamierzam wpaść w kolejną pułapkę małżeństwa z konieczności.

Zamilkła, widząc jego pobladałą twarz.

- Dziewictwa?

Perla zadrzała. Oczywiście. Ze wszystkiego, co powiedziała, właśnie na tym się skupił. Odwróciła się, zaciskając powieki, gdy przepełnił ją znajomy wstyd.

- Czy wtedy byłaś dziewicą? - Nie krył emocji.
- Tak. - Zaciskając dłonie w pięści, walczyła o oddech.
- Odwróć się.

- Nie.

- Naprawdę musisz przestać ze mną walczyć. Niektóre rzeczy przepuszczę, ale nie to. Odwróć się - zażądał tym razem mocniej.

Z sercem w gardle otworzyła oczy i odwróciła się.

- Byłaś zameżna przez trzy lata. Jak to możliwe, że w dniu śmierci męża byłaś dziewicą?

- Nigdy tego nie robiliśmy.

Schwycił ją mocno za ramiona.

- Nie czas na dowcipy. Powiedz mi, jak Lowell mógł mieć taką kobietę w łóżku i odwrócić się od niej.

- Bo nic dla niego nie znaczyłam!

- Nie chciałaś z nim spać?

Próbowała się zaśmiać, ale zachrypiała tylko.

- Wręcz przeciwnie, rzucałam się na niego, próbowałam go uwodzić przed i po ślubie. Sugerował, żebyśmy poczekali. Jak głupia myślałam, że to romantyczne, że jest szlachetny! Ale okazało się, że nie chce mnie. Wiesz dlaczego? W noc poślubną

powiedział mi, że jest gejem!

- Lowell był gejem?

- Dziwię się, że nie wiesz, zważywszy, gdzie go śledczy zastali w Tajlandii.

- Wiemy, że zamieszkał w podejrzanym dzielnicy Bangkoku, ale...

- Zadawał się z dziewczynami? Nie, Ari, mój mąż mieszkał prawdopodobnie ze swoim chłopakiem. Nie trzeba być geniuszem, żeby się tego domyślać, a także dlaczego zmienił warunki kontraktu i zaplanował katastrofę tankowca... Potrzebował pieniędzy na potajemne życie i narkotyki, które go zabiły.

- Perla *mou*...

- Nie, nie chcę więcej o tym rozmawiać. Ani o małżeństwie. Oświadczasz się, bo jestem w ciąży, ale nic mnie nie przekona do drugiego małżeństwa.

- Nawet dobro dziecka?

Zbladła, a on przeklął. Wziął Perlę w ramiona i usiadł na kanapie, sadzając ją sobie na kolanach.

- To dziecko jest dla mnie ważne. Zapewnię mu wszystko - wyszeptała z zapalem.

- Poza stabilnym domem i związkiem obojga rodziców.

- To cios poniżej pasa, Ari. Miałeś to jakiś czas, ale nie skończyło się dobrze. - Pożałowała swojej odpowiedzi, ale musiała tak zareagować. Nie walczyła tylko o siebie. Musiała myśleć o dziecku.

Ari przytulił ją mocniej.

- Nasze małżeństwo będzie inne.

- Tego nie wiesz.

- Zamierzam wygrać tę walkę, Perla.

- Dlaczego to musi być walka?

- Bo opierasz się każdej mojej próbie przekonania cię.

- Tylko dlatego, że nie patrzę na sprawy tak jak ty? Gdybym nie była w ciąży, czy kiedykolwiek ożeniłbyś się powtórnie?

Zacisnął szczękę.

- Więc dlaczego ma być inaczej ze mną?

- Bo tu nie tylko chodzi o ciebie.

- Wiem, ale to szantaż emocjonalny. - A na to nie pozwoli.

- Taka jest prawda. Powiedz, jakie masz plany wobec naszego dziecka. Zamierzasz wrócić do twoich byłych teściów, by mieszkać z nimi z dzieckiem innego mężczyzny?

Przebiegł ją dreszcz.

- Oczywiście, że nie. Znajdę inny dom.

- A kiedy dziecko będzie starsze? Co wtedy?

- Znajdę odpowiednią opiekę i będę dalej pracować. Miliony kobiet tak robią.

Dlaczego miałabym zrobić inaczej?

- Bo to nie byle jakie dziecko. To Pantelides. Obojętnie, czy chcesz to przyznać, czy nie; to je różni od innych dzieci.

- Wiem, że lubisz myśleć, że jesteś wyjątkowy, ale...

- Żadnych „ale”, Perla. Straciłem nienarodzone dziecko. Jeżeli będę miał to szczęście, zostanę ojcem po raz drugi. Nic i nikt nie odbierze mi tego dziecka.



Pozostawali w impasie, gdy prywatny odrzutowiec Ariona zabierał ich na Bermudy do kurortu, którego organizacji się podjęła, jak jej się wydawało, tysiąc lat temu.

Trudno było pojąć, że zaledwie przed osiemnastoma godzinami odkryła, że nosi w sobie dziecko Ariona. A jeszcze trudniej, że zgodziła się dać mu odpowiedź, zanim kontrakt małżeński będzie gotowy.

Wstrząsnęło nią to, że domagał się pełnej opieki nad dzieckiem. Czy po własnych przejściach nie powinna dać swemu dziecku tego, co najlepsze?

Ale czy wytrzyma związek z mężczyzną, który najwyraźniej nie chciał jej dla niej samej? Morgan wykorzystał ją, aby ukryć swoją prawdziwą orientację seksualną. Ari chciał się z nią ożenić, bo nosiła jego potomka. Łzy napłynęły jej do oczu, aż ekran tabletu, na którym miała robić notatki, się rozmazał.

Łzy. Kolejny symptom ciąży, nad którym nie panowała. Otarła je i zauważyła, że Ari się jej przygląda.

- Co się stało?

- Chyba odkryłam hormon, przez który płaczę na skinienie palcem. Powinnam występować w Hollywood.

Wstał z szerokiego skórzanego fotela i podszedł do niej z wyciągniętą ręką.

- Chodź ze mną.

- Dokąd idziemy? - spytała, chociaż bezwiednie podała mu rękę.

- Lądujemy dopiero za półtorej godziny. Powinnaś odpoczywać.

Zatrzymała się.

- Nie jestem chora, jestem w ciąży. Nie muszę odpoczywać.

- Ale odpoczniesz. Albo każę zawrócić samolot i wracamy do Londynu.

- Mam pracę, Ari...

- Wpatrywałaś się w pusty ekran na tablecie.

- Obmyślałam strategię.

- I to tak efektywnie, że się rozplakałaś. - Położył mocną dłoń na jej talii i pokierował ją do przodu. Otworzył kabinę; weszła do dużej, wystawnie urządzonej sypialni.

Skusiła się i dotknęła wielkiego łoża, a potem usiadła na krawędzi. Twardy materac lekko się pod nią ugiął. Nagle zrzuciła buty i upadła na plecy, ziewając nieświadomie. Zobaczyła, że Ari przygląda jej się rozbawiony.

- Świetnie. Chyba mogę trochę odpocząć.

Podszedł i zaczął wyjmować spinki z mankietów koszuli. Podwinął rękawy, zsunął buty.

- Co robisz?

- A jak sądzisz?

- Ale... - Umilkła, gdy przypomniała sobie, że nie spał całą noc. Nagle dotarło do niej, że zajmuje się nią od szokującego odkrycia ciąży, zaniedbując własne potrzeby.

Mogła nalegać, by wracał do kabiny, ale byłoby to okrutne, a w łóżku było dosyć miejsca. Przecież nie zedrze z niej ubrania i nie będzie się z nią kochał szaleńczo i namiętnie. Już to przeszli.

Odepchnęła bolesne wspomnienie i uniosła kołdrę. Zauważyła napięcie w jego twarzy, gdy kładł się do łóżka. Hipnotyzującym wzrokiem mierzył jej włosy.

- Będzie ci wygodniej, jak je rozpuścisz.

- Nie sądzę. Moje włosy sprawiają mi przy tobie tylko kłopoty. Niech tak zostaną.

- Jak chcesz. - Położył się na poduszkach. Po kilku minutach słyhać było jego równy oddech.

Przyglądała mu się. Po raz pierwszy, od kiedy się o tym dowiedziała, pomyślała o stracie, jaką przeszedł Ari. Utrata żony była niszczącym ciosem, ale nienarodzonego dziecka? Może dlatego był tak beznadziejnie smutny w Macdonald Hall? Zabolalo ją serce, a w gardle poczuła łzy.

Zbudziło ją równomierne bicie serca i ciepły, znajomy zapach. Lecz to dotyk jego palców na jej brzuchu kazał jej powoli otworzyć oczy. Ari nie spał. Wpatrywał się w jej brzuch. Na jego twarzy malowała się rozpacz. Tak silna, że Perla aż wstrzymała oddech. Spojrzał na nią. Zaczął się wycofywać, ale powstrzymała go.

- Co się jej stało? - spytała cicho.

Zamarł. Myślała, że nie odpowie.

- Miała słabe serce. Lekarze mieli podzielone opinie, czy donosi ciążę bez wpływu na serce. Ostrzegałem ją, że to zbyt ryzykowne. Wybrała bardziej optymistyczną opinię. Serce nie wytrzymało w drugim trymestrze.

- A ty obwiniasz siebie.

Dlatego wiadomość o ciąży nie dała mu radości. Uśmiechnął się ponuro.

- Mimo obaw, uwierzyłem, że będzie dobrze. Oboje umarli.

- Ari, nie możesz...

Odsunął się i wstał.

- Teraz nie będziemy o tym rozmawiać, Perla. Trzeba wysiadać. Wylądowaliśmy dziesięć minut temu.

Pantelides Bermuda było kolejną perłą architektury. Plany, które wcześniej pokazał jej Ari, nie oddawały rzeczywistości. Długi podjazd z palmami po obu stronach prowadził do sześciu rozległych budynków połączonych drewnianymi pomostami. Wielopokojowe apartamenty, z drewnianym tarasem, basenem i luksusowym spa wychodziły na olśniewającą prywatną plażę.

Trzykondygnacyjne kasyno zbudowane w całości z trójwarstwowych szklanych tafli stało w oddaleniu od głównego kompleksu na gigantycznych przezroczystych palach, a docierało się tam łodziami z dyskretną ochroną. Z daleka wydawało się, że budynek unosi się na wodzie.

Gdy przełożyli bagaże do SUV-a, Ari odwrócił się do Perli.

- Objazd zrobimy później. Teraz przedstawię cię kucharzowi.

- Dobrze, o ile nie oznacza to kolejnego „odpoczywania”.

Wykrzywił usta w grymasie i usiadł za kierownicą, żeby zawieźć ich do willi w południowym krańcu kurortu. Turkusowe morze podpowiedziało jej kolejny pomysł na otwarcie.

- Chyba dodam nurkowanie do zajęć.

- Wspaniale. Zastanów się też nad wiosłowaniem.

- Wiosłowaniem?

- Sakis i Brianna przyjadą do nas na dwa dni, zanim zjawią się goście. Czasami morze bywa wzburzone, ale zamierzam powiosłować z Sakisem.

- Świetnie.

Smutek, jaki widziała w jego twarzy wcześniej, znikł. Znowu był sobą, magnatem

hotelowym.

Wstrzymała oddech, gdy dojechali do willi, a służba zapytała, co zrobić z bagażem.

- Wezmę ten mniejszy apartament. Ty weź główny - zdecydował Ari.

Poczuła rozczarowanie. Naprawdę myślała, że będzie nalegał, by razem spali? Nic się nie zmieniło od wczoraj poza tym, że ich nieostrożność skończyła się dzieckiem.

Jednak nie potrafiła opanować żalu, kiedy odchodził. Gdy dwóch osobistych kamerdynerów zajmowało się bagażem, Perla przebrała się w bikini i zwiedziła pokój. Gdy trafiła na oszkloną werandę, zauważyła powtarzający się motyw.

Odwróciła się, gdy wszedł Ari.

- W każdym pokoju masz strzykawkę z adrenaliną?

- Tak.

- Dlaczego? - Tego typu przezorność była jej obca.

Zawrócił i stanął przed nią. Taka bliskość szokowała ją. Pogłaskał ją po policzku.

- Perla, tym razem nie chcę ryzykować. Ani z tobą, ani z dzieckiem.

Pociągnęła nosem.

- Mam znowu płakać?

- Może muszę przywyknąć do łez. Chodź, poznasz Petera, szefa kuchni.

Powoli wyszła za nim na słońce, starając się opanować emocje.

- Naprawdę nie potrzebuję osobistego kucharza.

- To już załatwione, *glikia mou*.

Podszedł do nich mężczyzna w białym fartuchu.

- Zaraz podam półmisek z owocami. A na lunch mam świeżo grillowanego kurczaka z sałatą. Proszę dać znać, gdyby trzeba było czegoś jeszcze.

Ari pokierował ją do dwóch leżaków przy basenie. Gdy usiedli, przyszedł do niego esemes. Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Theo też przylatuje. Będzie pod koniec tygodnia.

Poczuła ukłucie zazdrości.

- Jesteście bardzo blisko?

- To moja rodzina. Są dla mnie wszystkim.

To zwykłe stwierdzenie znowu przywołało łzy.

- Perla?

- Masz takie szczęście. Przeszedłeś tragedię, ale pozostałeś blisko z rodziną i to... jest...

- Nigdy tego nie zaznałaś.

- Nie.

- Wyjdź za mnie, a też będziesz to miała.

Nabrała nadziei, ale instynkt nadal ją ostrzegał.

- To nie takie łatwe. Nie mogę...

- Perla, dla dobra dziecka musimy ponieść ofiarę.

- Jak to rozumiesz?

- Oboje się zgadzamy, że nie jesteśmy idealnym związkiem, ale musimy być ponad to. Obojętnie, co chciałabyś uczynić jako samotna matka, to nic w porównaniu z możliwościami rodziny.

- Ważniejsze, żeby dziecko dorastało w miłości.

- A myślisz, że mu tego nie zapewnimy?

Poczekaj, aż Peter poda owoce i odejdzie.

- Ari, po tym, co przeszedłeś, co oboje przeszliśmy...

- Moja przeszłość nie ma z tym nic wspólnego.

- Jeżeli tak uważasz, to potrzeba mi więcej czasu na rozważenie twojej propozycji.

- Do diabła, co mówisz, Perla?

- Musimy wziąć pod uwagę, jak nasze przejścia wpłyną na dziecko.

- Więc mam przelać uczucie na ciebie, zanim rozważysz ślub ze mną.

- Nie, ale musi nam przejść zgorzknienie i ból, żeby żyć dalej. Poza tym we własnym towarzystwie spędziliśmy niewiele ponad czterdzieści osiem godzin.

- A przez większość tego czasu uprawialiśmy seks. Przynajmniej pasujemy do siebie w sypialni.

Oblał ją żar i sięgnął tam, gdzie teraz nie chciała.

- Jak to pomaga w wychowaniu dziecka?

- Zdziwisz się, jak uległy może być zaspokojony mężczyzna.

Nadziała na widelec kawałek papai, czerwieniąc się.

- Nie wiem; nie przerabiałam tego w małżeństwie.

- Marnowałaś namiętność z niewłaściwym mężczyzną. Nasze małżeństwo będzie inne.

- Więc... chcesz, żebyśmy...

- Uprawiali seks? Tak, Perla. Nie mam zamiaru żyć jak mnich.

Otrzymała odpowiedź, jak będzie wyglądać ich fizyczne pożycie, ale nie emocjonalne. Czy mogła planować z nim przyszłość ze świadomością, że nie będzie dostępny emocjonalnie? Nie. Seks, jak odkryła, był wspaniały. Ale nie wystarczy na dłuższą metę.

- Zgodziliśmy się na tydzień, Ari.

- Co się zmieni za tydzień, czego nie możemy rozwiązać dzisiaj?

- Może cię przekonam, żebyś trochę więcej ze mną rozmawiał.

- A czy ta terapia będzie działała w dwie strony?

Wzięła głęboki oddech.

- Chcę spróbować, ale musimy to zrobić oboje.

- Perla... - Nie krył niezadowolenia.

- Zgodziliśmy się na tydzień. Dodaję tylko mały przypis. Winien to jesteś naszemu dziecku.

Ari poczuł, jak tężeje, ale opanował się i nie domagał się natychmiastowej odpowiedzi. Z każdą minutą był coraz bardziej spięty, jakby coś miało zniszczyć rodzącą się w nim radość. Perla miała rację. Nigdy nie zamierzał się ożenić ponownie, ale kiedy obudził się obok Perli w samolocie, gdy wtuliła się w niego z taką ufnością, uwierzył, że ma jeszcze jedną szansę, by odzyskać to, co stracił.

Część jego zmarła z Sofią i nienarodzonym dzieckiem, ale mógł stworzyć nową rodzinę, być ojcem, którym zawsze chciał być. Wiedział jednak, że musi być cierpliwy.

- Brakuje mi cierpliwości.

Uśmiechnęła się z ulgą.

- Uczę się tego. Może też powinnam wyznać, że jestem uparta.

- Świetnie. Zgadzam się, żebyśmy wykorzystali ten tydzień na lepsze poznanie siebie.

Uśmiechnęła się do Petera, kiedy podawał główne danie.

- Czy to znaczy, że mogę cię pytać, o co tylko zechcę?

Skinął głową i dojrzał cię jej podejrzliwego uśmiechu.

- Tylko ostrzegam. Odplacam tym, co dostaję, a nie zawsze gram fair.

Jej uśmiech zniknął, a Ariona rozśmieszyło jej przerażenie.

Zabrał się łąpczywie za lunch i patrzył z satysfakcją, jak ona pałaszuje swój.

- Czy twoi bracia wiedzą, że jestem... w ciąży?

- Nie, jeszcze im nie powiedziałem. Najlepiej byłoby, gdybym obwieścił ciążę i nasz zamiar małżeństwa jednocześnie.

- Hm... dobrze.

Znowu poczuł niepokój. Wstał.

- Czas na pełen objazd, a potem pozwolę ci pracować.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dni mijały na pracy i zanim Sakis i Brianna zjawili się w czwartek po południu, Perla miała wszystko przygotowane na przyjazd VIP-ów w niedzielę.

Tym razem Sakis Pantelides uśmiechał się przyjaźnie, choć podejrzliwie. To samo zainteresowanie dostrzegła w niesamowicie błękitnych oczach Brianny.

- Ari powiedział, że przygotowałaś wyjątkową listę atrakcji.

- Wie, co mówi. Gonił mnie jak niewolnicę nieskończonymi żądaniem poprawek. Może teraz odciągniecie go ode mnie na godzinę.

Brianna zaśmiała się, biorąc męża pod rękę.

- To wydaje się typowe dla wszystkich Pantelidesów. Nie wiedzą, kiedy odstąpić i dać nam, kobietom, pole manewru.

Jej mąż obdarował ją uśmiechem pełnym uwielbienia, aż Perla poczuła zazdrość.

- A gdzie mój brat? - spytał Saskis.

- Szykuje łódź na trening. Pewnie chce zejść na wodę, zaraz jak przyjedzie Theo - powiedziała Perla.

Nie dodała, że Ari ostatnio robił się nerwowy. Dzisiaj rano posprzeczali się przy śniadaniu, a potem zniknął, każąc jej się nie przejmować, bo inaczej...

Dlaczego łudziła się, że wszystko się ułoży? Chociaż twierdził, że cieszy się, że ona pracuje, to zamierzał jej nieustannie pilnować.

Gdy tylko o czymś pomyślała, to już się materializowało. Posiłki i przekąski zjawiały się, gdy tylko poczuła głód; zawsze ktoś czekał z wózkiem golfowym, kapeluszem albo chłodnym koktajlem. Zawsze domagał się od niej zgody na wszystko, a gdy tylko znalazła się w jego towarzystwie, rzucał jej gorączkowe spojrzenia.

- Asystent konsjerża odprowadzi was do waszej willi, a ja powiadomię Ariona.

Odeszła z wymuszonym uśmiechem. Sprawdziła wszystko trzy razy; niezadowolona z powodu opóźnienia wskoczyła do SUV-a i pojechała do ich willi.

Ari rozmawiał przez telefon, kiedy weszła do chłodnego, jasnego salonu. Nie przerywając rozmowy, podszedł do niej i bawił się jej luźnym, pasemkiem włosów. Nosiła włosy upięte, ale Ari przy każdej okazji je rozplatał.

Nie słuchała jego rozmowy, bo mówił szybko po grecku; ale nawet gdyby mówił po angielsku, to podniecał ją jego dotyk. Tak było codziennie; gdy tylko był przy niej, a nie sprzeczali się, dotykał jej zaborczo, a ona traciła zmysły.

Usłyszała, jak kończy rozmowę, gdy kciukiem obwodził jej usta. Odłożył telefon i zbliżał do niej głowę.

- Szukałaś mnie?

- Tak. Twój brat i Brianna przyjechali.

- Wiem. Sakis dzwonił dziesięć minut temu. Theo też jedzie z lotniska. Od razu chce iść na łódkę.

Ustami dopasował się do jej warg, a ona próbowała się cofnąć.

- Ari... nie.

Zesztywniał.

- Byłem niedobry dla ciebie. Przepraszam.

Ich usta zjednoczyły się. Naparli na siebie, aż poczuła na brzuchu twardy dowód jego podniecenia. Wczepiła dłonie w jego włosy. Podniósł ją i zaniósł na sofę, nie przerywając pocałunku.

- Nie. Przestań!

Powoli uniósł głowę, sfrustrowany.

- Dlaczego nie? - warknął.

- Nie możemy... do przeprosin nie możesz używać seksu. Wystarczy powiedzieć „przepraszam”.

- Naprawdę jesteś naiwna?

Zarumieniła się.

- Może, ale wiem też, że seks wprowadza zamieszanie. Byłeś zły, bo sprawy nie szły po twojej myśli. Seks nie da ci tego, co chcesz.

- Ale poczuję się dużo lepiej. I ty też.

Nie mogła temu zaprzeczyć, ale też nie zamierzała się do tego przyznać. Usiadła prosto i poprawiła ubranie. Czarna sukienka w zasadzie nie nadawała się do tropików, ale spakowała tylko czarne rzeczy.

- W każdym razie nie możemy. Musimy zająć się gośćmi. Ale zauważyłam, że gdy tylko chcę z tobą rozmawiać, tak jak ustaliliśmy, ty znajdujesz dla mnie coś innego do zrobienia!

Zerwał się na równe nogi.

- Prosisz, żeby człowiek, który przez większość życia chował swoje najskrytsze myśli, obnażył duszę, *glikia mou*. - Nie krył bólu.

Zrobiło jej się go żal, ale trwała przy swoim, przekonana, że w ten sposób dotrze do niego i wtedy wspólnie przygotowują się na dziecko.

- Wiem, oczywiście, ale musimy spróbować, Ari.

Odetchnął powoli. Wyciągnął do niej rękę.

- Spróbujemy. Zanim stąd wyjedziemy. A teraz możesz przyjść popatrzeć, jak wiośluję i pozbywam się seksualnej frustracji. To będzie twoja dzisiejsza rozrywka.

Czuła, jak część zmartwień znika. Natychmiast jednak nagromadziły się inne myśli: czy ona i Ari stworzą małżeństwo mimo ich bagażu? Jego przekonanie powoli usuwało jej sceptycyzm. Nie miała wątpliwości, że jako ojciec zapewni stabilność i oddanie. Co z czasem może przejść na nią.

Wsiadła do elektrycznego wózka, którym jechali nad wodę. Z trudem odwracała wzrok od nagich ud Ariona. Najmłodszy z braci był już na nabrzeżu z Sakisem. Theo dorównywał wzrostem Arionowi, ale był szerszy w ramionach, i miał takie same kruczoczarne włosy, choć bez cienia siwizny.

- Więc nareszcie spotykam kobietę, która wywołała zamieszanie w szeregach Pantelidesów.

- Theo... - warknął Ari.

- Czas najwyższy, żeby ktoś otrząsnął go z chandry - dodał.

Wszyscy się zaśmiali, prócz Ariona.

- Powiedz, kiedy ci złoić tyłek... - wycedził.

- Jestem do usług, staruszkę. - Ari zacisnął szczękę, ale czule pchnął brata w stronę łodzi.

Ari poszedł do hangaru i po kilku minutach pojawił się w obcisłym, czarno-żółtym

stroju wiosłarskim. Perla starała się nie patrzeć na idealne kształty.

- Nie opieraj się temu. Według mnie Sakis wygląda najlepiej z nich trzech, ale oni wszyscy razem są wyborni i pozwalałam sobie patrzeć nie tylko na męża - wyszeptała Brianna.

Bracia położyli łódź na wodzie i wsiedli. Sakis z przodu, Theo w środku, a Ari na końcu. Zanurzyli wiosła. Napięli mięśnie i odnaleźli rytm, raz, dwa. Oddalali się od brzegu z nienaganną synchronizacją.

- O rany!

- Miałam rację? Widziałam ich wiele razy, jak wiosłują, ale nie mogę się otrząsnąć, jak ich widzę razem. Są idealni.

Perla poczuła ukłucie zazdrości. Zastanawiała się, czy tak będzie wyglądać życie jej dziecka, jeżeli zgodzi się z Arim. Jej dziecko i ona będą należeć do tego... zespołu. Da dziecku gotową, kochającą rodzinę.

- Ari wydaje się inny.

Perla poderwała się i zwróciła do Brianny.

- Tak?

- Na pogrzebie wyglądał, jakby chciał wszystkim porozbijać głowy. Dzisiaj zagrożony jest tylko Theo, co było do przewidzenia.

- Myślisz, że ja mam z tym coś wspólnego?

- Zdecydowanie. Ty i... to, jak się domyślam.

Brianna patrzyła na jej dłoń na brzuchu. Perla szybko zabrała rękę, a Brianna uśmiechnęła się do niej.

- Ja... nikt nie wie - dodała pośpiesznie.

- Nie martw się, dochowam tajemnicę. - Sama położyła dłoń na swoim brzuchu. - Też mam swoją tajemnicę. Chociaż długo jej nie zachowam. Sakis nie może się doczekać, by wyjawić światu, ale chyba zacznie od braci.

- Gratulacje. A jak się czujesz?

- Szczerze? Boję się. Nie miałam najlepszego dzieciństwa, więc nie mam wzorców. Sakis uważa, że będę świetną matką, ale chyba jest stronniczy. A ty?

- Naprawdę nie miałam czasu się bać, mimo że Ari upiera się przy ślubie...

- Ari poprosił cię o rękę? - Brianna nie kryła zdziwienia. - To niesamowite! Chyba powiedział ci, co się stało z jego żoną?

Perla skinęła głową.

- Decyzja nie przyszła mu łatwo.

- Chce się ożenić tylko ze względu na dziecko.

- Chyba nie. Nie chcę cię straszyć, ale jedna na cztery ciąży kończy się poronieniem. Gdyby robił to tylko ze względu na dziecko, poczekałby z oświadczynami, aż się urodzi.

Perla pokręciła głową.

- Poza dzieckiem, nic nas nie łączy.

- Ale coś jest. Niesamowita chemia. Nie ujmuj niczego potędze seksu.

- On tak mówi. - Zarumieniła się.

- Wiedziałam, że pod tą uprzejmością kryje się samiec alfa. Chodźmy ściągnąć chłopców do domu, zanim zacznę cię wypytywać, o co nie powinnam.

Perla poszła za nią na nabrzeże i dotarła tam, gdy bracia obejmowali się na wieść



o ciąży Brianny.

Wieczorny obiad zamienił się w rodzinną uroczystość; to ją ominie, jeżeli nie przyjmie jego oświadczyn. Przez cały wieczór Arion rzucał jej spojrzenia, wyraźnie zdeterminowany.

Zanim przeprosiła towarzystwo i udała się do swoich pokojów, w głowie miała mętlik. Nie mijał przez trzy dni. Na szczęście nie miała czasu się zastanawiać.

Od chwili, gdy wtoczył się pierwszy SUV z gośćmi, zapanowało szaleństwo. Mało co widywała Ariona, ponieważ on również był zajęty zabawianiem gości w luksusowym kasynie, gdy ona organizowała dla nich zajęcia.

Była zajęta dobieraniem par do skoków spadochronowych z instruktorami w ostatni dzień, kiedy usłyszała znajomy głos. Podniosła głowę i zobaczyła Selenę Hamilton. Zaniemówiła.

- Co sądzisz? - szczebiotała Selena, poprawiając nowe, rdzawe loki.

- Wyglądają świetnie.

- Roger uważa, że wyglądam okropnie. - Zmusiła się do śmiechu.

Wtedy podszedł Roger Hamilton i ignorując żonę, objął Perlę i pocałował w oba policzki.

- Kochana, zapisuj mnie na wszystko. Jestem twój!

Za nim wszedł Ari i zamarł. Oczyma ciskał pioruny pod adresem Rogera. Zacisnął szczękę i wymienił grzeczności.

Ari ujął Perlę za kark i pocałował ją. Mocno i szybko.

- Zajmij się Hamiltonem, *gilika mou*. Bo ja to zrobię - mruknął i odszedł.

Podeszła do niej Selena i chwyciła ją za rękę.

- Roger chce mnie zostawić - wyszeptała.

- Tak?

- Chyba ma romans. - Szkarłatne usta zadrżały.

- Może się mylisz...

- A jeśli nie? Nie mogę żyć bez niego. Wymyka mi się. - Jej oczy zaszyły łzami.

- Selena, chyba nie powinnaś skakać, skoro tak się czujesz.

Otarła łzy.

- Nonsens. Roger chce skakać, więc ja z nim.

Roger akurat flirtował z instruktorką i żona nic go nie obchodziła.

Perla zaprowadziła gości do klimatyzowanych autokarów, które zawiozą ich na lotnisko. Wsiadła z nimi.

- Cholera, gdzie ona jest? - po raz piąty zapytał Ari. Szef recepcji zbladł i znowu sięgnął po telefon.

- Przepraszam pana, ale uważamy, że mogła dołączyć do którejś z atrakcji dla gości.

- Myślisz? Jeszcze raz do niej zadzwoń.

Mężczyzna posłuchał i pokręcił głową. Ari opanował się, aby nie wybić dziury w blacie.

- Robisz piekło obsłudze? - rozległ się za nim rozbawiony głos.

- Nie teraz, Sakis.

- Co się stało?

- Próbuje znaleźć Perłę. Nikt nie widział jej przez ostatnią godzinę.

- To cię martwi, bo...?

- Powinna być w willi i jeść lunch.

- Panie Pantelides - odezwał się szef recepcji - właśnie dowiedziałem się, że pani Lowell pojechała z gośćmi na skoki spadochronowe.

- Co takiego?

Krew tętniąca mu w uszach zagłuszyła głosy. Nie protestował, kiedy silna ręka ujęła go za ramię i odprowadziła. Dotarł do niego odgłos zamykanych drzwi i Sakis pchnął go na fotel.

- Mów, Ari. Co się dzieje?

Starał się opanować przerażenie.

- To pewnie nic. Przecież ona nie będzie skakać...

- Dlaczego? Skoro spełnia warunki?

- Sakis. Ona jest w ciąży.

Brat pobladł. Obaj rzucili się do telefonu, ale Ari był szybszy.

- Dajcie najszybszego kierowcę za dziesięć sekund.

Sakis szarpnął drzwi. Minęli Thea w korytarzu. Ich posępne spojrzenia powstrzymały go przed dowcipami. W milczeniu ruszył za nimi.

Jazda na lotnisko była najdłuższą podróżą w życiu Ariona. Ręce mu się trzęsły, a przerażające scenariusze tłoczyły w głowie.

Jaskrawe czasy spadochronów pojawiały się powoli, gdy ich SUV z rykiem dotarł na lądowisko.

*Theos*, przecież ona nie...

Ari wysiadł, zanim samochód zahamował. Z bijącym sercem obserwował opadające osiem spadochronów. Na żadnym nie było Perli.

- Ari? - Obrócił się gwałtownie i zobaczył ją, jak wysiada z klimatyzowanego autobusu. Ulga, a zaraz potem gejzer wściekłości. Rzucił się do niej biegiem. Zatrzymał się przed nią. Chciała coś powiedzieć.

- Ani słowa.

Nie dając jej szansy na reakcję, wziął ją w ramiona i pomaszerował do SUV-a.

- Wysiadaj - warknął. Kierowca wyskoczył, podając mu kluczyki. Posadził Perłę na przednim siedzeniu, zapiął jej pas i ignorując braci, zatrzasnął drzwi.

- Chyba musimy poszukać okazji - rzucił Theo.

Ari włączył silnik i ruszył. Potrzebował zaledwie dziesięciu minut, by dotrzeć do willi. Tym razem nie pomógł jej wysiąść. Poszedł prosto od domu i poszukał kamerdynera.

- Ty i reszta personelu zrobicie sobie wolne. Wróćcie, jak dam wam znać.

Wrócił do salonu, Perla stała w hallu i przygryzała wargę.

- Ari, proszę. Przerażasz mnie.

Cisnął kluczykami o ścianę.

- Ja ciebie przerażam?

- Możemy mniej się wściekać?

- Wyjechałaś, nic nikomu nie mówiąc. Myślałem, że chcesz skakać!

Zaczęła się śmiać.

- Czekał, mówisz poważnie? Dlaczego miałabym? Napisałam ci esemes, że Selena

Hamilton nie powinna być sama. Myślałam, że może coś zażyć. Na szczęście namówiłam ją, żeby nie skakała...

- Nie dostałem wiadomości, a ty najwyraźniej nie rozumiesz jednego.

- Czego takiego? Że muszę zdawać ci sprawozdanie z mojego każdego ruchu? Wiedz, że poza tym, że powstrzymałam żonę Hamiltona przed, być może, fatalnym skokiem, to również ostrzegłam go, że jak jeszcze raz spojrzy na mój dekolt, to mu wydlubię oczy. Oczywiście w dyplomatyczny sposób. - Uśmiechnęła się słodko. - Coś jeszcze chciałeś wiedzieć?

Ari nie wierzył własnym uszom. Bał się nieprzytomnie, a ona mu pyskowała.

- Mówisz poważnie?

Podeszła do niego; poczuł jej zapach.

- Ari, poważnie przesadzasz. Nie możesz mnie rozpieszczać z powodu ciąży. Wiem, co to dziecko znaczy dla ciebie, ale nie będę do porodu siedziała pod kłosem.

- Uważasz, że myślę tylko o dziecku?

- Mów szczerze. Denerwowałbyś się tak bardzo, gdybym to tylko ja była w samolocie?

- Perla...

- Wiesz, co myślałam sobie w autobusie?

Powoli pokręcił głową.

- Zaczęłam dziękować Bogu. Mój pierwszy mąż był fizycznie i emocjonalnie niedostępny, ale udało mi się trafić na takiego, który jest. I może, jak to się nie sprawdzi, to za trzecim razem dopisze mi szczęście...

- Nie będzie następnego razu. Jeżeli wyjdiesz za mnie, zostaniesz ze mną na to życie i następne.

- Nie spieszmy się. Nie powiedziałam jeszcze, że nie akceptuję męża emocjonalnie niedostępnego. Nie zadowolę się resztkami. Więc nie chcę ryzykować przyszłego szczęścia z mężczyzną, który nie chce otworzyć się przede mną choć trochę. A może dopisze ci szczęście. Skoro uważasz, że nie umiem zadbać o siebie, może po prostu umrę i zaoszczędzę ci kłopotu.

Perla słyszała własne słowa i przeraziła się. Ari pobladł na twarzy, przerażony jej bezdusnością.

- Och, przepraszam. - Podbiegła do niego, ale on ją powstrzymał. - Arion, nie chciałam. Przepraszam - powtórzyła. Poczula kamień w żołądku, gdy Ari milczał. - Proszę, powiedz coś.

- Wyjdź.

- Nie, Ari. Proszę...

Doskoczył do niej. Pocałunek był ostry i pełen bólu. Zapierał jej dech, ale trwał zaledwie dziesięć sekund. Wtedy Arion wyszedł.

Postanowiła nie płakać. Poszła do sypialni i osunęła się na łóżko, próbując zrozumieć to, co się wydarzyło. Posunęła się za daleko. Musi to naprawić.

Wstała. Poprawiła sukienkę i wyszła.

Był w swoim gabinecie, z zaciśniętymi pięściami spoglądał na ocean.

- Ari, musimy porozmawiać. Oboje przeszliśmy wiele. I nasza przeszłość zawsze

będzie z nami. Zajmowałeś się mną tak, jak umiałeś. Nie powinnam tego powiedzieć.

Milczał przez pełną minutę. Potem odwrócił się.

- Chcesz poznać moją przeszłość?

Skinęła głową.

- Mój ojciec przez cztery lata walczył, by nie trafić do więzienia. Korzystał z prawników i manipulował systemem, żeby ujść sprawiedliwości. Nabijał sobie kabzę nieuczciwymi metodami. Władze chciały go przykładowo ukarać. Kiedy myślałem, że to już koniec, dodawano kolejny zarzut i cyrk zaczynał się od nowa. Nawet ja nie potrafiłem ochronić braci i matki przed okrucieństwem mediów i rzekomych przyjaciół. Przez to jeszcze bardziej znienawidziłem ojca. Wtedy został skazany. Ledwo rodzina odetchnęła, a już go nie było.

- Jak to: nie było?

- Zmarł w więzieniu po kilku miesiącach z trzydziestoletniego wyroku.

- Jak?

- Dostał zapalenia płuc i odmówił leczenia. Narobił chaosu, a odszedł po cichu.

- Czułeś się oszukany?

- Nawet bardziej. Chciałem go ścigać za grobem i zadusić. Piłem przez miesiąc. Byłem na dnie, kiedy poznałem Sofię. Ona... mnie uratowała.

- Och...

- Wyciągnęła mnie z rozpacz. A ja się jej odpłaciłem, ignorując oznaki niebezpieczeństwa.

- Z pewnością musiała znać ryzyko ciąży, skoro chorowała na serce.

- Znała, ale była przekonana, że przeżyje.

- Nie możesz obwiniać się o to, co się stało z Sofią. Zapewniłeś jej pomoc medyczną, a ona dokonała wyboru. Skończyło się źle, ale...

- Mogłem się upierać przy swoim...

- Rozkazywać jej, tak jak próbujesz mi?

Zarumienił się i odwrócił.

- Nie możesz wszystkiego kontrolować, Ari. Niech sprawy same się toczą.

- Tak mam postąpić z tobą? Pozwolić ci na wszystko, aż stanie się coś złego?

- Zakładasz, że tylko ty się troszczysz o dobro dziecka, ale ja pragnę go bardziej niż cegokolwiek. - Nie była to do końca prawda. Równie mocno pragnęła czegoś jeszcze. - Jednak w tym celu musimy zapomnieć o przeszłości.

- Tak po prostu? - wycedził.

- Nie, nie tak po prostu. Wiem, że to trudne, ale chcę spróbować.

- Chcesz spróbować, ale nie umiesz nawet przestać nosić codziennie żałoby.

Spojrzała po sobie. Czerń wysyłała szczególny sygnał, czego dotąd sobie nie uświadamiała.

- Życ dalej nie jest tak łatwo, Perla. Przyjdź do mnie porozmawiać, jak zmienisz rzeczy.

- Teraz z tobą rozmawiam. A ja tych rzeczy nie wybierałam. Dałeś mi zaledwie dzień, by się przygotować do wylotu do Miami. Stylistka знаła moją historię i uznała, że jako wdowie przystoi mi czerń, a ja nie uważałam, że to ma znaczenie.

- Ma.

- Ari, to tylko ubranie. Chodzi o to, że pragnę miłości. Pragnęłam jej, gdy wychodziłam za Morgana, i pragnę teraz.

- Dlaczego zostałam z nim, skoro był gejem?

To ją zmroziło.

- W noc poślubną powiedział mi, że ożenił się ze mną, bo nie chciał, by ktokolwiek się o tym dowiedział. Szczególnie jego rodzice. Kochali go, ale nie zaakceptowałyby jego orientacji. A wiedział, jak bardzo dbam o nich. Opowiedziałam mu o moim dzieciństwie. Powiedział, że nadal mogę mieć rodzinę, o ile...

- Dotrzymałaś tajemnicy?

- Tak. Błagałam go, żeby się ujawnił. Już myślałam, że dotarłam do niego w poprzednie Boże Narodzenie.

Ari zdziwił się.

- Jak to?

- Powiedział, że się zastanawia, czy powiedzieć rodzicom, ale najpierw musi załatwić parę rzeczy. Teraz wiem, że planował coś innego.

- Co takiego?

Zaśmiała się.

- Och, nie wiem, może chciał wyemigrować do Timbuktu? Albo Nowej Zelandii? Wziął łopówkę, by rozbić wasz tankowiec, więc musiało to być warte ryzyka.

Ari podszedł do niej powoli.

- Wykorzystał twoje dobre serce i nieszczęśliwą przeszłość. Nie zasługiwał na ciebie.

- Wiem, ale to nie znaczy, że nie odczuwam potrzeby miłości. A ty mi jej nie możesz dać. Mam rację?

Odwrócił wzrok.

Mimo bólu serca i mówiła dalej:

- Powiedziałam, że podejmę decyzję po rozmowie.

- Podjęłaś?

Zignorowała wszystkie znaki ostrzegawcze i wyrzuciła z siebie:

- Tak, wyjdę za ciebie.

Niemal odskoczył.

- Tak?

Skinęła głową.

- Mogę żyć w fantazji, gdzie mam wszystko podane na srebrnym talerzu. Albo w realnym świecie, gdzie będę miała wymarzone dziecko i rodzinę. Dwie rzeczy z trzech muszą wystarczyć.

Schwycił ją za podbródek i spojrzał jej w oczy.

- Wyjdiesz za mnie. Na pewno?

- Na pewno.

- Zajmę się przygotowaniem. - Skierował się do drzwi.

- Ari?

Spojrzał przez ramię.

- To... co powiedziałam wcześniej.

- Zapomnij. Mamy ważniejszą sprawę na głowie. - Wyszedł.

Na dobre i na złe podjęła tę decyzję dla siebie i dziecka. Musi się nauczyć z tym

żyć.

Trzy dni później odrzutowce Pantelides wyleciały z Bermudów do Grecji, na prywatną wyspę Ariona u wybrzeży Santorini. Wiadomość została przyjęta z radością przez Briannę, ale przez braci z rezerwą. Byli tego świadomi po szaleńczej jeździe brata na lotnisko.

Perla wykorzystała pierwszą okazję, by uciec do kabiny sypialnej. Ari był zajęty rozmową przez telefon, prawdopodobnie w sprawie przygotowań. Dostrzegła ironię. To ona organizowała imprezy, a w kwestii własnego ślubu nie miała głosu. Nie wiedziała nawet, kto zostanie zaproszony; czy to będzie duża ceremonia, czy skromna z księdzem i braćmi.

Zasnęła, a gdy się obudziła, Ari był przy niej. Nie spał. Patrzył na nią z góry, aż zaparło jej dech. Zanim zdążyła coś powiedzieć, ujął jej twarz i zakrył ustami jej usta. Nagle je oderwał.

- Arion?

W milczeniu zaczął się rozbierać. Perlę hipnotyzowało jego piękno. Położył się obok. Nagi, cudownie podniecony.

- Naprawdę uważasz, że możemy zapomnieć o przeszłości? - wyszeptał.

- Możemy się postarać. Brianna też nie miała łatwego dzieciństwa, a wydarzenia w waszej rodzinie miały wpływ również na Sakisa. Jednak wydają się szczęśliwą rodziną.

Nic nie powiedziała, kiedy rozsunął zamek jasnoszarej sukienki, którą kupiła w kurorcie tego ranka, i zsunął ją z niej. Potem stanik i majtki. Rozpuścił jej włosy i rozłożył na poduszce.

Pocałował ją w usta, szyję i piersi i zszedł na dół, a od każdego pocałunku drżała, wstrzymując łzy. Samymi ustami doprowadził ją do szczytowania. Potem wrócił pocałunkami w górę.

- Perla... to, co powiedziałaś... o umieraniu... cofnij to - nakazał jej. Wzrok miał udręczony.

- Cofam to. Nie powinnam była tego mówić.

Wszedł w nią. Z każdym pchnięciem jej serce przepełniały coraz silniejsze emocje. Chwycił ją pod kolana i wszedł głębiej. Ekspłodowała ekstazą.

- Arion!

Ogarnięty namiętnością doszedł z jękiem rozdzierającym duszę. Po kilku minutach, kiedy myślała, że śpi, odwrócił się do niej.

- Może się nie kochamy, ale obiecuję, że będę się tobą opiekował. Gwarantuję. Co noc. Co dzień. Przez resztę życia.

Jej serce zadrżało. Czy to wystarczy?

Nieważne. Było za późno. Bo wiedziała, że kocha Ariona Pantelidesa.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Santorini było tak magiczne, jak pamiętała, nawet widząc je tylko z pokładu olbrzymiego jachtu zacumowanego pół mili od stolicy, Firy. Zaraz po wylądowaniu zabrał ją na jacht, chociaż spodziewała się, że dzień przed ślubem spędzą w jego willi. Wprawdzie luksus, tak typowy dla Pantelidesów, był wszędzie, gdzie spojrzała, jednak nie opuszczało jej uczucie, że nie jest wystarczająco dobra, by spędzać czas w jego rodzinnym domu. Nie pomogła obecność Brianny ani kolejna stylistka, która zjawiała się rano z trzema pełnymi wieszakami markowych ubrań. Ze złością ją odprawiała. Sama potrafiła sobie dobrać rzeczy. Nie nosiła już czerni ani tej szarej sukienki zakupionej na Bermudach.

Wyszła z pokoju i zastukała do drzwi Brianny.

- Właśnie chciałam cię poszukać - z uśmiechem powitała ją Brianna. - Och, myślałam, że się ubierasz? - Spojrzała na jedwabną podomkę Perli.

- Tak, ale wszystko, co mam w szafie, jest czarne. Mogę coś od ciebie pożyczyć?

- Oczywiście. Wybieraj. - Wskazała garderobę. - I buty też, jeśli chcesz. Chyba mamy ten sam rozmiar.

Perla otworzyła oczy ze zdziwienia na widok ilości rzeczy i naprawdę kosztownych marek.

- Tak, musisz do tego przywyknąć. Jesteśmy zbyt zajęte, żeby robić zakupy, a jak urodzą się dzieci, będzie jeszcze gorzej, szczególnie jeśli chcesz pracować.

- Nie wiem, co będzie. Nie wiem, gdzie będziemy mieszkać, ani nawet czy razem. Ari nie rozmawia ze mną o tym. - Ze łzami w oczach odwróciła się od Brianny. Na ślepo sięgnęła po pierwszą lepszą rzecz; wyciągnęła pomarańczową sukienkę na ramionkach. - Ta?

Brianna skinęła głową.

- Idealna na zakupy.

- Zakupy?

- Jutro bierzesz ślub. Możesz przynajmniej zainwestować w jakąś niesamowitą bieliznę, żeby Ari zdębiał. Przyda się w twoim arsenale.

- To zależy, o co się walczy - mruknęła Perla. Zrzuciła podomkę i przez głowę włożyła sukienkę.

- Nie poddawaj się, Perla. Zaszłaś już za daleko. Jak chcesz Ariona, każ mu się wysilić. Czasami to jedyny sposób, żeby wygrać z takim upartym mężczyzną. Jesteś gotowa?

Zerknęła w lustro.

- Prawie. - Pobiegnęła do swojego pokoju i przeszukała torebki. Znalazła szkarłatną szminkę, którą miała na sobie w noc, kiedy poznała Ariona, i śmiało pomalowała usta.

Brianna czekała na nią na pokładzie. Zdziwiła się, widząc ją.

- No, teraz na pewno jesteś gotowa. Idziemy.

Sklepy nie były tak wyszukane jak na lądzie, ale wystarczyły na zaspokojenie bieżących potrzeb. Perla kupiła dwie letnie sukienki, jedną żółtą, drugą zieloną, i parę

sandałów. Pomimo jej protestów Brianna zaciągnęła ją do ślubnego sklepu, by kupić bieliznę.

Lecz Perła zamarła, widząc sukienkę na wieszaku. Klasyczna, kremowa sukienka w stylu greckiej bogini. Z prostym przodem, bez rękawów i pleców, zapewni chłód w gorącym klimacie. Tył miała zachwycający. Koronka schodziła od środka do dołu i okalając biodra, układała się w tren.

- Jak upniesz włosy, będzie na tobie leżeć cudownie. Pod warunkiem, że w dniu ślubu chcesz wyglądać bajecznie - żartowała Brianna.

Perła kupiła sukienkę.

- Możemy teraz iść?

- Jeszcze jeden przystanek. - Przeszły dwa domy dalej do wyjątkowego sklepu. Pachnące świece we wszystkich kształtach i kolorach stały na podstawkach, a dookoła paliły się kadzidełka. - Wiele mogę w nocy osiągnąć, jak zapalę kilka świeczek.

Perła zagłębiła się w swoim nieszczęściu. Zostawiła Briannę i zaczęła oglądać świece. Przechodząc na front sklepu, spotkała kobietę około trzydziestki, która rzuciła jej wrogie spojrzenie, a potem ciął słów po grecku.

Brianna odwróciła się gwałtownie. Kobieta nadal mówiła, coraz głośniej.

- Przepraszam, nie rozumiem - powiedziała Perła.

Brianna podeszła do niej szybko i schwyciła ją za rękę.

- Chodź, idziemy.

- Co ona mówi?

- Nieważne. - Szybko wyszły ze sklepu.

- Właśnie, że tak. Wiesz, co ona mówi.

- Mój grecki nie jest taki dobry - odparła, ale Perła zauważyła jej minę.

Zatrzymała się na ulicy.

- Ale dużo rozumiesz. Powiedz mi, proszę.

Brianna była zmieszana.

- Cała wyspa wie, że Ari się żeni. Jego żona pochodziła z dużej rodziny z Santorini. To chyba była jej kuzynka. Wiedzą, że żeni się z rudowłosą; domyśliła się, że to ty.

- Co dokładnie powiedziała?

Brianna skrzywiła się.

- Chyba... Ale jak się pomyślę, a Ari się dowie, to nawet Sakis mnie nie uratuje.

Perła poczuła lodowaty dreszcz.

- Co powiedziała? - domagała się.

- Powiedziała, że związek Ariona i Sofii został zawarty w niebie; że to miłość studenta. I, że...

- Co?

- Że Ari nigdy nie pokocha ciebie tak jak jej.

Perłą wstrząsnął szloch. Brianna pobladła i chciała wziąć ją za rękę, ale została odtrącona.

- Wiem, że Ari mnie nie kocha. Nigdy nie będzie.

- Musisz tu zaraz przyjechać.



Głos Sakisa wzbudził w Arim strach.

- Co się stało? Coś z Perłą?

- Tak. Fizycznie w porządku, ale coś się z nią stało, kiedy wyszła z Brianną... Po prostu przyjeźdź, szybko.

Ari rozłączył się i spojrzał na bałagan dookoła. Stolarze i dekoratorzy pracowali, by przygotować dom na najważniejszy dzień w życiu dla wielu par. Jednak głęboko w środku wiedział, że jego najważniejszy dzień dawno minął, kiedy z poczucia winy właściwie nie mógł funkcjonować.

Kiedy podniósł wzrok znad drinka w Macdonald Hall, a jego świat się zatrzęsł, nie dopuszczał tego do świadomości.

Fizycznie w porządku...

Schwycił marynarkę i pobiegł do drzwi. Od spotkania Perli każdy dzień był ważny, ale bał się do tego przyznać. Już pora, by wyjść z ukrycia i być odważnym jak Perla, i zadbać o to, co najcenniejsze w jego życiu emocjonalnie.

Popędził na jacht. Ledwo zwrócił uwagę na Briannę i Sakisa ustępujących mu, gdy biegł do jej pokoju.

- Perla, otwórz drzwi.

- Nie. - Nawet przez zamknięte drzwi słyszał smutek w jej głosie.

- *Glikia mou*, otwórz drzwi. Nie odejdę, dopóki nie otworzysz.

- Wracaj na wyspę. Nie ma tu nic dla ciebie.

- Mylisz się. Wszystko, czego pragnę, jest tu. To był mój błąd.

Odpowiedziała mu cisza, od której rozdzierał go ból. Oparł czoło o drzwi i opanował chęć wyważenia ich.

- Otwórz, Perla. Proszę.

Minęła kolejna minuta, aż w końcu zamek zachrobotał. Gdy tylko zrobiła się szpara, wślizgnął się. Wstrząsnął nim widok jej zapłakanej twarzy. Chciał jej dotknąć, ale odsunęła się gwałtownie. Zaciśnął pięści. Pustka wypełniła jego duszę.

- Powiedz, co się stało. - Dowiedział się już z grubsza od Sakisa, kiedy dzwonił z samochodu.

- Nieważne. Myślałam, że dam radę, Ari, ale nie mogę.

Serce mu zamarło.

- Czego nie możesz?

- Wyjść za ciebie. Myślałam...

- Nawet nie dla dobra dziecka? - Nie chciał tego wykorzystywać, ale był zdesperowany.

- Chciałam, ale nie mogę być gorsza.

- Gorsza? Kto ci to powiedział?

- Nikt nie musiał. Mam oczy i rozum. Przywiozłeś mnie tu i upchnąłeś na jachcie. Kiedy zeszałam z łodzi, przypomniano mi, że nigdy nie będę dla ciebie wystarczająco dobra.

- O czym ty mówisz?

- Sofia zawsze będzie dla ciebie miłością życia. Kobieta w sklepie nazwała to miłością stulecia.

Podszedł do niej i odetchnął z ulgą, kiedy nie uciekła przed nim. Pragnął jej dotknąć, ale się powstrzymał. Mogłaby uciec, a to by go zniszczyło.

- Kochałem ją, nie przeczę. Uratowała mnie przed otchłanią, ale nie byłem dla niej najlepszym mężem. Powinienem być silniejszy.

- Zawsze, kiedy o niej mówisz, słyszę ból w twoim głosie.

- Nadal czuję, że ją zawiodłem.

- Więc doskwiera ci poczucie winy?

- Wcześniej tak, teraz mniej. Nie mogę cofnąć przeszłości. Nauczyłaś mnie, że muszę patrzeć w przyszłość i zapomnieć o tym, czego nie mogę zmienić. I muszę wierzyć, że tego chciałyby dla mnie Sofia.

- To dlaczego schowałeś mnie na łodzi? - Było widać jej cierpienie.

- Przepraszam. Chciałem oszczędzić krewnym Sofii bólu, ale także chciałem przygotować willę na ślub. Nie mieszkam tam od trzech lat...

- Ale dlaczego tutaj? Mogliśmy się pobrać gdziekolwiek w Grecji.

- Nie pamiętasz, co powiedziałaś, kiedy się spotkaliśmy?

- Co takiego?

- W Macdonald Hall powiedziałaś, że będąc pierwszy raz w Grecji, pojechałaś na Santorini, i że zawsze marzyłaś, by tam wziąć ślub.

To ją zaskoczyło.

- Tak, *glikia mou*, chciałem spełnić to marzenie.

- Dlaczego?

- Bo twoje szczęście znaczy dla mnie wszystko.

- Proszę, nie mów tak. Nie dawaj mi nadziei.

- Dlaczego nie?

- Bo będę pragnęła tego, co niemożliwe.

- Czego chcesz, Perla? Powiedz mi, czego chcesz, a zdziwisz się, że to spełnię. Kiedy nic nie odpowiedziała, podszedł bliżej. Wziął ją za rękę i poczuł, jak drży.

- Proszę, powiedz mi, czego chcesz, *agape mou*.

W jej oczach ujrzał odwagę, determinację, czyste pragnienie i jeszcze coś.

- Chcę, żebyś mnie kochał.

- Tylko jeżeli będziesz mnie kochała w połowie tak, jak ja ciebie, Perla *mou*.

- Co?

- Kocham cię. Od początku wiedziałem, że moje uczucie przerasta pożądanie, ale walczyłem z nim, bo... sama wiesz.

- Ale w samolocie powiedziałaś...

- Coś głupiego o tym, że się nie kochamy? To było w czystej samoobronie. Myślałem, że mogę mieć, co zechcę, jednocześnie broniąc własnego serca. Prawda jest taka, że nie muszę go bronić; nie przed tobą. Tak, moje uczucie mnie przeraża, ale jednocześnie wypełnia radością i daje trochę szaleństwa. Nie mogę cię stracić, bo zwariuję. Jeżeli miłość do Sofii była miłością stulecia, to do ciebie jest miłością tysiąclecia.

Zbierał pocałunkami jej łzy.

- Och, Arion; myślałam, że robisz to dla dziecka.

- Chciałem na ciebie wpłynąć.

- A ja na to pozwalałam, bo nie widziałam innego sposobu, by być z tobą. Ja też cię kocham, już się nie boję tego wyznać. Powiedz jeszcze raz, że mnie kochasz.

Przepeliła go radość.

- Kocham cię. Żałuję, że nie przyznałem się do tego wcześniej, ale nadrobię stracony czas. Obiecuję.

Pocałował ją.

- Dom jest prawie gotowy, ale masz wolną rękę, żeby zmienić cokolwiek przed ślubem.

- Hm, czy mogę jak kobieta być zmienną? Zrzuć to na burzę hormonów.

- Co chcesz zmienić?

Dotknęła jego twarzy i pochyliła się do przodu, aż zetknęli się czołami. Ari wiedział, że nie spodoba mu się to, co usłyszy, ale nie obchodziło to go.

- Datę ślubu. Miejsce. Listę gości. Wszystko.

Pocałunkiem powstrzymała jego jęk protestu. I pozwolił jej.

# EPILOG

- Czy tak lepiej?

Perla położyła dłoń na wypukłym brzuchu i westchnęła szczęśliwa.

- O wiele lepiej. Nawet nie żałuję, że na własnym ślubie nie napiję się szampana.

Spojrzała na swoją dłoń i nową, platynową obrączkę odbijającą słońce Bermudów.

Rubin w kształcie serca na pierścionku zaręczynowym także zaśnił, gdy Ari uniósł jej dłoń i pocałował.

- Opóźniłaś nasz ślub o cztery miesiące, a potem nie chciałaś czekać kolejnych dwóch, aż dziecko się urodzi.

- Myślałam, że wytrzymam, ale chciałam, żebyś już był mój.

- Miałaś mnie od chwili, kiedy cię zobaczyłem z tą szminką, której ci zakazałem używać w miejscach publicznych. Tylko nie wiedziałem o tym.

- Lepiej późno niż wcale.

Zaśmiał się i odwrócili się, kiedy Sakis i Brianna weszli z trzytygodniowym maleństwem. Dimitri Pantelides spał mocno w ramionach ojca.

- Widzieliście tę kobietę, z którą przyleciał Theo? Jest niesamowita! - powiedziała Brianna.

- Ale widać też, że wcale nie ma ochoty tu być - dodał Sakis.

- Ani siedzieć obok Thea. Iskrzy między nimi jak na pokazie sztucznych ogni.

- Ktoś wie, kim ona jest? - spytała Brianna.

- Przedstawił ją jako Inez da Costa, współpracownicę z Rio - odparł Ari.

- Jak ona jest współpracownicą, to ja jestem Świętym Mikołajem! - dorzucił Sakis.

Ari uśmiechnął się.

- Powinniśmy go trochę szarpnąć za łańcuch.

- Zostań tu z młodą żoną. Położę syna i zaraz wracam. Należy mu się za to, że naśmiewał się ze mnie na firmowym przyjęciu na mojej wyspie. - Sakis zaśmiał się gromko i poszedł, a Brianna za nim.

Ari pochylił się i pocałował Perłę w szyję.

- Zanim zostawisz mnie z powodu moich zwariowanych braci, opowiem ci, jak bardzo cię kocham. Jak bardzo czuję się zaszczycony, że mam ciebie i szansę na szczęście.

- Ja też cię kocham, Arion. Nie mogłabym być gdzie indziej.



# Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Epilog

Strona redakcyjna